



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



Rozdział Drugi

MOŻE KAPŁAŃSTWO? ŻYCIE ZAKONNE ?

* * *

Jakie, Ojciec, jest TWOJE
życzenie?



Wstępnie do tematu

Czy jest miejsce dla tematu 'kapłaństwa', a tym bardziej 'życia zakonnego' na *stronie Internetowej*, poświęconej w znacznej mierze małżeństwu i problematyce etyki wzajemnych odniesień w zakresie VI i IX przykazania?

Dla wielu młodzieńców i panien, którzy nie mieli możliwości zetknięcia się z bliższą z kapłanem, ani kimś żyjącym w zakonie, rzeczywistość życia poświęconego Bogu w *celibacie* kapłańskim czy poprzez *śluby zakonne* jest swoistym 'tabu': czymś tajemniczym, zastrzeżonym, nad czym chyba lepiej się nie zastanawiać. A że krążące wiadomości o życiu w kapłaństwie i zakonnym są nikłe i zwykle wypaczone, wielu młodych sądzi, że jest to temat dobry w najlepszym wypadku dla ludzi nie nadających się do 'życia': smutnych, zawiedzionych, którzy nie mają pojęcia o miłości, o radościach narzeczeństwa, małżeństwa i rodziny i którzy dlatego mogą sobie pozwolić na myślenie o 'świętości' i przesiadywanie w kościele.

Wystarczy oczywiście spojrzeć na tego rodzaju 'argumenty' z dystansu, by dostrzec ich płytkość: wyraz przede wszystkim nie-doinformowania. Czy Bóg miałby być tak mało godny szacunku ze strony człowieka, swego żywego „Obrazu”, że jeśli się już inaczej nie dało, można by Mu ewentualnie 'poświęcić' coś, co nie nadaje się do żadnego innego użytku? Konsekwentnie Bogu mogłaby 'się poświęcić' najwyżej dziewczyna tak brzydka, iż żaden chłopiec na nią nie popatrzy i która jest tak pokraczna, iż nie nadaje się do małżeństwa. Ewentualnie do kapłaństwa mógłby się wybrać chłopiec tak dalece 'debilny', iż nie umie 'poderwać' dziewczyny i wszyscy go uważają za niezdarę życiowego. Wobec tego jedynym rozwiązaniem dla niego, żeby w życiu całkiem nie 'zginął', pozostaje zamknąć się w klasztorze, ewentualnie może by się znalazło dla niego miejsce w kapłaństwie.

Jest jasne, że jeśli Bogu coś zaofiarować, to właśnie to co jest najpiękniejszego, najbardziej świeżego, nie mającego skazy, co tryska radością życia i pełnią rozkwitu, co jest najdroższego. Byłoby wyrazem dogłębnego nieuszanowania wobec Boga, a raczej zniewagą, gdyby człowiek miał ofiarować Mu coś 'nie-wydarzonego', skalanego, 'wybrakowanego', bo 'żał' dać Bogu to, co jest naprawdę piękne i doskonałe.

Jeśli pominiemy przypadki tak niskiego myślenia o Bogu, wypada by młody człowiek wypracował w swym wnętrzu otwartość w obliczu zróżnicowanych dróg życiowych, jakie na tym rozdrożu stają również przed jego wolnością.

Wiele okoliczności będzie być może coraz bardziej nagłąco zmuszało do podjęcia ważkich decyzji, które z kolei nie powinny być podejmowane pochopnie, lecz po odpowiedzialnym przemyśleniu dalekosiężnych skutków rozważanego wyboru. Od obecnie dokonanego wyboru drogi życia będą przecież zależały nie tylko losy życia osobistego, lecz być może dzieje całych dalszych pokoleń, jak się to raz po raz sprawdza.

Młody człowiek będzie prawdopodobnie sięgał w tej sytuacji po radę u osób, które darzy zaufaniem. Są to może rodzice, przyjaciele, nauczyciele, wychowawcy, a może osoba zaprzyjaźnionego duchownego.

– Czy młody człowiek zwróci się z pytaniami w tej sprawie *do Boga*? Bóg nie przestaje być Miłością względem człowieka i na tym etapie jego życia. Jest zaś z góry niemożliwe, żeby Bóg mógł życzyć mu w sytuacji stojącego przed nim rozdroża – rozwiązania w kierunku zła.

Poszukiwana odpowiedź, m.in. odnośnie do wyboru stanu życiowego, może nasuwać się nie od razu. A i odpowiedź ze strony Boga może objawiać się przez długi czas jedynie w postaci bardzo subtelnych, ledwo uchwytnych sygnałów. Ważne, by nie dopuścić w swym sercu do odrzucenia już z góry ewentualnego Bożego 'wołania'. Postawa taka świadczyłaby o młodym człowieku bardzo niedobrze.

– Z kolei zaś lepiej, a może nawet 'bezpieczniej' nie przesądzać na samym 'wstępie' o rzeczywistości, która i w tym zakresie: wyboru drogi życiowej i stanu życiowego, powinna być *nie* zamknięta na żadne twórcze rozwiązanie.

Jednym z tych poważnych pytań, jakie powinny nasuwać się na etapie kończącej się młodości, jest to w pewnej mierze 'zerowe': Czy mianowicie jest bez żadnej wątpliwości pewne, że mam iść w *małżeństwo*? Wiele zdaje się za tym przemawiać. Ale czy jestem rzeczywiście pewny, że moim powołaniem życiowym winno stać się małżeństwo? Fakt, iż na moim horyzoncie życiowym pojawił się 'chłopak' względnie 'dziewczyna', wcale nie musi jeszcze oznaczać, iż jestem 'stworzony' do narzeczeństwa i małżeństwa.

Gdybym z góry odrzucał samą nawet możliwość, iż mógłbym zostać wezwany czy to do kapłaństwa, czy do życia zakonnego, nie świadczyłoby to najlepiej o mojej gotowości podjęcia zadań życiowych, przygotowanych mi być może przez samego Boga. Kapłaństwo, a z kolei życie zakonne – staje się zapewne wyborem w jakiejś mierze trudniejszym, a w każdym razie swoiście 'wymagającym' inaczej, niż to bywa w życiu małżeńskim i rodzinnym. Trudno jednak nie uznać, że postawa z góry przyjętej 'blokady'

wobec samej nawet możliwości wezwania do stanu duchownego mogłaby być wyrazem próby 'ucieczki' przed głosem, którego z góry nie chcę brać pod uwagę nawet jako samej tylko możliwości *takiego* ukierunkowania w życiu.

W tej sytuacji wydaje się tym bardziej uzasadnione uczciwe przyjrzenie się chociażby jedynie teoretycznie i takiej możliwości 'zanurzenia się' w 'samo życie'. Bo i ta ewentualność: życia w kapłaństwie, albo niezależnie od tego życia w zakonie – dotyczy współistnienia ze sobą i obok siebie osób wezwanych do pracy w jednej i tej samej Bożej Winnicy, z tym tylko, że na różnych niejako 'grządkach'. Jedna to małżeństwo, a drugiej – obok, jest na imię kapłaństwo; trzeciej zaś: życie zakonne. Cel ostateczny jest dla wszystkich ludzi dokładnie ten sam: wezwanie do *życia-na-zawsze* – w Domu Ojca.



A. DAR WZYWAJĄCEGO MISTRZA



1. Wybór własny czy wezwanie?

Głos który wzywa ...

Bóg lubuje się w niepowtarzalności swych darów. Dla ogółu ludzi powołaniem życiowym, w którym uświadamiają sobie także swą tożsamość chrześcijańską i swój osobisty udział w trojakim posłannictwie ucznia Chrystusowego w następstwie przyjętego Chrztu (*udział w Chrystusowej misji prorockiej-kapłańskiej-królewskiej*), staje się życie w komunii małżeńsko-rodzinnej. Odkupicielowi spodobało się jednak wzywać niektórych – chłopców i dziewczęta, rzadziej starszych, do pójścia za sobą drogą w pewnej mierze bardziej wymagającą: w kapłaństwie, względnie w życiu zakonnym.

Zapewne niemało chłopców i dziewcząt słyszy w pewnej chwili głos wzywającego ich Pana do dzielenia Jego życia z bliska: „*Pójdź za Mną!*” (Mt 19,21). Może to być w bardzo wczesnym dzieciństwie, a może dopiero na przełomie dzieciństwa i młodości. Głos wzywającego Mistrza z Nazaretu natrafia niekiedy na grunt rozpulchniony: rodziny głęboko wierzącej, gdzie rodzice modlą się regularnie razem z dziećmi również o *powołania* do kapłaństwa i życia zakonnego. Rodzina wsłuchuje się w prośbę Chrystusa, który poleca modlić się do Pana żniwa, żeby „*wyprowadził robotników na swoje żniwo*” (Łk 10,2; Mt

9,38). Z drugiej strony bywają środowiska bardzo niesprzyjające, wrogo ustosunkowane do religii i Kościoła. Gdy młody człowiek dosłyszyc tam głos coraz wyraźniej wzywającego go Pana i chciałby podążać za Nim, najbliższe otoczenie nie szczędzi wysiłków, żeby to Boże wołanie skutecznie udaremnić.

Sam ów powołujący głos rozbrzmiewa w sercu jednych wyraźnie i donośnie, stając się z biegiem dni coraz bardziej nagłący. U wielu innych bywa on zrazu ledwie dosłyszalny. Młody człowiek początkowo nie jest pewny, czy jest to głos Bożego wezwania, czy też chodzi o tylko chwilowe upodobanie w rzeczach Bożych. Z kolei zaś Jezus czeka cierpliwie, pukając do ludzkiego serca z pełnią delikatności wobec jego wolności. Boski Mistrz zajmuje postawę wyczekującą. Czeka z miłością, ale i z troską na odpowiedź na ten swój dar.

Jeden powoływany okazuje natychmiastową gotowość podjęcia Bożego wyboru. Inny wystawia niejako 'anteny' swego serca i nasłuchuje, czy to rzeczywiście głos Boga, czy też jest to tylko przywidzenie. Zdarza się z kolei, że po zorientowaniu się, że to rzeczywiście wołający Bóg, chłopiec czy dziewczyna podejmują rozpaczliwe próby ucieczki od tego głosu, względnie jego zaduszenia, jak to było chociażby w przypadku Jonasza w Starym Testamencie.

Boży głos przybiera różną postać. Jest on w każdym przypadku inny: Bóg się nie powtarza!
– Wezwanie do kapłaństwa może się rozwinąć na gruncie faktu, że chłopiec został przyjęty do grona ministrantów. Od tego dnia chłopiec pilnuje z zapałem wyznaczonej sobie posługi przy ołtarzu. Młodego ministranta zaczyna coraz żywiej intrygować widok kapłana sprawującego Eucharystię i tyle innych funkcji kapłańskich. Interesuje go celebrowanie Liturgii i praca duszpasterska, którą jego proboszcz czy katecheta podejmuje. Chłopiec buduje się na co dzień widokiem kapłańskiej gorliwości, pociąga go niekłamanym duch rozmodlonego, a jednocześnie 'życiowego', radosnego kapłana. Uczestniczy w przeprowadzanych właśnie misjach parafialnych lub głęboko przeżytych rekolekcjach, prowadzonych przez niespotykanego jakiegoś misjonarza, który rozpałił w parafii ducha modlitwy i ukochania Bożego zamysłu odkupienia. Chłopiec czuje się wyraźnie pociągnięty do naśladowania jego stylu życia w służbie Chrystusa i wielorakiej posłudze duchowej bliźnim.

U innych chłopców, a z kolei dziewcząt, Boży Głos daje znać o sobie w postaci zaciekawienia zrazu jedynie 'od zewnątrz' życiem zakonnym w jego wielorakich formach. Młody człowiek widzi, że ten określony zakonnik, to znowu ta właśnie siostra zakonna, wywiera niewyrażalne, a przecież rzeczywiste promieniowanie stylem swojej zaangażowanej działalności, harmonijnie splecionej z życiem modlitwy i adoracji. Z postawy tego zakonnika czy zakonnicy bije autentyzm i trudna do bliźszego określenia *wewnętrzna wolność*. Widać, że ten człowiek nie udaje. Równocześnie nie wymusza on na nikim myślenia o możliwości powołania. Sama jego zewnętrzna postawa nastraja do refleksji nad głębią życia. Człowiek ten promieniuje pełnią życia i wesela. A jednocześnie wyczuwa się, że skupia on uwagę nie tyle na sobie, ile przyciąga do żyjącego w sobie Chrystusa.

W jeszcze innym wypadku chłopiec, a z kolei dziewczyna, czuje w sobie nieprzepartą dążność do osiągnięcia pełni sensu życia na podobieństwo jakiegoś Sługi Bożego względnie Służebnicy Bożej, być może właśnie wyniesionych do czci ołtarzy. Słudzy ci, którzy niejednokrotnie oddali życie w świadectwie swej przynależności do Odkupiciela, w innych zaś wypadkach w obronie godności zagrożonych bliźnich, wywierają na młodym człowieku nieprzeparty urok przez swą heroiczną wierność w miłości do Boga i bliźnich. Życie ich staje się mobilizującym wezwaniem do wstąpienia w ich ślady.

W innych przypadkach do pójścia za Chrystusem drogą życia zakonnego czy kapłańskiego skłania wewnętrzne przynaglenie dokonania ekspiacji – za grzechy własne, a może zbrodnie innych.
– Dla jednych sygnałem wyzwającym wrażliwość na Boży głos staje się bezpośrednie zetknięcie z bezradnością osób niepełnosprawnych, to znów dzieci pozbawionych ciepła rodzinnego, młodzieży sięgającej w poczuciu bezsensu życia po używki, wkraczającej wskutek nie okazywanego im serca w domu i w reakcji na wieczne kłótnie rozchodzących się rodziców – na bezdroża totalnego zagubienia i zbrodniczości.

U innych łaska powołania budzi się, gdy młody człowiek uświadomi sobie bezkres łańcuch gotowych do żniwa przy dojmującym braku żniwiarzy: w kraju własnym, w krajach misyjnych, krajach niegdyś kwitnącego chrystianizmu, gdzie życie konsumpcyjne zabija wszelką myśl wyższą, albo z kolei wymordowanie wyznawców Chrystusa doprowadziło do niemal całkowitego wygaśnięcia chrystianizmu.

Młody człowiek zaczyna rozumieć realną groźbę utraty życia wiecznego u bezmiarów swych braci i sióstr, którzy poddają się bez oporu zniewoleniu materii i techniki. Rozumie coraz głębiej towarzyszące temu procesowi poczucie pustki serca i bezsensu życia, którego jedynym ratunkiem zdaje się być odebranie sobie życia.

– Młody człowiek jest przejęty zagubieniem celu życia przez wielu ludzi – przede wszystkim swych rówieśników. Tymczasem jemu dane było poznać z bliższą Chrystusa, który dobrze wie: „*Skąd przyszedł i dokąd idzie*” (por. J 6,51; 7,28n; 8,23;16,28; itd.). Młody człowiek rozumiał na tym tle ostrzegawcze Boże: „*Postanowione jest człowiekowi raz umrzeć, a potem ... sąd*” (Hbr 9,27)!

Kim jesteś, Ty wzywający ...?

Młody człowiek zastanawia się w końcu: Kto to jest – ten wołający? Czyżby to było jedynie moje złudzenie i mnie się jedynie *wydaje*, że ktoś mnie woła – w tym wypadku do stanu duchownego? A z kolei: Czy mam tu tylko ja sam coś do powiedzenia, tym bardziej że chodzi przecież o wybór *mojej* drogi życiowej? Czy też wzywa mnie ktoś inny? Ktoś, od którego wciąż bardzo wiele zależy – i nadal będzie zależało. I który czeka cierpliwie, jakiej Mu udzielę odpowiedzi na Jego: „*Pójdź za Mną !*” ?

Tym właściwym wzywającym do kapłaństwa, w innym wypadku do życia zakonnego – jest i może być sam tylko Jezus Chrystus. Choć tenże Jezus zarazem wyraźnie poleca, by głos Jego wołania *podany został zbadaniu* przez ustanowiony przez siebie Kościół. Tenże Chrystus wyposażył bowiem swój Kościół – w Duchu Świętym – m.in. w charyzmat „*rozeznania duchów*” (por. 1 J 4,1; 2 Kor 13,5; 1 Tes 5,21; Łk 10,16), tzn. weryfikacji, czy ten głos pochodzi ‘z góry’, czy też jest to głos jedynie przywidzenia, a może i tylko pokusy.

Kto to zatem jest: ten Jezus Chrystus, ów Rabbí z Nazaretu? Mowa o Nim jest raz po raz na łamach naszej *strony internetowej*. Możemy tylko jeden raz więcej gorąco zachęcić do *zawierzenia* Jego Miłości. Miłość ta wyraziła się w oddaniu siebie aż do ostateczności (zob. J 13,1) w tajemnicy krzyża, a raczej tajemnicy, która wyrasta poza krzyż i Jego odkupieńczą śmierć, podjętą dla pojednania ludzi z Bogiem i prześlągnięcia Boga za grzechy Jego ludzkich braci i sióstr. Miłość Jezusa stała się – już poza kresem śmierci biologicznej – trwającą odtąd rzeczywistością Jego zmartwychwstania oraz Eucharystią: pokarmem „*za życie świata*” (J 6,51).

Ten przedziwny Mistrz z Nazaretu, którego ‘słowa i czyny’ znamy przede wszystkim z zapisów Ewangelii, zasadniczej części Ksiąg Nowego Testamentu, narodził się – rzecz dziwna – nie w Nazaret, lecz zrządzeniem Bożej Opatrzności w mieście Dawidowym: Betlejem pod Jeruzalem. Zgadzało się to z zapowiedziami prorockimi, o których ówczesni ludzie doskonale wiedzieli (zob. do tego przedziwną Adhortację Apostolską Jana Pawła II o św. Józefie, w którym Ojciec święty to zagadnienie porusza: „**Redemptoris Custos**” = ‘Powołany na Opiekuna Zbawiciela’: 15.VIII.1989).

Wbrew faktom potwierdzającym Jego Boskość i Bożą misję: licznym „znakom” jakich dokonywał „w Imię (swego) Ojca” (por J 10,25.37n), nie został On przez ówczesnych duchowych przywódców narodu Bożego wybrania (faryzeuszów, uczonych w Piśmie oraz saduceuszów) rozpoznany jako Ten Oczekiwany, „*Namaszczony*” (= hebr. **Másziach** = Mesjasz; greckie: **Christós** = *Namaszczony*): jako Syn Boży.

– Dokładniej mówiąc: ówczesni przywódcy duchowi narodu *nie chcieli* uznać w Nim Syna Bożego: Odkupiciela świata. Wizja Bożego zamysłu względem człowieka, jaką im kreślił ten Rabbí z Nazaretu, była dokładnie odwrotna w stosunku do tej, jak ją na bazie dotychczasowego Bożego objawienia ‘*spreparowali*’ sobie oni sami, chcąc na Bogu niejako *wymusić* przyjęcie owej ‘ich’ wizji mesjańskiej.

Gdy nad życiem Jezusa gromadziły się coraz groźniejsze chmury zawziętej wrogości oficjalnych

przedstawicieli Narodu, Jezus nie tylko nie uchylał się od niezłomnego kontynuowania swej misji aż do wstrząsającego końca na krzyżu, lecz – jak to trudno było nie zauważyć, niemal ją *provokował* i przyspieszał. Wyraził to zresztą On sam – w swym dziecięco-synowskim dialogu z Ojcem tuż przed swym pojmaniem w Ogrójcu: „Ojcze! ... *Wypełniłem dzieło, które Mi dałeś do wykonania ...*” (J 17,4). Jezus wykonał zamysł Ojca ‘do ostatniej kropki’. Potwierdził to potem jeszcze raz – w swym ostatnim Słowie, jakie wypowiedział z wysokości krzyża: „*Wykonało się!*” (J 19,30).

Ale i wcześniej, zanim nadeszły te ostatnie dni Jego życia, Syn Człowieczy – jak siebie samego określał – niejako ‘pędem’ wybiegał naprzeciw tej trudnej „swojej godziny” (por. J 2,4; 12,27; 13,1) *próby*, która w Bożym zamyśle miała wyznaczyć straszliwą ‘cezurę’ w Jego życiu. Godzina ta miała zarazem stać się ceną Jego *uwielbienia ... poprzez krzyż* (por. Flp 2,8-11).

Uczniowie zauważali tę Jego determinację, ale jej do końca nie rozumieli. Św. Marek pisze w pewnym momencie – a słowa św. Marka są właściwie słowami Apostoła Piotra, którego *katechezy* Marek utrwalił w postaci ‘*Ewangelii według św. Marka*’ :

„A kiedy byli w drodze, zdążając do Jeruzalem, Jezus *wyprzedzał ich*, tak że się dziwili, ci zaś, którzy szli za Nim, byli *strwożeni ...*” (Mk 10,32).

Jezusa niemal ‘paliło’, by spełnić odkupieńczą wolę Ojca, tzn.: całej Trójcy Przenajświętszej. On naprawdę chciał stać się, umacniany w swym Człowieczeństwie „przez Ducha wiecznego” (Hbr 9,14) – „*ofiara przebłagalną za nasze grzechy, i nie tylko za nasze, lecz również za grzechy całego świata*” (1 J 2,2).

– Stąd Jego zdumiewające wypowiedzi, których najbliżsi nie potrafili pojąć, a zarazem przeczuwali ich przerażający realizm:

„Przyszedłem *ogień rzucić na ziemię* i jakże bardzo pragnę, żeby on *już zapłonął!* Chrzcist mam przyjąć i jakiej doznaję udręki, *aż się to stanie*” (Łk 12,49n).

Na samym początku Ostatniej Wieczerzy – Apostołowie nie przypuszczali w tym momencie, że będzie to w sensie dosłownym *Ostatnia Wieczerza* przeżyta wraz z ich umiłowanym Mistrzem, wyrzekł Jezus jeszcze raz z dużym naciskiem:

„Gorąco pragnąłem spożyć tę Paschę z wami, zanim będę *cierpiał ...*” (Łk 22,15).

Jezus nie taił przed uczniami, że w totalności swojego oddania, sercem niejako przyspieszającym okoliczności, zdąży do rzeczywistego, dosłownego daru „*życia swego*” (J 15,13; 10,17) za swoje owce. Co jakiś czas wspominał ze zdumiewającą determinacją, że zmierza do czekającej Go śmierci – śmierci *okrutnej*: ... na krzyżu !

Samo napomknięcie o ‘krzyżu’ musiało wywoływać u ówczesnych słuchaczy dreszcz przerażenia. Rzymianie, tzn. okupanci, wyrażali się o *ukrzyżowaniu*, że jest to ‘*horrendum supplicium = każń przerażająca*’.

A Jezus systematycznie oswaja uczniów z takim właśnie finałem swojej odkupieńczej misji. Oto jedna z Jego wypowiedzi:

„(Jezus) wziął znowu Dwunastu i zaczął mówić im o tym, co miało Go spotkać:
– ‘Oto idziemy do Jeruzalem. Tam Syn Człowieczy zostanie wydany arcykapłanom i uczynom w Piśmie.
Oni skążą Go na śmierć i wydadzą poganom. I będą z Niego szydzić, oplują Go, ubiczują i zabiją,



[Objaśnienie](#)

a po trzech dniach zmartwychwstanie' ..." (Mk 10,32nn; por. Łk 18,31nn; por. Mt 20,17nn).

Ewangelieści dodają z rozbrajającą szczerością:

„Oni jednak (Apostołowie; uczniowie Chrystusa) nic z tego nie zrozumieli.

Rzecz ta była zakryta przed nimi i nie pojmowali tego, o czym była mowa” (Łk 18,34).

Sam zaś Jezus dopowiadał jeszcze w swoistym uzasadnieniu, dlaczego Go tak ‘pali’ właśnie do Jeruzalem:

„... Bo rzecz niemożliwa,

żeby Prorok zginął poza Jeruzalem” (Łk 13,33).

Oczywiście w misji odkupieńczej Chrystusa nie chodziło o poddanie się męce oraz ‘*torturom dla samych tortur*’ ! Odkupienia od śmierci *grzechu* i otwarcia przez to swym ludzkim braciom i siostram Domu Ojca (por. J 14,2n) dokonał nie sam ‘krzyż’.

– Dzieła tego dopełniła Jego Bożo-ludzka Miłość, niezłomnie potężniejsza niż śmierć, potężniejsza niż grzech’ (por. DiM 8): potężniejsza od ponoszonych w tym celu tortur ...!

2. Jakie masz prawo do powoływania

Nabył na własność ...

W tej sytuacji zaczynamy rozumieć kolejny fakt, który jest ścisłym następstwem dokonanego odkupienia. Mianowicie ten wtedy upodlony, ukrzyżowany Syn Człowieczy, obecnie uwielbiony jako „*Wielki Bóg i Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, który wydał samego siebie za nas, aby odkupić nas od wszelkiej nieprawości i oczyścić sobie Lud Wybrany na własność ...*” (zob. Tt 2,13n), w sensie najdosłowniejszym każdego ze swych ludzkich braci i sióstr – „*nabył-zakupił*” sobie na swą „*własność*” ! Ceną, jaką za nas ‘dał’, jest Jego przelana za nas Krew i Ciało Jego za nas wydane.

Zapewne, nie jesteśmy przyzwyczajeni do mówienia, a tym bardziej ‘przeżywania’ sytuacji, by człowiek: osoba – mógł być *sprzedany* względnie *kupiony*. Czasy niewolnictwa i handlu żywymi ludźmi minęły (choć wcale nie wszędzie, ani w pełni).

Poprzednio podkreślaliśmy z dużym naciskiem (zob. [Możliwość oddania siebie ‘osobowo’ – z kontekstem](#)), że człowiek nie może być traktowany jako ‘rzecz’: przedmiot kupna-sprzedaży. Osoba jest zbyt wielka, by mogła bądź samą siebie, bądź by ktoś mógł zdegradować ją do rzędu ‘rzeczy-przedmiotu’, który by można było wystawić na *kupno-sprzedaż*.

– Co wobec tego ma znaczyć ten w tej chwili niemniej mocno podkreślany *tytuł* stosunku Chrystusa-Odkupiciela do każdego z ludzi – jako ‘nabytych-kupionych’ przez siebie „*na własność*” ?

A przecież *Słowo-Boże-Pisane* podkreśla wielokrotnie, że Jezus Chrystus ‘nabył’ sobie na własność tych, których odkupił. Kierując się „*analogią wiary*” (zob. wyż.: [Analogia wiary i zmysł wiary – z kontekstem](#)), musimy z góry przyjąć, że chodzi w tym wypadku o bardzo szczególne znaczenie użytego w Piśmie świętym określenia: ‘nabyć-człowieka-na-własność’.

– Nie ma mowy o tym, żeby Jezus Chrystus miał pomniejszyć człowieka-osobę i potraktować go jako ‘rzecz-do-nabycia’!

– Z kolei zaś jest rzeczą z góry niemożliwą, żeby omawiany rodzaj ‘nabycia’ człowieka-osoby na „*własność*” miał rzucić cień na tego Nabywającego: Syna Człowieczego, sprawcę odkupienia: iż odtąd

będzie 'miał' – niewolników, a nie ludzi wolnych! ...

Jezus Chrystus wie aż nadto dobrze, co to znaczy *stworzona przez siebie ludzka osoba*: Jego żywy Obraz (por. Rz 8,29)! Oraz: ile wobec tego ludzka osoba jest warta! Jeśli więc On – Chrystus – powoła się kiedykolwiek na nabyte prawo do dysponowania kimkolwiek jako swoją własnością, nie będzie to nie tylko żadnym *poniżeniem* człowieka-własności, lecz stanie się jego wywyższeniem: *jego promocją*. Dokonać tego mocen jest sam tylko On: Stworzyciel – i Odkupiciel.

Jednocześnie jednak wypada liczyć się poważnie z niezaprzeczalnym faktem, że jako Odkupiciel – Chrystus rzeczywiście *nabył jedyne w swoim rodzaju prawo własności* w stosunku do każdego z Odkupionych. Z tego więc tytułu Jezus Chrystus *może* oczywiście m.in. powoływać swobodnie: jednego do spełnienia tego zadania, drugiego do wykonania innego zadania.

Nic dziwnego, jeśli Jezus wezwie „*tych których sam chce*” (por. Mk 3,13) do wstępowania w swoje ślady. Wzywa ich, by „*poszli za Nim*” (np. Mt 19,21; Łk 5,29). Pragnie uczynić z nich niejako swą 'Strażą Przyboczną', *proponując* im wstąpienie do swego *oddziału wyborowego*: oddziału 'mundurowych'. Zauważamy to w opisach Ewangelii, które wyjątkowo szczegółowo donoszą o powoływaniu każdego z osobna z Apostołów. Mieli oni stać się wybranym gronem 'Dwunastu'. Prócz tej grupy wybrał Jezus niebawem jeszcze wielu innych uczniów. Ewangelisci mówią w tym wypadku o 'siedemdziesięciu dwóch' takich właśnie uczniach. Zarówno jednych, jak i drugich 'szkolił' Jezus i wprawiał ich osobiście w prowadzenie *dziela Ewangelizacji* (zob. np. Łk 10,1-11.17-20).

Powoływani przez Jezusa *w zasadzie* posłuchali Jego głosu i dołączali do grona uczniów. Ale byli i tacy, którzy się ociągali, względnie po prostu powołania z Jego strony *nie przyjęli*. Takim był chociażby ów „*bogaty młodzieniec*”, który zaproszenia ze strony Jezusa wyraźnie *nie podjął*: „Gdy młodzieniec usłyszał te słowa, odszedł *zasmucony*, miał bowiem wiele posiadłości ...” (Mt 19,22)!

Zastanawia nas w tej chwili pytanie: z jakiego tytułu Jezus powołuje kogoś do swej bliskości? Nie ulega wątpliwości, że Jezus ma 'prawo' do powoływania *jako Bóg*. Mimo iż dopiero 'w czasie' przybrał do swej Boskiej natury – naturę ponadto człowieczą, jest nadal Bogiem – w tym samym Bóstwie z Ojcem i Duchem Świętym. Co więcej, Nowy Testament Jego Osobie przypisuje całokształt Dzieła Stworzenia.

„*Wszystko przez Niego
i dla Niego zostało stworzone*” (Kol 1,16; por. J 1,3; Rz 14,7n).

Tym samym cały świat jest oczywiście Jego własnością, nie pomijając ludzi. W tej sytuacji nie powinno dziwić, że Jezus powołuje sobie tych których chce, i wyznacza im zadania tak jak tego chce.

Na tym tle pojawia się tym bardziej kontrastująco z omawianym 'prawem' zdumiewająca wypowiedź umiłowanego ucznia Jezusa – św. Jana. Píše on o Jezusie jako Współistotnym Ojcu, tzn. jako o Słowie-Synu na samym początku swojej Ewangelii:

„*Była Światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi.
Na świecie było (Słowo = Druga Boża Osoba), a świat stał się przez nie, lecz świat Go nie poznał.
Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli ...*” (J 1,9nn).

Ileż Bożego, niewyraźnego bólu mieści się w tym stwierdzeniu umiłowanego ucznia! Bo:

„*Wół rozpoznaje swego pana, i osioł swego właściciela,
Izrael ... na niczym się nie zna,
Lud Mój niczego nie rozumie ...*” (Iz 1,3).

Wspomniany Boży 'ból': ból Boga odrzuconego, 'wyrzuconego' z własnej winnicy (por. Mt 21,33-46; zwł. w.38n) i tak dopiero zabitego, tłumaczy fakt, że sam Bóg niejako *przestaje powoływać się* przy wydawaniu

człowiekowi jakichkolwiek ‘poleceń-nakazów’ na fakt, iż jest *Stworzycielem*, któremu ‘należy się’ bezwzględne posłuszeństwo.

Syn Boży będzie wychodził naprzeciw człowiekowi – również w przypadku powoływania do pójścia za sobą – odtąd z zupełnie innego rzędu tytułem: jako jego *Odkupiciel*, a nie tyle jako Stworzyciel. Odkupienie człowieka: *mężczyzny i kobiety* – za cenę najwyższą z możliwych ze strony Boga, stanie się zupełnie nowym tytułem do nadal w pełni aktualnego ‘*prawa własnościowego*’ Boga – i tym samym Jezusa Chrystusa – w stosunku do człowieka. Toteż św. Paweł woła z przejęciem:

„Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest przybytkiem Ducha Świętego, który w was *jest*, a którego macie od Boga, i że już *nie należycie do samych siebie?*”

– Za (wielką) bowiem cenę zostaliście nabyci. Chwalcie więc Boga w waszym ciele!” (1 Kor 6,20).

Niemal identycznych słów użyje Piotr, pierwszy papież. Wzywa on uczniów Chrystusa do świętości życia z powołaniem się na podstawowy tytuł, mocą którego ze strony człowieka należy się bezgraniczne oddanie i posłuszeństwo względem Boga w Chrystusie Jezusie:

„Wiedzą bowiem, że z waszego, odziedziczonego po przodkach, złego postępowania zostaliście *wykupieni* – nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną krwią Chrystusa, jako Baranka niepokalanego i bez skazy” (1 P 1,18).

Podobne słowa spotkamy z kolei u św. Jana, umiłowanego ucznia Jezusa Chrystusa. Wyzna on:

„Temu, który nas miłuje, i który przez *swą krew* uwolnił nas od naszych grzechów, i uczynił nas królestwem – kapłanami Bogu i Ojcu swojemu, Jemu chwala i moc na wieki wieków ...” (Ap 1,5n).

Cena na ‘kupno’ człowieka ...

Nigdy nie będzie za dużo uświadamiania sobie, że Jezus Chrystus, to oczywiście *Bóg i Stworzyciel*, ale tym bardziej *Odkupiciel*. Z tego tytułu ma On tym większe ‘prawo’ dysponowania każdym z odkupionych przez siebie.

Jezus Chrystus w sensie najbardziej dosłownym każdego człowieka sobie ‘*kupił na własność*’. Za każdego ze swych ludzkich braci i sióstr położył cenę – nie w postaci materialnego złota, ani też nie przyniósł na ‘aukcję’ drogocennych brylantów: rzeczy, żeby za nie ‘kupić’ człowieka.

– Synowi Bożemu nie trzeba podpowiadać, ile jest ‘wart’ żywy Boży Obraz: człowiek-osoba. Ani też, ‘za ile’ da się go kupić: nabyć. On wie, ile Jego samego: Boga – ‘kosztowało’ to „*jedyne na ziemi stworzenie, które Bóg chciał dla niego samego*” (GS 24).

W zamyśle Bożym człowiek został stworzony nie jako trochę ‘przypadkowe ogniwo’ w zdążaniu do osiągnięcia zupełnie innego, wyższego celu! Boży Obraz został wywołany z nie-istnienia do istnienia naprawdę ‘*nie instrumentalnie*’!

– Z kolei zaś człowiek na pewno nie jest Bogu ‘potrzebny’ dla Jego, Bożej jakiejś egoistycznie pojętej ‘satisfakcji’. Bóg będzie natomiast cieszył się radością samego człowieka, który sobie uświadomi fakt, że po prostu ... *jest* – żyje ! Bo mógł i ... nie istnieć! Toteż nie wie, jak za to istnienie – Bogu się wywdziękzyć!

Wobec tego jednak *cena*, jaką na szalę położy On, Bóg-Odkupiciel, na ‘zakup’ człowieka, będzie na miarę Tego, Kim On sam *jest* : Bóg, który się stał Synem Człowieczym. Oraz – o tajemnico! – niejako ‘na co Go *jeszcze* ... stać’! On da za człowieka cenę godną, żywą: swoje własne życie.

Aniołom w niebie by nie przeszło przez myśl, iż coś takiego będzie możliwe:

„... że mianowicie Bóg Nieśmiertelny w Chrystusie ofiarował się na krzyżu za człowieka i że śmiertelna ludzkość – w Nim zmartwychwstała” (APR 10).

Jezus położy ‘na szalę’ jako *okup*, a zarazem – jak się okaże – swoisty ‘*posag ślubny*’ za *mężczyznę i kobietę*, swą Mistyczną Oblubienicę (do tego tematu przejdziemy dopiero w części VI. A potem jeszcze w części VII, rozdz.1) – dar swojej Krwi i swojego Ciała. Uczyni to w pełni świadomie i w pełni dobrowolnie, zapatrzony w odkupieńczy zamysł swego Ojca. Zamysł ten będzie krańcowo trudny! Możliwy do wykonania dopiero przez Boga, który będzie zarazem Człowiekiem:

„Dlatego *miłuje Mnie Ojciec*,
bo Ja życie moje *oddaję*, aby je (potem) *znów odzyskać*.
Nikt Mi go nie zabiera, lecz *Ja od siebie je oddaję*.
Mam moc je oddać i mam moc je *znów odzyskać*.
Taki nakaz otrzymałem od *Mojego Ojca*” (J 10,17n).

Są to słowa – po ludzku *przerażające*. Wypowiedział je jednak rzeczywiście, a potem ich treść wypełnił – sam Bóg: w Bożym Synu Jezusie Chrystusie. Stworzyciel chce niejako zdać *egzamin z jakości swojej miłości* – na oczach człowieka jako *obserwatora i ... ‘sędziego’*! Człowiek będzie mógł z chwili na chwilę ‘weryfikować’ wyniki tego Bożego ‘egzaminu’.

Bóg bezsprzecznie egzamin ten zdał. Z wynikiem, jaki uzyskać zdolny jest sam tylko Bóg! W Jezusie Chrystusie – Bóg kocha wśród niewypowiedzianych tortur – poza i ponad zhańbienie, jakiemu Go poddał człowiek: Jego Umiłowana, Oblubienica! Kochał cały czas ponad i poza zadawaną sobie w przerażających torturach śmierć!

– Kochał i nadal przebaczał *bogobójstwa* (zob. DeV 31).

Człowiekowi pozostaje pograżyć się w kontemplacji wielokrotnie już przytoczonej charakterystyki, jaką zostawił o Bożym Synu Jan Apostoł:

„Jezus *wiedząc, że nadeszła Jego godzina: przejścia z tego świata do Ojca, umiłował swych na świecie, do końca ich umiłował ...*” (J 13,1).

Oto cena, ‘za jaką’ Boży Syn kupił sobie ‘na własność’ człowieka, stworzonego na „*swój Obraz, jako swoje Podobieństwo*” (por. Rdz 1,26n).

– A przecież tenże Jezus Chrystus, Stworzyciel – a ponadto Odkupiciel, ponad wątpliwość *nigdy nie skorzysta* z omawianego właśnie, nabytego przez siebie ‘prawa’ do każdego bez wyjątku człowieka! Odkupiciel nigdy woli swojej – swemu żywemu Obrazowi siłowo nie narzuci. On nigdy posłuszeństwa dla swojej woli – *nie wymusi*.

Jezus ‘szanuje’ w pierwszym rzędzie siebie samego. Z tego względu nie pozwoli sobie na to, by mieć kogokolwiek w charakterze *niewolnika*! Dotyczy to oczywiście i ... nieba. W niebie nie ma miejsca na jakiegokolwiek niewolnika. Niebo to królestwo osób wolnych. Jezus *czeka na miłość*: czy się ona z ludzkiego serca wyzwoli w odpowiedzi na Jego Bożo-ludzką Miłość. Ale i tej ‘miłości’ względem siebie przecież nigdy nie wymusza!

Z kolei bowiem Jezus nie pozwoli sobie na nie-uszanowanie w najwyższym stopniu ryzykownego daru *wolnej woli*, jakim obdarował każdego bez wyjątku człowieka. Poprzednio wspomnieliśmy, że Bóg obdarzył swój żywy Obraz: *mężczyznę i kobietę* – darem wolnej woli – nie po to, żeby w świat rzucić jeden ‘brylant’ więcej – i nic poza tym! Celem podarowanej stworzeniu umiłowania wolnej woli stanie się rzeczywistość zupełnie inna, dla której sam Bóg położy niejako *siebie na szalę*.

Mianowicie skarbem ‘wolnej woli’ wyposaży Bóg człowieka *instrumentalnie* – w ‘nadziei’ osiągnięcia celu wysokiego, oczekiwanego przez Niego jako Boga. Dopiero dzięki wolnej woli będzie mogła zapłonąć na świecie ... miłość! ‘Wolność woli’ nie jest *celem-dla-siebie*! Wolność woli stanie się podłożem, na

którym będzie mógł rozkwitnąć *kwiat miłości*. Oczywiście równoległe do niej będzie mogła pojawić się także pogarda, cynizm, nienawiść i grzech ...!

(zob. o samo-stanowieniu wyż.: [Sens wyposażenia człowieka w rozum-wolę-odpowiedzialność](#) – i kontekst; oraz w cz.VII, rozdz.3: [Dojrzałe myślenie czy tupet zła](#) - wraz z dalszym ciągiem tego rozdz.; itd.).



B. PSYCHOTECHNIKI WERBOWANIA



Zanim Jezus zacznie 'powoływać' ...

Na tym tle wracamy jeszcze raz, tym razem pod nieco innym kątem widzenia, do faktu, iż Jezus Chrystus powołuje niektórych, zwykle ludzi młodych – do swych oddziałów niejako 'mundurowych'. Temu tematowi poświęcony jest niniejszy rozdział. Istnieje mianowicie również powołanie bądź do *kapłaństwa*, bądź do *życia zakonnego*. Uznajemy oczywiście, że Jezusowi naprawdę 'wolno' wzywać do swej bliskości każdego, kogo sobie 'upatry'. Może tak zarówno jako Stworzyciel, jak tym bardziej jako Odkupiciel.



[Objaśnienie](#)

'Zmysł wiary', ale i przyjrzenie się opisom Ewangelii podpowie z góry, że Jezus nie posłużył się w przypadku wzywania kogokolwiek do pójścia za sobą – żadną 'techniką' zniewolenia jego umysłowości i psychiki. Jezus będzie powoływał z całą serdecznością, chwilami niemal z naciskiem. Nigdy jednak nie posunie się do wymuszenia decyzji pójścia za sobą.

On wie, po co wyposażył swój 'żywy Obraz' w wolność: żeby mogła pojawiać się bezinteresowna miłość. Tej 'chluby' Stworzyciel i Odkupiciel nie pozwoli sobie odebrać. Toteż w obliczu wolnej woli sam Bóg będzie wciąż najdosłowniej 'ryzykował' jej konsekwencje – w pierwszym rzędzie względem siebie samego jako Boga-Człowieka.

Sądzymy, że warto poświęcić nieco uwagi rysującemu się zagadnieniu: jakich Jezus użyje 'metod', albo i 'chwyków', żeby kogoś pozyskać do grona swych uczniów?

Zagadnienie to może pojawić się jako problem niekiedy bardzo ostry. Dotyczy to zwłaszcza sytuacji, gdy ludzie młodzi – chociaż nie tylko tacy – zetkną się z mnożącymi się tzw. '*ruchami religijnymi*', jak się

współcześnie zwykło nazywać ugrupowania dotąd określane mianem *sekt religijnych*. Zdarza się, że przybierają one pozór *ruchu religijnego*, podczas gdy w rzeczywistości są sofistycznie zastawioną *pułapką*, w którą wpadają ludzie, którzy mogliby się spodziewać wszystkiego innego, a nie podstępu.

– Niebawem może się okazać, że w kolejnej neo-religii ostatecznie *nie* chodzi o ułatwienie ‘konwertycie’ (= *nawróconemu*) nawiązania kontaktu z Bogiem, lecz pod pozorem szaty ‘religijnej’ o zawładnięcie jego wolą, która zostaje zmuszona do ślepego podporządkowania się dyrektywom ‘guru’-nauczyciela, względnie zbiorowej woli anonimowej ‘grupy’.

Młody człowiek odrzuca w swym niezbyt dojrzałym krytycyzmie niekiedy wszelkie autorytety dotychczasowego środowiska wychowawczo-religijnego. Sam z kolei nie jest ugruntowany w własnych przekonaniach światopoglądowych i religijnych, których ani dobrze nie poznał, ani nie jest w stanie je uzasadnić. Równolegle zaś do tego może być na co dzień świadkiem niekonsekwentnego przykładu w stosunku do teoretycznie wyznawanych zasad ze strony swoich najbliższych.

W tej sytuacji może nietrudno ulec dobrze przemyślanym *chwytom* działaczy pseudo-religijnych, którzy doskonale wyczuwają ‘słabe punkty’ psychiki swych potencjalnych ofiar. Umieją oni doskonale ‘polować’ na ludzi zagubionych, sfrustrowanych, przeżywających problemy psychiczne, rozczarowania, szukających akceptacji, popadających w uzależnienia. Zaskakują uprzedzającą *serdecznością* i hojnie ofiarowaną *pomocą*. Zapraszają do wzięcia udziału w swych zebraniach ‘religijnych’, gdzie rolę zasadniczą będzie odgrywała ‘*Biblia*’, niosąca ‘uleczenie’ i napawająca ‘nadzieją’. Któż by na taką propozycję nie poszedł?

Rychło może się okazać, że przejawy wylewnej miłości i ‘*zasypywanie cytatami z Biblii*’ stają się systematycznie zacieśniającą się pętlą, zarzucaną przez „*wilki w owczej skórze*” (por. Mt 7,15). Zdobycie się na dystans – w tych warunkach niezwykle trudne do osiągnięcia – wykaże, że nie kończące się ‘*bombardowanie Biblią*’ i ciągłymi *upomnieniami*, wespół ze wzmagającym się ‘odgradzaniem’ adepta od jego dotychczasowego środowiska, nie ma nic wspólnego z prawdziwą religią: rzeczywistym kontaktem z Bogiem, który by był tym, Kim „On JEST”: Stworzycielem – a tym bardziej ... Odkupicielem.

W takich warunkach nietrudno trafić – przy zmniejszonym udziale własnego świadomego przyzwolenia, w pęta którejs z mnożących się sekt.

– W dużej mierze podobny może być finał, gdy ktoś da się *zwabić* do zrazu zdawać by się mogło pożytecznych, zachęcających klubów *sprawnościowo-sportowych*, jak ‘judo’ i inne odmiany ‘wschodnich’ technik uprawiania ‘białej broni’.

– Trudno nie wspomnieć o głęboko destruktywnej roli szczególnie pewnych rodzajów uprawianej *muzyki*, jak np. ‘rock’, ‘metal’. Teksty wykonywanych utworów są nierzadko przesycone satanizmem i bluźnierczymi hasłami.

Trzeba zaś zdawać sobie sprawę: *szatan na żartach się nie zna*. Gdy go ktoś wezwie, chociażby tylko ‘na żarty’, szatan rozumie to każdorazowo bardzo serio: i będzie traktował wzywającego go – jako odtąd swojego szczególnie ‘*umiłowanego niewolnika*’. ZŁY będzie go coraz bardziej *zniewalał* i zmuszał do podejmowania jego – Szatana – zamysłów, zmierzając finalnie do *opętania* oddanego sobie sługi.

Podobnie jak w odniesieniu do dopiero co wspomnianych klubów sportowych, przy oddawaniu się muzyce rockowej itp. najprawdopodobniej nie będzie *żadnej wzmianki* o jakiejś ‘religii’. Niemniej *jeśli* młodego człowieka stać na krytyczną ocenę tego, co się w klubie dzieje, zorientuje się niebawem, że np. teksty wykonywanych utworów zawierają coraz inaczej wyrażane słowa o szatanie i wzywania go, chociażby równolegle zaprzeczano samemu nawet istnieniu szatana.

Oby się młody człowiek nie łudził, że tego rodzaju teksty czy luźno wplatanie słowa spełniają rolę jedynie zabawnych, ‘niewinnych wtrętów’, za którymi nie kryje się żadna poważna rzeczywistość! Tym bardziej, że wykonywane utwory, ich charakterystycznie skomponowany *rytm perkusyjny* i ściśle z nim połączone bodźce wizualne są tylko praktycznym zastosowaniem *naukowo perfidnie opracowanych psychotechnik* oddziaływania na podświadomość. Są to zaprogramowane, a zarazem ‘chwyтлиwe’ sposoby *zniesienia normalnego ludzkiego myślenia* dla totalnego podporządkowania uczestników z góry

zaplanowanym ideom.

– Uczestnicy tego rodzaju spotkań, zwykle ludzie o raczej płytkim myśleniu, stają się w ten sposób łatwym łupem *manipulacji psychotechnicznej*, o której oni sami nie wiedzą *nic* lub tylko niewiele, a co gorsza: wiedzieć nie chcą. Wiedzą natomiast o tym doskonale organizatorzy seansów.

W jeszcze innym wypadku ktoś da się uwieść na zwykle hałaśliwie rozreklamowane *akcje i hasła humanitarno-dobroczyenne*, nierzadko sponsorowane przez skądinąd szanowane instytucje. Trzeba dopiero dłuższego czasu krytycznej obserwacji i weryfikowania podejmowanych działań głoszących je osób, by się ku wielkiemu zdumieniu zorientować, że pod pokrywką ofiarowanych usług, urządzanych pożytecznych kursów (*m.in. językowych; ofert turystycznych; itd.*), dyskusji światopoglądowych, organizowania pomocy charytatywnej i zbiórek na cele godne wszelkiego wsparcia – dokonuje się systematyczne wsączanie w uczestników idei, których jednoznacznym celem jest zniewalające *przemodelowanie psychiki* chytrze pozyskanych adeptów

Ofiarami takich manipulacji bywają nawet osoby wysoko wykształcone i zajmujące odpowiedzialne stanowiska. Organizatorzy akcji umieją doskonale wykorzystać ten fakt dla propagowania ideologii, której tamci początkowo nie podejrzewali i której – przy spokojnym zastanowieniu – nigdy by nie zaakceptowali.

Raport Watykański o werbowaniu w neo-religiach i sektach

Zagadnieniu studium psychotechnik, jakie stosowane są *rutynowo* przy werbowaniu do ruchów neo-religii (*ozn.: sekt*), a z drugiej do chytrze ukrywanego aspektu ‘filozoficzno-religijnego’ pewnych klubów czy to muzycznych, czy sprawnościowych, poświęcona jest obszerna literatura naukowa ostatnich dziesięcioleci. Niemało użytecznych materiałów z tego zakresu można znaleźć na religijnych *stronach internetowych*. Tamże znaleźć można odnośniki do drukowanych pozycji z tego zakresu.

Linki do tematu: **Sekty:**

Zob. m.in.: <http://apologetyka.katolik.pl> . Tu inne linki do zagadnienia sekt.

Oraz: <http://www.opoka.org.pl/varia/sekty/szukajpomocy.html> – Jest to Strona Kościoła Katolickiego w Polsce: „Opoka”. Tu znaleźć można wiele linków oraz adresów punktów profesjonalnej informacji w sprawie sekt po całej Polsce.

Zob. także: <http://www.mateusz.pl> – Jest to Strona ‘Mateusz’, z różnymi użytecznymi linkami.

Ponadto zob. <http://www.salwatorianie.pl> – z wieloma linkami działalności duszpasterskiej i młodzieżowej Zgromadzenia Księża Salwatorianów.

Zob. też wyżej garść podanych na początku naszej Homepage linków : [Garść użytecznych linków](#)).

Poważnie myślących młodych zachęcamy do spokojnego przestudiowania szczególnie cennego, stan rzeczy rzeczowo relacjonującego „Raportu” Watykańskiego z 1986 r. Został on w Watykanie opracowany na podstawie wypowiedzi i dokumentacji, jakie napłynęły do końca października 1985 od ok. 75 regionalnych i krajowych Konferencji Episkopatów wszystkich kontynentów. Nadesłane wypowiedzi zostały opracowane przez pięć głównych urzędów Watykanu: *Sekretariat Stanu, Sekretariat Jedności Chrześcijan, Sekretariat dla Religii Niechrześcijańskich, Sekretariat dla Niewierzących oraz Radę do spraw Kultury*.

– Zebrana dokumentacja pozwoliła Stolicy Apostolskiej ogłosić po raz pierwszy w dziejach Kościoła dokument poświęcony wprost *zagadnieniu sekt*, względnie tzw. ‘Nowych Ruchów Religijnych’. Raport skierowany jest do katolików całego świata. Nie znaczy to, że z jego uważnego studium nie skorzystają wyznawcy również innych wyznań oraz religii. Autorzy dokumentu mają na celu nie tylko obronę wiary, lecz pragną ponadto uzbroić zwłaszcza ludzi młodych przed zasadzkami zastawianymi przez sekty na ich osobistą wolność. Przyczyni się do tego ich uwrażliwienie i uzbrojenie w obiektywną, historyczną i kulturową analizę omawianego zjawiska.

Raport Watykański o Sektach:

Wspomniany raport ukazuje zagadnienie w sposób krytyczny, a jednocześnie pozytywny.

– Uwagi krytyczne dotyczą samej w sobie natury oraz istniejących i nowo powstających sekt. Ujawniają jednocześnie używane przez sekty *metody* zdobywania członków oraz coraz bardziej zniewalającego formowania neo-wyznawców.

– Pozytywny wydźwięk wspomnianego raportu wyraża się w tym, iż omawia nowe ruchy religijne nie tyle nawet jako zagrożenia dla Kościoła, ile raczej dla wyzwolenia refleksji nad własną postawą i sposobami działania oraz zabezpieczenia siebie i innych w obliczu zjawiska ‘sekt’.

Raport Watykański podkreśla jednoznacznie godność ludzkiej osoby, której należy się szacunek, a nie poniżenie czy pogarda. Toteż raport zmierza do podtrzymania postawy szacunku wobec szczerych wyznawców innych religii. Postawa ta powinna być nacechowana otwartością i zrozumieniem ‘inności’ drugiego człowieka. Nie oznacza to jednak rezygnacji z obiektywnej Prawdy objawienia, jakie rodzinie człowieczej zaofiarował sam Bóg poprzez Bożego Syna Jezusa Chrystusa.



Objaśnienie

Cechy charakterystyczne neo-religii i sekt

Za wspomnianym raportem wypada zwrócić uwagę na *typowe cechy*, jakimi zwykle charakteryzują się ugrupowania religijne, które określamy tutaj jako neo-religie i ‘sekty’. Co prawda trudno o jednoznaczną definicję rzeczywistości, jaka się kryje za często bardzo zróżnicowanymi odmianami ugrupowań, które można podciągnąć pod miano ‘ruchów religijnych’ względnie ‘sekt’. Niemniej wszystkie one cechują się w zasadzie następującymi znamionami, będącymi ich swoistym ‘wspólnym mianownikiem’. Oto charakterystyczne znamiona neo-religii w oparciu o wspomniany Raport Watykański.

- Ugrupowania będące ‘sektą’ odznaczają się z zasady *pogardą* wobec współczesnego społeczeństwa. Może się to wyrażać bardzo różnorodnie. Zdarza się, że w imię zasad głoszonych przez przywódcę sekty, narzucane są wyznawcom normy wręcz absurdalne i anty-humanitarne, nie mające żadnego pokrycia w Piśmie świętym. Dotyczy to chociażby stosunkowo często zdarzającego się historycznego nie-wyrażania zgody na transfuzję krwi przy operacji, nawet dla ratowania życia, albo też w przypadku ciężko chorego dziecka, które fanatyczni rodzice szantażują, że jeśli zabieg zostanie wykonany, wyrzekną się go i oddadzą do Domu Dziecka.
- Typowym znamieniem osób propagujących sekty, to rażące *nie-przygotowanie naukowe* do należytego odczytywania i rozumienia Pisma świętego.
 - Poprzednio staraliśmy się ukazać dość jasno, jakie są warunki nieodzowne dla właściwego rozumienia Pisma świętego (zob. wyż.: [W poszukiwaniu Chrystusa dziś – oraz cały dalszy ciąg tego tematu](#)). Pismo święte nie jest własnością nikogo z ludzi. Ani również Kościoła. Z tego względu po prostu nie wolno nikomu interpretować je według ‘wizymisję’. Właścicielem Pisma świętego jest sam tylko Bóg. Ale też, obdarzając Lud swój *Słowem-Bożym-Pisanym*, Bóg aż nadto troskliwie zabezpieczył właściwe rozumienie swego *Słowa-Zapisanego* pod tchnieniem Ducha Świętego. I sam też Bóg – w Osobie Syna Bożego Jezusa Chrystusa, przekazał cały ‘depozyt’ swego objawienia – ustanowionemu przez siebie Kościołowi.
 - Kościół nie jest instytucją samozwańczą, lecz został założony przez Syna Bożego Jezusa Chrystusa. Ten zaś wznosił go – jako Kościół swój – na obranym przez siebie fundamencie: na Piotrze-Skale. Chrystus też ustanowił tenże swój Kościół jako jedyne autentyczne i autorytatywne tłumacza całego depozytu objawienia. Chodzi o cały skarbicz zarówno *Słowa-*

Bożego Pisanego, jak i Przekazywanego, tzn. o Tradycję Apostolską, która ma znaczenie konstytutywne dla Kościoła wszystkich epok. W grę wchodzi zbyt wielka stawka: zbawienie człowieka – w życiu teraźniejszym i wiecznym.

– Bóg nie mógł sobie pozwolić, by Jego *Słowa-Bożego-Pisanego* używano jako 'worka' tekstów, którymi by następnie 'zasypywano' słuchacza, nie dopuszczając do uwzględnienia kontekstu jakiegoś zwykle wyrwanego pojedynczego zdania czy słowa – według kryterium czysto arbitralnego, względnie po linii dyktando z 'centrum', skąd dane ugrupowanie religijne regularnie otrzymuje materiały indoktrynacyjne.

- Taka metoda posługiwania się Pismem świętym jest oczywiście *nie do przyjęcia*: ani dla Boga, ani dla ludzi.

– Neo-religie nie dopuszczają do rozumienia Pisma świętego po linii jego interpretacji *Apostolskiej*.

– Nie chcą słyszeć i uniemożliwiają uwzględnienie zasady *całości* Pisma świętego, czyli faktu że Stary Testament – nie jest jeszcze Nowym Testamentem.

– Żadna z neo-religii nie dopuszcza do podchodzenia do wypowiedzi Pisma świętego zgodnie z niezbywalną zasadą: *analogii wiary zmysłu wiary*.

– Ani tym bardziej nie dającego się przez żadną ludzką siłę anulować zadania, jakie spełnia *'Piotr'* aktualnych czasów wraz z jurysdykcyjnie mu podlegającym Magisterium Kościoła.

– Sektom bowiem – w sensie absolutnym – *nie zależy* na żywej wierze w Boga Stworzyciela i Odkupiciela! Oby się nikt z wyznawców neo-religii nie łudził, że w sekcie znajdzie Boga Żywego! Przywódcom neo-religii zależy na szerzeniu swych *własnych idei* pod płaszczykiem 'religii', czy nawet rzekomo Pisma świętego (*zwykle bardzo po swojemu przefiltrowanego*). Idee te nie pochodzą od Boga. Przywódcom sekt chodzi natomiast o jedno: żeby każdego złowionego – za wszelką cenę *nagiąć* do ich przyjęcia, chociażby się to miało dziać przy użyciu przemyślanych metod *manipulacji psychotechnicznej*.

- Pomijamy ściśle z tym aspektem związane, zwykle rażące *nie-dokształcenie* filologiczne, teologiczne i filozoficzne przywódców sekt, jeśli by już nie trzeba było określić tego aspektu bardziej miarodajnie: jako rażącej *ignorancji* w tym względzie, która powinna z góry wykluczać prawo wypowiedzania się na tematy związane z Pismem świętym i religią. Co z kolei nie przeszkadza kaznodziejom sekty 'zasypywać' nie przygotowanych słuchaczy na pamięć wyuczonymi cytatami.

– Bywa, że im większe nie-dokształcenie w tym względzie, tym większa nie dopuszczająca żadnej wątpliwości *pewność siebie* w wypowiedzaniu się na tematy biblijne. Interpretacji zaś wypowiedzi biblijnych towarzyszy często tak dalece posunięte ich przekręcanie, że dyskusja staje się rzeczą bezprzedmiotową. Zresztą 'dyskusja' polega zwykle na tym, że nie dopuszcza się do żadnego w ogóle logicznego 'rozumowania'.

- Szermowanie cytatami biblijnymi i prze-obfite zarzucanie nimi stwarza zrazu co prawda pozór doskonałego zorientowania w Piśmie świętym, czego często brak katolikom. Niemniej mnóstwo na pamięć wyuczonych 'tekstów' – z niedopuszczeniem do uwzględnienia 'kontekstu' i wspomnianych pozostałych elementów, warunkujących poprawne rozumienie orędzia zbawienia, które nawołuje do skrucy serca dla uzyskania odpuszczenia grzechów – nie ma nic wspólnego z cziłą należną Bożej Własności, z jaką mamy tu do czynienia.

- Kolejną cechą typową dla sekt jest wymuszone *ślepe przyjmowanie poleceń*, sformułowanych przez przywódcę względnie reprezentującą go grupę.

– Można by już pominąć niebagatelne zagadnienie: kim właściwie był względnie jest *założyciel* danego ugrupowania religijnego? Można zrozumieć, iż członkowie ugrupowania mogą wieść życie odbiegające od przyjętych norm etycznych, jeśli już pominąć rażącą *niespójność* zasad 'dogmatycznych' kolejno powstających neo-religii. Ale: wcale nierzadko przed świadomością członków sekty *ukrywa się* skrzętnie zachowania moralne ich założycieli. Nietrudno o założycieli sekt, których 'morale' znajdowało systematyczny finał w przechodzeniu *od sądu do sądu* z tytułu uwodzenia, sądów o alimentację, rozbijanie małżeństw, defraudacje itp. Wiadomości te są przemilczane jako swoiste 'tabu', w obawie by fakty z życia założyciela czy przywódcy nie

rzutowały na dalsze istnienie sekty i werbowanie nowych wyznawców.

- Niezależnie od tych faktów, charakterystyczne są przy trzeźwej ocenie zestawu 'pouczeń-dogmatów' występujące w nich *sprzeczności*, z którymi sami założyciele, względnie oddelegowane do tego grono 'odpowiedzialnych', ustalających zasady 'wiary' głoszonej przez daną sektę, sami sobie nie mogą poradzić. Stąd typowa dla wielu sekt '*zmiennosc*' zdawałoby się dotąd niewzruszonych zasad. Jest to charakterystyczne m.in. dla różnych odmian 'Świadków Jehowy', których 'dogmaty' zostają co jakiś czas przez 'centrum dowodzenia' modyfikowane. Co nie przeszkadza temu, że stanowczo *wykluczone są dyskusje* na te tematy na niższym szczeblu hierarchicznym, gdzie panuje swoisty terror ślepego, bezkrytycznego przyjmowania ustaleń odgórnych.
- Dalszą typową cechą sekt to ich charakter swoiście *a-historyczny*, albo raczej: anty-historyczny. Założyciel narzuca swojemu ugrupowaniu 'religijnemu' przekonanie, iż dopiero wprowadzone przez niego praktyki stanowią realizację *pierwotnej Wspólnoty Apostolskiej*. Tak jakby można było jednym cięciem unicestwić *Tradycję Apostolską* przekazywaną z pokolenia na pokolenie przez 2000 lat. Chodzi o tradycję, która w tym czasie rozwijała się nieprzerwanie w Kościele Chrystusowym – przy stałej asystencji Ducha Świętego oraz wciąż w swoim Kościele żyjącego i działającego Jezusa Chrystusa.
- Członkom sekty wtlacza się przekonanie, iż proponowane przez przywódcę nakazy są *jedyną i wyłączną drogą* do zbawienia, które jednak jest z zasady zastrzeżone dla samych tylko członków sekty. Cecha ta stanowczo odbiega od Bożej woli zbawczej, obejmującej *wszystkich* ludzi: od pierwszej ludzkiej pary poczynając, aż po ostatniego człowieka w chwili, gdy nastąpi koniec tego z Bożych stworzeń, któremu na imię: czas.
 - Pismo święte tak Starego Testamentu, m.in. we wszystkich obietnicach Mesjańskich, jak i tym bardziej Nowego Testamentu, głosi rzeczywistość totalnie odmienną. Bóg jedynie po to przychodzi na świat w swym Jednorodnym Synu Jezusie Chrystusie, żeby „*każdy kto w Niego uwierzy, nie zginął (= w potępieniu wiecznym), lecz miał – życie wieczne*” (J 3,16). Na tym polega „Dobra Nowina”, tzn. radosna rzeczywistość, jaką z sobą niesie określenie 'Ewangelia', równoważnik oryginalnego greckiego *eu-aggelion* (zob. np. Mt 24,14; 26,13; Mk 1,15; Rz 10,16; 1 Tes 1,5; Flp 1,16.27).
 - Innymi słowy chociażby uwzględnić tylko ten jeden aspekt 'dogmatów' głoszonych przez przywódców-twórców coraz innych neo-religii, stoją one w całkowitej *sprzeczności* do prawdziwego orędzia Pisma Świętego: *Słowa-Bożego-Pisanego* o Bogu, który w Jezusie Chrystusie odkupił *wszystkich* ludzi bez wyjątku – z tym tylko że ci odkupieni muszą aktem swej wolnej woli przyjąć dar odkupienia i układać swe życie zgodnie z jego wymogami.
- Kolejną, typową cechą wszelkich neo-religii, jest nie-przyjmowanie jakiegokolwiek zbawczego *zamysłu Boga*. Co najmniej większość sekt nie uznaje *Bóstwa* Jezusa Chrystusa. Wyrażają się o Nim najwyżej jako najdoskonalszym człowieku, proroku, ewentualnie kimś 'ubóstwionym'.
 - Trzeba sobie oczywiście jasno powiedzieć: Bóstwo Jezusa Chrystusa nie zależy od takiej czy innej 'opinii' na ten temat! Chodzi o rzeczywistość bytu. Toteż niezależnie od uznawania czy nie-uznawania Jego bóstwa – i tak każdy człowiek, niezależnie od wyznawanej za życia 'wiary', stanie w dzień ostateczny przed tymże Bogiem-Człowiekiem Jezusem Chrystusem (zob. J 5,28n; Rz 14,10; 2 Kor 5,20) jako Stworzycielem i Odkupicielem.
- Jeśli jednak wyznawcy którejs z neo-religii nie przyjmują Chrystusa jako Boga-Odkupiciela, nic dziwnego, że konsekwentnie muszą wyznać, że tym samym – jeśli to drastycznie wyrazić: oskarżają *Boga*, iż *On sam nie wie*, po co jest Bogiem! Bo jeśli nie ma rzeczywistości *grzechu*, który może być zgładzony tylko przez dzieło odkupienia Syna Bożego, nie ma też i piekła – nie ma życia wiecznego, nie ma zmartwychwstania wszystkich ludzi bez wyjątku ku życiu w wiecznym zbawieniu względnie potępieniu – zależnie od tego, co sobie poszczególny człowiek ... wybrał.
 - Innymi słowy: jeśli *nie ma odkupienia*, wobec tego i cała tajemnica wcielenia Syna Bożego oraz tajemnica odkupienia przez krzyż, śmierć Boga-Człowieka, Jego zmartwychwstanie,

wniebowstąpienie i zesłanie Ducha Świętego – byłaby jednym wielkim Bożym żartem, względnie gorzej: Bożą *pomyłką* ! Albo jeszcze gorzej: jednym wielkim Bożym oszustwem w stosunku do człowieka.

– Przyjęcie któregoś z owych absurdów byłoby oczywiście bluźnierstwem względem Boga: że On w końcu sam nie wie, na co jest Bogiem: Stworzycielem i na co ewentualnie jest Odkupicielem.

- Można by wreszcie wskazać na jeszcze jedną typową cechę wszelkich 'neo-religii': *fanatyzm* ich członków oraz znamionujący ich „*duch sekciarski*”. Niemal powszechnie u członków sekt spotykaną zasadą jest niedopuszczanie do jakiegokolwiek '*rozumowania*' i wnioskowania. Okazuje się, że jedynie w Kościele Katolickim, który przez wiele sekt uważany jest za 'pomiot diabła', realizowana jest zasada „*dwustronnego rytmu*” wyrażonego w znanym sformułowaniu kończącego się średniowiecza: „*Intellige ut credas – crede, ut intelligas*” = „*Zrozum byś mógł uwierzyć – uwierz byś mógł zrozumieć*” (zob. RH 19; FidR 42.65n; itd.).

– Kościół założony przez Chrystusa nigdy nie bał się rozumu: „*Skoro zarówno światło wiary, jak i światło rozumu pochodzą od Boga ... to nie mogą sobie wzajemnie zaprzeczać*” (św. Tomasz, cytata w: FidR 43). Jak w całym Bożym objawieniu, tak i w nauczaniu Kościoła wysuwa się na czoło zasada, że „*łaska buduje na naturze*” (por. FidR 43). Dotyczy to zarówno aspektów wiary związanych z dogmatem, jak i nauczania moralno-etycznego Kościoła.

– Przeciwnie zaś dzieje się w sektach. Tu panuje zasada, by *nie dopuścić do rozumowego uzasadnienia* wiary, dogmatu i nauczania moralnego. Doktryna zostaje narzucana poprzez odgórne rozkazy. Całe zaś 'dowodzenie biblijne' polega na wyuczeniu się z góry ustalonej '*skakanki tekstów*' Pisma świętego na podstawie podobnie brzmiącego zestawienia określonych słów (*fonetyczne podobieństwo słów*). Nie ma to nic wspólnego z poważnym potraktowaniem *Słowa-Bożego-Pisanego*.

Wypda nieustannie mocno podkreślać, że Pismo święte jest *wyłączną własnością Boga*, a nie człowieka. Jest ono подарowane przez Boga nie dla zabawienia się nim jako rumowiskiem cytatów, lecz dla zgłębiania zbawczego zamysłu Boga. Zamysł ten jest niestrudzenie objaśniany przez samego Syna Bożego i Ducha Świętego, nauczających nadal w ustanowionym przez Syna Bożego Kościele (zob. obszerniej wyżej. : [W poszukiwaniu Chrystusa dziś – wraz z kontekstem](#)).



RE-lektura. Część III, rozdz.2a:
Stadniki, 9.XI.2013.
Stadniki, 15.X.2015 oraz 13.II.2016.
Tarnów, 26.IX.2016.
Tarnów, 18.XII.2016.



[Rozdz. 2. MOŻE KAPLAŃSTWO? ŻYCIE ZAKONNE ?
Jakie, Ojciec, jest TWOJE życzenie?](#)

[Wstępnie do tematu](#)

[A. DAR WZYWAJĄCEGO MISTRZA
1. Wybór własny czy wezwanie?](#)

[Głos który wzywa ...](#)
[Kim jesteś, Ty wzywający ...?](#)
[2. Jakie masz prawo do powoływania](#)
[Nabył na własność ...](#)
[Cena na 'KUPNO' człowieka ...](#)

B. PSYCHOTECHNIKI WERBOWANIA

[Zanim Jezus zacznie 'powoływać' ...](#)
[Raport Watykański o werbowaniu w Neo-religiach i sektach](#)
[UWAGA. Linki do zagadnienia SEKT](#)
[UWAGA. Odnośnik do Raportu Watykańskiego o Sektach](#)
[Cechy charakterystyczne Neo-religii i sekt](#)

Obrazy-Zdjęcia

[Fot3-5. Foto 5. Jan Paweł II adorujący Krzyż](#)
[Fot3-6. Paś owce Moje ...](#)
[Fot3-7 Siostra zakonna w posłudze ciężko choremu](#)



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



Powody rozprzestrzeniania się Neo-religii i sekt

Trzeba przyznać, że sekty i neo-religie zwykle szybko się rozprzestrzeniają: zarówno w kraju powstania, jak i poza jego granicami. Nie próbujemy tu wnikać w analizę tego zjawiska. Wskazane jest natomiast, by zdać sobie sprawę z *przyczyn* tego fenomenu: chociażby dla przyjrzenia się 'taktyce' zdobywania zwolenników w przypadku sekt – a w religii objawienia. Z pomocą nadal wspomnianego *Raportu Watykanu* na temat sekt i nowych ruchów religijnych można by wymienić następujące uwarunkowania, które sprzyjają ich infiltracji.

Należy zdać sobie sprawę, że szczególnie narażeni na oddziaływanie sekt są *ludzie młodzi*: chłopcy i dziewczęta. Ta część społeczeństwa, podobnie jak dzieci, szczególnie łatwo pada ofiarą manipulacji psychotechnicznej. Tak bywa zwłaszcza w sytuacji *frustracji* młodego człowieka z powodu trudnych warunków domowych, kłótni rodzicielskich, trudności adaptacyjnych we własnym środowisku rówieśniczym, w przypadku bezrobocia, albo i wielorakiego uwiedzenia.

– Skądinąd zaś nie tak trudnym łupem sekt bywają osoby w sile wieku, zwłaszcza w przypadku konfliktów sumienia, niestabilizowanego życia, trudności mieszkaniowych, małżeńskich, bezrobocia i wyobcowania kulturowego.

– Są jednak również sekty, które rozprzestrzeniają się poczynając od środowisk ludzi dobrze usytuowanych, wysoko wykształconych i w miasteczkach uniwersyteckich. *Miasteczka studenckie* stają się dla pewnych sekt szczególnie wdzięcznym terenem werbowania. Dotyczy to zwłaszcza osób żyjących w nieuregulowanych związkach i nie umiejących nawiązać twórczego kontaktu z własnymi duszpasterzami.

Jest wiele przyczyn, które wyraźnie *sprzyjają rozprzestrzenianiu się* sekt i ruchów religijnych. Wymienić by tu należało szczególnie następujące:

- Współczesna urbanizacja, zalew massmediów i od-człowieczające warunki pracy pociągają za sobą poczucie *psychicznego wyobcowania*. Sekty dobrze wykorzystują żywotnie przeżywaną potrzebę akceptacji, przyjaźni, poczucia wspólnoty. Dotyczy to szczególnie pierwszej fazy przechodzenia do danego ugrupowania religijnego. Niebawem bowiem okaże się prawdopodobnie, że zrazu doznane poczucie bezpieczeństwa i zrozumienia – odłoni swoje *właściwe oblicze*: jako osaczenie i coraz bardziej zaciskające się pęta, z których człowiek już się nie wyrwie, bądź uwolnienie będzie graniczyło z heroizmem, a nierzadko wprost z narażeniem własnego życia.
- Wielu ludzi, zwłaszcza zagubionych psychicznie, kulturowo czy społecznie poszukuje *indywidualizowanej* odpowiedzi na podstawowe pytania. Duszpasterstwo katolickie parafialne większych ośrodków często nie jest w stanie potrzeby te zaspokoić. W tej sytuacji nietrudno znaleźć się w zasięgu oddziaływania grup sekciarskich, które zdają się potrzebę tę doskonale wypełniać. Niejeden człowiek młody, pełen wątpliwości, rozgląda się za kimś, kto by był dla niego autorytetem i komu by mógł zaufać jako swemu powiernikowi i kierownikowi duchowemu. Również tę funkcję zdają się ofiarować, szczególnie początkowo, nowe ruchy religijne. Dopiero z biegiem

czasu nastąpi otrzeźwienie i uświadomienie sobie, że kierownictwo przekształca się w wymuszenie całkowitej uległości, która nie pozostawia miejsca na decyzje podyktowane własnymi przemyśleniami i właściwie nie ma nic wspólnego z promowaniem właściwego rozwoju życia duchowego.

- Inną z potrzeb, której zdają się wychodzić naprzeciw neo-religie, to zaspokojenie potrzeby uznania własnej *tożsamości* osobowej i kulturowej. Również ta dążność zdaje się znajdować w ramach ruchów religijnych naturalne zaspokojenie. Każdemu stwarza się możliwość wniesienia własnego akcentu do dyskusji, tak iż poszczególni członkowie odnoszą wrażenie, że są docenieni i wyróżnieni. Czegoś podobnego często nie znajdowali w życiu religijnym swojej dotychczasowej parafii katolickiej, gdzie ilość parafian i wielość ogólnych obowiązków nie stwarza duszpasterzom możliwości zajęcia się duszpasterstwem grupowym i indywidualnym.
- Do przyłączenia się do sekty lub którejś neo-religii skłania poszukiwanie transcendencji i tajemnicy. Z tym wiąże się oczekiwanie, że człowiekowi żyjącemu na skraju rozpacz i bezsensu ukazana zostanie *nadzieja* wyjścia z beznadziejności. Tymczasem w wielu ruchach religijnych poczesne miejsce na spotkaniach odgrywa lektura i (pozorne) studium Pisma świętego. W wielu ugrupowaniach neo-religii szeroko omawiane są sprawy *eschatologiczne* (= rzeczy ostateczne), dotyczące zatem czasów ostatecznych: kataklizmów, tajemniczego Królestwa Tysiąclecia, obliczeń daty czasów ostatecznych. Wszystko to może działać olśniewająco. Wielu ludzi dotąd nigdy nie miało Pisma świętego w ręku, a przynajmniej nigdy go nie czytało. Tymczasem tutaj Biblia zdaje się być duszą organizowanych licznych spotkań.
- Miary przechylającej decyzję przejścia do grupy dopełnia niespotykana *gościnnność* i okazywana kandydatowi serdeczność, odwiedzanie go w jego domu, niekiedy przejęcie współodpowiedzialności za jego losy, a także ofiarowana mu pomoc materialna.

Techniki werbowania w neo-religiach i sektach

Istnieje wiele rzeczowych opracowań poświęconych *technikom werbowania*, szkolenia oraz sposobów indoktrynacji stosowanych przez poszczególne sekty, względnie ogólniej: neo-religie.

– Nie mamy zamiaru odmawiania komukolwiek godności należnej ludzkiej osobie. Czym innym jest jednak uświadomienie sobie niepodważalnych faktów, które winny stać się sygnałem alarmowym ostrzegającym przed realnym niebezpieczeństwem zagrażającym ze strony sekt. Nieodzownym dopełnieniem miłości jest *prawda*.

– Tymczasem szczególnie niektóre z sekt (nie można tego odnosić do nich wszystkich) stanowią prawdziwe *zagrożenie* już nie dla religii jako takiej, lecz po prostu dla *społeczeństwa*. Stosowane przez nich metody werbowania zmierzają z założenia do niszczenia ludzkiej osoby i od-człowieczenia. Przywódca sekty, działający przez lokalnych 'guru', tj. nauczycieli-kierowników, staje się w sensie duchowym i fizycznym niemal absolutnym panem podlegających mu członków. Zaś *metody psychotechniczne* dla werbowania 'konwertytów' (= nawróconych) stanowią podstawowy klucz wyjaśniający rozprzestrzenianie się danej neo-religii.

Osoby które wchodzą w kontakt z jakąś sektą, z zasady nie zdają sobie sprawy, że cała sceneria spotkania, schemat pytań i wysuwanych sugestii, wydobywanie zwierzeń i zachęta do ujawnienia przeżywanych trudności – toczy się zgodnie z uprzednio przygotowanym, *wyrafinowanym planem werbowania adeptów*. Dotyczy to w pierwszym rzędzie ludzi przeżywających aktualnie wewnętrzne trudności, osamotnionych psychicznie, szukających zainteresowania się ich losem, akceptacji i zrozumienia, jakiego nie znajdują we własnej rodzinie czy grupie społecznej.

Potencjalni kandydaci nie zdają sobie sprawy, że stają się już w tym pierwszym kontakcie *przedmiotem manipulacji psychologicznej*. A ta zdąża nieugięcie do z góry założonego celu: gruntownej *przebudowy psychiki adepta i bezwzględnej podporządkowania* konwertyty narzuconym mu normom.

– Do zmylenia postawy początkowej czujności przybysza przyczynia się hojnie okazywana *serdeczność*. Nie płynie ona z bezinteresownej miłości bliźniego, lecz jest wyrazem techniki określanej jako *'bombardowanie miłością'* – dla wybadania słabych punktów charakteru kandydata. Pozwala to stosować względem niego odpowiedni dalszy schemat wyrafinowania psychotechnicznego. Początkowa zachwycająca serdeczność przekształca się bowiem w coraz dalej idącą kontrolę nad jego psychiką, aż do jej totalnej przebudowy po linii narzuconych mu sposobów nowego typu myślenia, odczuwania i zachowań.

Oto przykładowo stosowane techniki, na które należy zwrócić uwagę w oparciu o dobrze udokumentowany, wspomniany Raport. Poniższe uwagi pokrywają się częściowo z tym, co o sektach i tajemnicy ich rozprzestrzeniania się już powiedziano.

- Nowy członek zostaje wprowadzony do ugrupowania z *pełnią serdeczności i delikatności*. Stopniowo daje mu się jednak coraz bardziej niedwuznacznie do poznania, kto tu jest właściwym *panem i gospodarzem* – fizycznie i duchowo.
- Konwertyta zostaje od zaraz poddawany technice *'bombardowania miłością'*. Są sekty zamożne, które stać na zaproszenie kandydata do regionalnych, albo i międzynarodowych Ośrodków Przyjaźni, łącznie z ofiarowaniem bezpłatnego pobytu i posiłków.
- Do akceptowanych, a nawet zalecanych praktyk werbowania wchodzi w niektórych sektach tzw. „*flirt fishing*”, czyli *'wędkowanie poprzez flirt seksualny'*. Chodzi o zwabianie członków poprzez stosowaną prostytutkę – określaną w pewnych przypadkach jako „*flirt sakralny*”. Wiąże się to w niektórych sektach, występujących pod zachęcającymi nazwami *'Pomocy w Wychowaniu i Rodzinie'* – z praktyką przyjętej u nich *'wymiany małżonków'*. Niektóre z tego rodzaju sekt zostały w międzyczasie zmuszone do wprowadzenia pewnych *'zabezpieczeń-ograniczeń'* ze względu na przenoszona tą drogą chorobą AIDS, a niezależnie od tego z powodu mnożących się *procesów* o pedofilię i alimenty.
- Typową techniką przymnażania członków jest z kolei nasilone *'bombardowanie umysłu'* potencjalnego konwertyty poprzez wywołanie u niego *szucznych wątpliwości religijnych*. Nasuwanie tych wątpliwości zmierza jednak do określonego celu: podważenia nauczania Kościoła Katolickiego w danym szczególe.

Przykładowo można by tu wymienić do znudzenia przez aktywistów sekt powielanego, ze Starego Testamentu zaczerpniętego *'zakazu sporządzania podobizn bożków'* (zob. Wyj 20,3-5; Pwt 5,6-9). Uświadamianie tego zakazu ma na celu podważenie czci oddawanej przez chrześcijan krzyżowi, na którym zawisł Odkupiciel człowieka oraz kultu obrazów świętych.

– Tym samym jednak przywódcy owych *'neo-religii'* muszą odrzucić liczne wypowiedzi Nowego Testamentu, w których mowa jest o najgłębszej czci i chlubie krzyża Chrystusowego (zob. np. Ga 6,14; Flp 3,18; 1 Kor 1,23) i samego Chrystusa poprzez Jego odkupieńczą mękę, dopełnioną zmartwychwstaniem (Jego uwielbienie przez Ojca – poprzez krzyż i zmartwychwstanie, np. J 12,27-33; 17,5.19).

Jest to zarazem typowy przykład arbitralnego i wybiórczego wykorzystywania Pisma świętego przeciw niemu samemu. Jednakże aktywista sekty niestrudzenie *'zasypuje-bombarduje'* kandydata cytatami biblijnymi, na które ofiara ataku jest nie-przygotowana ani teologicznie, ani biblijnie – ani psychologicznie. Udowadnia mu, że Kościół Katolicki występuje *'przeciw'* Pismu świętemu. W tej sytuacji nietrudno o sukces w zdobyciu jednego *'wyznawcy'* więcej.

– Kapłani zaś, duszpasterze Kościoła Katolickiego tych zarzutów nawet *nie podejmują*. Są to zarzuty absurdalne i bez-przedmiotowe. Nie mają żadnych podstaw ani w Piśmie świętym, ani w praktyce Kościoła. Zarzuty ze strony neo-religii świadczą w tym wypadku jedynie o *nie-douczeniu* ze strony agitatorów danej sekty, ale i o nie-przyjmowaniu przez nich żadnych racjonalnych wyjaśnień i interpretacji odnośnie do właściwego rozumienia w tym wypadku już całkiem nie-aktualnych przepisów, które były obliczone na czasy Starego Testamentu.

– Jak już jednak powiedziano: *'rozumowanie'* jest w sekcie praktycznie zabronione i wykluczone. Jednocześnie okazuje się, jak zgodne z prawdą jest ujawnienie opisanego sposobu werbowania

kandydatów jako jednej z typowych psycho-technik, liczącej na sukces przez ‘zbombardowanie zdrowego rozsądku’.

Uwaga-notatka. Cześć oddawana Krzyżowi i Obrazom świętym:

Stanowisko-interpretacja Kościoła Katolickiego wobec zakazu Starego Testamentu sporządzania obrazów-rzeźb Boga-bogów oraz czci Świętych – zob. m.in.: KKK 476.1159-1162.2129-2132.

‘Ofiara’ napadu agitatora neo-religii, ktoś niestety z zasady sam nie-douczony, nie zdaje sobie sprawy, jak dalece zostaje w zasypywaniu go cytatai biblijnymi sprytnie osaczony *pętlą manipulacji psychotechnicznej*. Nie stać go być może chociażby na najprostszą odpowiedź w omawianym przypadku: *starotestamentalnego zakazu sporządzania podobizn bogów*, że ów zakaz dotyczy Starego Testamentu, gdzie był on w pełni uzasadniony ze względów, które są już nie-aktualne w Nowym Testamencie. Nie przejdzie mu też przez myśl, że należało najwyczejniej wskazać na Jezusa Chrystusa, który jest rzeczywistym, widzialnym i dotykalm-namacalnym Obrazem Niewidzialnego Boga. Jezus, Druga Boża Osoba, dobrze „zna” swego Ojca, w którego „Łonie” przebywa i o którym wytrwale daje świadectwo:

„Boga (= Ojca) nikt nigdy nie widział.

Jednorodzony Bóg, który jest – w Łonie Ojca, o Nim pouczył”

(J 1,18. – Niestety drugiej części tego zdania: J 1,18b = Jednorodzony BÓG, – wyznawcy różnych sekt boją się jak ‘ognia!’ – Por. ponadto: Mt 11,27; J 5,20; 8,14.55; Kol 1,15).

„To wam oznajmiamy, co było od początku, cośmy usłyszeli o Słowie (= Synu Bożym; por. J 1,1-14) Życia, co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce – bo Życie objawiło się: myśmy je widzieli, o Nim zaświadczyamy i oznajmiamy wam życie wieczne, które było w Ojcu, a nam zostało objawione – cośmy ujrzeli i usłyszeli, oznajmiamy także wam, abyście i wy mieli współuczestnictwo z nami. A mieć z nami współuczestnictwo, znaczy: mieć je z Ojcem i z Jego Synem, Jezusem Chrystusem. Piszemy to w tym celu, aby nasza radość była pełna” (1 J 1,1-4).

Nic tu ‘nie pomoże’, że w drukowanych wydaniach Pisma świętego odnośnych sekt – dopiero co przytoczony tekst: J 1,18b – występujące tu określenie: „Jednorodzony BÓG, który jest w łonie Ojca” – słowo: ‘BÓG’ zostaje wydrukowane od ‘małej’ litery. Ma to znaczyć według owych sekt, że Jezus Chrystus nie jest „Bogiem Prawdziwym z Boga Prawdziwego, zrodzonym – a nie stworzonym, Współistotnym Ojcu”, jak wiarę w tegoż Jezusa Chrystusa przekazali Apostołowie i cała tradycja apostołska.

Oczywiście: przywódcy wspomnianych sekt nie chcą nawet słyszeć o Apostołach i *tradycji apostołskiej*. Na jakiej podstawie? Na to już nie odpowiadają. Bo i objawienia Bożego – podążając za własnym ‘widzimi się’ – w ogóle nie przyjmują, tzn. Boga samego po prostu *odrzucają*. Spodobało im się chyba – tak by wypadło określić ich postawę – jako bogowie-sztuczni zając miejsce Boga Prawdziwego. – Konsekwentnie podejmują się utworzenia ‘własnej’, już tylko ludzkiej, *przez siebie wymyślonej, a nie Bożej – religii*. Tym samym muszą odrzucić Boga, który objawił rodzinie ludzkiej precyzyjnie: *samemu siebie* – łącznie ze swym *zbawczym zamysłem*: zbawienia człowieka w Jezusie Chrystusie.

Mimo wszystko trzeba przyjąć do wiadomości, że tego, co – wbrew przeciwnym ‘opiniom’ twórców sekt – jest radosną rzeczywistością, bo jest treścią *Dobrej Nowiny* (tzn.: *Ewangelii*), nikt z ludzi nie zmieni. Jak dotąd, tak i nadal pozostaje fakt: Jezus Chrystus – jest Bogiem: *rzeczywistym*, prawdziwym, nie samozwańcym! Jego Bóstwo nie zależy od tego, czy sekty je uznają, czy też odrzucają. Z tym jednak zastrzeżeniem: że zarówno jedna, jak druga opcja ma swoje konsekwencje na życie wieczne. Oczywiście znowu niezależnie od tego, że wiele sekt praktycznie nie przyjmuje życia wiecznego. Co oczywiście zupełnie na nic się nie przyda. Życie wieczne nie zależy przecież od jego uznania czy nieuznania przez człowieka na przestrzeni jego życia w doczesności. Życie wieczne zależy wyłącznie od

Boga i jest Bożym darem, nieodwołalnie zaofiarowanym człowiekowi, Jego żywemu „Obrazowi i Podobieństwu”.

Przedstawiony przykład służy jedynie jako ilustracja stosowanych metod werbowania i szkolenia nowych członków dla sekt i neo-religii. Trudno nie zauważyć, że w sekcie wszystko dokonuje się na zasadzie *właczania adeptom z góry* spreparowanych, gotowych pytań i odpowiedzi, łącznie z wymuszeniem przyjęcia odgórnie sformułowanej decyzji – za przystąpieniem do odnośnej neo-religii.

Równoległe z tym, przewodniczący poszczególnych ‘grup’ podtrzymują *pozory uprzedzającej przyjaźni i serdeczności*. Dla umocnienia takiego wrażenia nie skąpią słów pochlebstwa i uznania, służąc w razie potrzeby również pomocą finansową oraz rozdawaniem lekarstw. Ceną jaką za to wszystko płaci adept sekty, staje się coraz dalej postępujące *bezw warunkowe poddanie jego woli* dyktatowi narzucanemu przez przywódcę grupy. A ten nie ukrywa swych zamierzeń: zawładnięcia jego wolą, formując ją wyraźnie jako podstawowy warunek przynależenia do grupy. Spełnienie tego warunku ubarwia jednak przewrotnymi słowami pochlebstwa.

-
- Kolejnym, tym razem niezwykle groźnym komponentem szeroko stosowanych psychotechnik przez niemal wszystkie sekty, jest dobrze przemyślane i konsekwentnie realizowane *izolowanie* nowych członków: zarówno dzieci, jak i młodzieży, a w końcu i dorosłych, od ich dotychczasowego naturalnego środowiska rodzinnego i społecznego. Najbliżsi mogliby przerwać zainicjowany zgubny proces wchłaniania adepta przez molocha sekty, uwalniając go od zniewolenia, z którego nie sposób się już wyrwać.
 - Tu tkwi źródło kolejnego aspektu osaczania konwertyty: *zakaz korzystania* z jakichkolwiek zewnętrznych informacji. Konwertycie nie wolno kierować się własnymi upodobaniami i potrzebami w doborze lektur i czasopism. Nie wolno mu korzystać z radia, telewizji, a nawet opieki zdrowotnej – poza tą wyznaczoną przez zarząd grupy pod kierunkiem dowodzącego ‘guru’.
 - Do tego samego celu zmierza możliwie rychłe całkowite *odcięcie* konwertyty od jego dotychczasowej negatywnej przeszłości, gdyby konwertyta dotąd podlegał nałogowi narkomanii, prowadził nieuporządkowane życie seksualne, przeżywał stany depresji psychicznej itp. Przywódca, pod którego dyktatem wszystko się dzieje, narzuci niebawem styl zajmowania postaw i zachowań, przewidziany w regulaminie danej neo-religii.
 - Kolejną, groźną w skutkach dla jednostki i jej osobowości psychotechniką jest wyraźnie zamierzone działanie w kierunku *przebudowy świadomości* nowego członka. Cel ten będzie osiąganym poprzez świadome zakłócanie jego procesu poznawczego. Do tego służą wyspecjalizowane techniki ‘bombardowania intelektualnego’ – w parze z poprzednio wymienionym i nadal podtrzymywanym bombardowaniem konwertyty ‘miłością’. Dzieje się to przez *właczanie* adeptowi swoistych ‘*klišz intelektualnych*’, obliczonych na zablokowanie normalnego procesu myślowego. Proces ten jest wspomagany narzucanym zamkniętym systemem sofistycznie spreparowanej logiki oraz narzucanymi blokadami procesu wnioskowania, co wszystko uniemożliwia rozumowanie po linii zdrowych zasad logiki. Prowadzi to do postępującego, zamierzonego wykrzywienia psychiki i obracania się już tylko w obrębie z góry ustalonego i narzucanego systemu rozumowania i wartościowania. Tu nie przebiję się już niemal żaden argument nie wykrzywionej, zdrowej ludzkiej myśli.
 - Dalszym groźnym aspektem stosowanych psychotechnik w sektach staje się narzucanie konwertycie postawy ciągłej *aktywności* i niepozostawianie go nigdy samego – w parze z konsekwentnie przeprowadzaniem odcinaniem go od dotychczasowego środowiska. Adept staje się przedmiotem nieustannego ‘bombardowania’ go coraz nowymi dyrektywami i *upomnieniami*, które wymuszają szczegółowe zachowania, pytania i odpowiedzi.
 - Wszystko to ma doprowadzić do stale podtrzymywanego stanu *duchowej egzaltacji* konwertyty. W efekcie utrwała się zmieniona świadomość i zostają skutecznie eliminowane odruchy sprzeciwu czy oporu. Nowy członek prowadzi życie właściwie w ciągłym *strachu*, by w czymkolwiek nie uchybić

bezwzględnie wymuszaniem autorytetowi przywódcy. Rola niepodzielnego 'guru' jest w kwestiach treści wierzeń oraz jakości głoszonych norm tak dalece autorytatywna, że w zestawieniu z nią powaga Chrystusa schodzi na coraz dalsze peryferie.

Poprzednio wspomnieliśmy o psychotechnikach stosowanych mniej lub więcej jawnie przez organizatorów i agitatorów pewnych ruchów zdawałoby się nie mających nic wspólnego z religią jako taką. Występują one zwykle jako organizowane *akcje humanitarne* względnie charytatywne. Mogą one być sponsorowane i podbudowywać się autorytetem osób postawionych wysoko w hierarchii społeczeństwa, zwykle nieświadomych tego, iż nazwiska ich służą w tym wypadku jedynie jako parawan do realizowania ukrytych – niegodnych zamierzeń danej organizacji.

– Inne jeszcze grona osób promują z kolei coraz inne techniki *sprawnościowo-sportowe* dla zdawałoby się godnego celu, np. 'białej samoobrony'.

Jeszcze inne ugrupowania organizują imprezy *kulturowe*: odczyty świątopoglądowe, albo z kolei organizują określone rodzaje ognisk muzycznych.

– Istotne pozostaje zawsze pytanie: co mają na względzie organizatorzy owych rozreklamowanych imprez, znajdujących nierzadko wielki aplauz w społeczeństwie? Dopiero głęboka, cierpliwa i przez dłuższy czas prowadzona *analiza* wykazuje niezbicie, że organizatorzy tych akcji zdążają ostatecznie do *celu z gruntu złego*, maskując go pod pozorem tworzono go. Celem końcowym, przyświecającym tym akcjom, jest *odciągnięcie* wierzących od Chrystusa i uczynienia z nich wyznawców tego czy innego 'Baala' – bożka.

Trzeba uwrażliwić społeczeństwo, szczególnie zaś ludzi młodych i pełnych najlepszej woli, na grasujące organizacje zdawać by się mogło w pełni godne poparcia ze względu na głoszone hasła, które działalność swoją zdają się skupiać np. na obronie rodziny, wartości chrześcijańskich, na budzeniu 'nadziei', czy też ofiarowaniu pomocy przy pilnowaniu i wychowywaniu dzieci. Może się okazać, że hasła te są jedynie sofistycznie sformułowanym *kamuflażem* dla schwywania zwolenników. Początkowo nie przejdzie komuś nawet przez myśl, iż hasła te spełniają tylko rolę wabika na usługach dobrze przemyślanej *psychotechniki* przeciągnięcia zwolenników dla idei, które nie mają nic wspólnego z chrześcijaństwem i dobroczynnością.



[Objaśnienie](#)

Szczególny dystans i daleko posunięta ostrożność należy się w obliczu zwykle szumnie organizowanych imprez dobroczynnych, jak m.in. 'Wielka Orkiestra Świąteczna'. Na tych imprezach występują i kwestują na cele dobroczynne (*szpitale dziecięce, hospicja itp.*) często wybitni kuglarze, kłowni, muzycy, tancerze itp. Organizatorzy rozsyłają swoje oferty i reklamy do wielu instytucji, do Domów Dziecka, Domów Pomocy Społecznej, Domów Pogodnej Starości. Przy okazji wpraszą się z charakterystycznymi wykładami, na których odślaniają stopniowo swoje właściwe oblicze, głosząc zasady i ofiarując *ideologię całkowicie sprzeczną* z chrześcijaństwem. Próby zaś zweryfikowania ich rzeczywistej 'dobroczynności' i pomocy udzielonej określonym placówkom mogą wykazać, że reklamy oraz bogato ilustrowana dokumentacja zdjęciowa są wielkim oszustwem.

Zdarza się, że sekty, które zaczynają tracić wpływy w pewnych środowiskach, przechodzą na *inne taktyki* dla utrzymania się mimo wszystko i wznowienia ekspansji. Podejmują mianowicie szerokie inicjatywy dla założenia coraz innych instytucji, które zdają się nie mieć nic wspólnego z działalnością typu religijnego czy istnieniem sekty. Dopiero dokładniejsze prześledzenie powiązań i źródeł finansowania założonych instytucji ujawnia, że jest to jeden z chytrze zaryzykowanych chwytów dla utrzymania się na rynku i wznowionego rozpowszechniania własnych idei.

– Takie cele mogą przyświecać m.in. organizowaniu przez pewne instytucje chwalebnych *kursów językowych* łącznie z wyjazdami zagranicznymi. Tym bardziej może to dotyczyć kursów pod nazwą

zdobywania nowej Świadomości, poszukiwania Prawdy, obrony Podstawowych Praw Człowieka i wielu innych.

– Pomijamy tu sprawę zwykle bardzo szeroko przez wiele sekt rozbudowanej, masowej i zwykle nachalnie podejmowanej akcji rozdawania *ulotek*, *książek* i obfitej literatury związanej z daną sektą i teraz dopiero 'właściwie' prezentowanym rozumieniem wypowiedzi biblijnych.

Sens zestawienia metod werbunku

Przedstawienie typowych cech sekt i neo-religii ma na celu zwrócenie uwagi na fakt ich istnienia oraz *bezwzględny charakter* niemal powszechnie przez nie stosowanych '*chwytów psychotechnicznych*'. Przy dokładniejszym przyjrzeniu się im okaże się bardzo prawdopodobnie, że celem jaki przyświeca założycielom i przywódcom sekt i ruchów neo-religii nie jest wcale *Chwała Boża*, ani szafarstwo dóbr odkupienia Chrystusowego dla zbawienia dusz.

W tej sytuacji można będzie zarazem z góry przewidzieć, że trudny musi być los 'religii', która założona zostaje nie przez Boga, lecz ... przez zbuntowanego człowieka.

– Kto tym człowiekiem – założycielem nowej 'religii' – kieruje? Kogo on słucha? Bo Boga prawdziwego – z całą pewnością: ... nie!

Założyciel Neo-religii, ten określony 'człowiek', będzie próbował 'przyciąć-dopasować' to co Bożego, albo częściej: to co 'rzekomo Bożego' – do wizji, jaką ustala sobie sam on, a nie Bóg. Stąd nietrudno zrozumieć, iż każdy założyciel 'ludzkiej religii' będzie dążył, niekiedy z konsekwencją budzącą grozę – do *zawładnięcia wolą* drugiego człowieka. Tu ma swe wytlumaczenie zasada, że z góry będzie wykluczony sprzeciw i jakiegokolwiek zdanie odbiegające od wizji założyciela względnie podlegającej mu 'grupy'. Sprawdzi się w praktyce: sam tylko Bóg prawdziwy w pełni szanuje *wolność* stworzenia swojej miłości: *mężczyzny i kobiety*.

W wyżej podanej prezentacji zwróciliśmy uwagę na cechy charakterystyczne dla większości sekt i neo-religii w sposób jedynie ogólnikowy. Nie chcieliśmy wymieniać po nazwie chociażby tylko ważniejszych spośród nich, nawet tych szczególnie destrukcyjnych dla ludzkiej osobowości, dla rodzin i społeczeństwa. W niejednym wypadku problem ten staje się wyraźnym wyzwaniem pod adresem *ustawodawstwa państwowego*. Państwo zmuszone jest bronić obywateli przed grupami społeczno-religijnymi, które zmierzają nie do pomnażania *dobra wspólnego*, lecz rozkładu społeczeństwa 'od wewnątrz' – rzekomo w imię 'wolności wyznania'.

– Mimo jednak ogólnikowego charakteru przedstawionego tu obrazu, który zresztą nietrudno zweryfikować, jest on obiektywny: oparty na dobrze udokumentowanych faktach i ich naukowym opracowaniu.



Przyjrzenie się z dystansu taktyce werbowania stosowanej w sektach pozwoli właściwiej docenić Chrystusowy styl powoływania do pójścia za sobą.

Należałoby jeszcze dopowiedzieć, że zgodnie z tytułem niniejszego rozdziału – chcieliśmy skupić się na bardzo specyficznym rodzaju 'powołania': do kapłaństwa, albo też i do życia zakonnego. Tym bardziej wypada przyjrzeć się m.in. metodom werbowania do jednego i drugiego stanu życiowego.

– Natomiast wyżej przedstawiona charakterystyka werbowania w neo-religiach koncentruje się na metodach indoktrynacji dotyczących *wszystkich członków* danego zrzeczenia, a nie członków szczególnie 'wybranych'. Poza tym ograniczaliśmy się do przedstawienia omawianych spraw jedynie ogólnikowo.

Trzeba też zdać sobie sprawę, że w sektach i neo-religiach wyrosłych na gruncie chrześcijaństwa, w zasadzie brak wzmianki o *kapłaństwie i sakramentach*. A bez nich nie ma Kościoła Chrystusowego. Jeśli zaś niektóre z sekt przyjmują „chrzesz”, traktują go *nie* jako sakrament, który z ustanowienia Chrystusowego gładzi grzech pierworodny i obdarza życiem Bożym przez zamieszkanie w ochrzczonej Trójcy Świętej, włączając zarazem nowo-ochrzczonego do Kościoła Chrystusowego. W sektach spełnia ‘chrzesz’ rolę najwyżej *rytu*, przez który osoba wstępująca oddaje się woli np. Jehowy-Jahwe, ale tym bardziej woli kierownictwa grupy danej sekty, ewentualnie zostaje upoważniona do pełnienia funkcji ‘kaznodziej’.

Mimo wszystko sądzymy, że dobrze, iż mogliśmy dokonać przeglądu metod werbowania, stosowanych w sektach i ugrupowaniach ‘neo-religijnych’. Na tym tle będzie można z tym większym podziwem i wdzięcznością ocenić styl postępowania Jezusa Chrystusa, zwłaszcza na ile to będzie dotyczyło powoływania kogoś do Jego najbliższej bliskości: czy to do grona ‘Dwunastu’, czy też poszerzonego grona Jego dalszych ‘uczniów’.



Boży styl werbowania: Abraham

Nie zamierzamy analizować wielości opisów Starego Testamentu, w których Bóg zwraca się *imiennie do pewnej osoby*, powołując ją do wykonania określonej misji. Warto jednak przyrzeć się chociażby na jakimś jednym czy drugim przykładzie – *stylowi*, jakim wtedy posługuje się Bóg. Boże wezwanie kogoś po imieniu, czyli właśnie powołanie danego człowieka, wiąże się każdorazowo ze zleceniem mu ściśle określonej *misji*.

– Boży głos jest tak niedwuznaczny, iż staje się nie tylko ‘wywołaniem’ tej osoby spośród tłumu, lecz niesie z sobą jej wewnętrzną *przemianę*, mocą której człowiek ten staje się całkiem ‘inny’: staje się nowym człowiekiem. Nie w sensie zniewolenia, lecz niezwykłej *promocji* całego jego jestestwa.

Niechby dla przykładu posłużyło powołanie Abrahama. Działo się to ok. 1900 roku przed Chr., jeśli nie wcześniej. Podobnie jak cały klan, którego był przedstawicielem, Abraham był *politeistą*, czyli czcił niewątpliwie wiele ‘bóstw-bogów’. Pismo święte faktu tego nie tai (Joz 24,2; por. Ez 16,3). Wraz ze swym ojcem Terachem wywędrował Abraham z Ur Chaldejskiego (nad Zatoką Perską) w północne strony Mezopotamii, do Charanu – prawdopodobnie ze względów ekonomicznych, a może w poszukiwaniu kraju, gdzie by nie było tyle niepokoju politycznych. Tu zastaje go – jego poganina – głos powołującego go jedyne Boga:

„Jahwe rzekł do Abrama:

– ‘Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukażę.

Uczynię bowiem z ciebie wielki naród,

będę ci błogosławił i twoje imię rozstawię: staniesz się błogosławieństwem ...

Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi’ ...” (Rdz 12,1-3).

Uwaga. Imię JAHWÉH. – Wbrew Świadkom Jehowy, Imienia Bożego NIE należy wymawiać JEHOWA(H), lecz JAHWÉ(H). Chociażby na podstawie greckiej transkrypcji Ksiąg Starego Testamentu pisanych w języku hebrajskim – np. **Heksapli Orygenes** (+ ok. 250 po Chr.) i wielu innych świadectw. Sposób wymawiania Bożego Imienia jako **Jehowá** przyjmował się w środowiskach chrześcijańskich dopiero w **14 w. po Chr.**, kiedy to w ramach *renesansu* zaznaczył się m.in. pęd do studium tekstów starożytnych. Żydzi zaś nie kwapili się, by chrześcijanom ujawniać ‘tajemnice’ dotyczące sposobu czytania tekstów

hebrajskich. – Obecnie władze naczelne Świadków Jehowy w Brooklynie oraz grup religijnych z nimi związanych dobrze o tym wiedzą, ale 'nie wypada im' wycofać się publicznie z przyjętych form, ani uznać swoją ignorancję w tym względzie, czytając zatem nadal imię 'Jahwéh' – jako: JEHOWÁH ...

Abram, któremu Bóg niebawem zmienił imię na symboliczne „Abraham” (Rdz 17,4) dla zaznaczenia wzięcia go sobie na szczególną 'własność', posłuchał głosu Bożego. Bóg nie tylko nie niszczy jego wolnej woli, ale ją *mobilizuje* – ku dobru – wielorakiemu: doczesnemu i tym bardziej duchowemu; osobistemu i uniwersalnemu. Abraham był przede wszystkim mężem wiary. Po prostu *uwierzył* mówiącemu do niego i wzywającemu go Bogu, którego dotąd nie znał.

– Głos Boży doprowadził jednak do całkowitej przemiany Abrahama 'od wewnątrz', wiodąc jego człowieczeństwo ku najwyższej możliwej promocji.

Bóg go wezwał. Abraham z całą dyspozycyjnością, ale i za w pełni dobrowolnym i świadomym przyzwoleniem na treść Bożego wezwania – odpowiedział swoim: 'tak'.

Bóg zleca mu ściśle określone *zadanie* do wykonania. Abraham odpowiada na nie swym bezgranicznie Bogu zawierającym posłuszeństwem. Bóg będzie zlecone Abrahamowi zadania stopniowi precyzował i zwiększał. Będzie On wystawiał *zawierzenie* powołującemu go głosowi Boga na coraz inne próby. Będą to próby chwilami krańcowo trudne, które będą się przeciągały niekiedy na długie lata. Mimo to Abraham raz Bogu danego swojego słowa ... nie wycofie.

UWAGA: – Chodzi o Boże obietnice odnośnie do licznego potomstwa, podczas gdy 100-letni Abraham nadal nie ma własnego dziecka, a Sara, małżonka, liczy już 90 lat (zob. Rdz 17,19). A potem: opis dramatycznego ofiarowania tegoż jedyne syna: Izaaka, syna Bożej obietnicy ... Abraham był wewnętrznie przekonany, że Bóg oczekuje od niego, żeby tegoż *syna obietnicy* złożył w ofierze całopalnej! W chwili gdy przystąpił już do rzeczywistego wypełnienia swego przekonania, zaingerował Bóg, nie dopuszczając do złożenia ofiary z człowieka ... (Rdz 22; zob. Hbr 11,17nn).

Boże „mówienie” niesie z sobą obietnicę. Odpowiedzią ze strony Abrahama na te obietnice, które długimi latami się nie spełniają, jest tym większe zawierzenie mówiącemu Bogu. Abraham jest zatem najgłębiej przekonany w wierze co do następujących przymiotów przemawiającego do niego Boga, jednocześnie nie dopuszczając żadnego powątpiewania: zawiera całkowicie Bożej Wszechmocy, Wierności i Bożej Miłości. Nic dziwnego, że samo Pismo święte wyraża się o Abrahamie z najwyższym uznaniem: „*On to wbrew nadziei uwierzył nadziei ...*” (Rz 4,18).

W nawiązaniu do 'powołania' Abrahama wypada zwrócić uwagę na niezmiernie intrygującą wypowiedź Jezusa Chrystusa na jego temat. Działo się to w chwili niezwykle napiętej w życiu Mistrza z Nazaretu: w trakcie Jego śmiertelnie ryzykownej dyskusji z ówczesnymi przywódcami duchowymi narodu. Jezus wykazywał w jasnych słowach swoje *Boże Synostwo*, a w końcu, że to On właśnie jest ... „**JAHWÉ(H)**” (= ON JEST, oraz: w 1-szej osobie: Jestem-Który-Jestem). W samym tylko wspomnianym w tej chwili opisie Ewangelii (J 8,21-59) Jezus stosuje do *siebie* trzykrotnie określenie „**JA JESTEM**” (J 8,24.28.58).

– Nie pozostawiało to wątpliwości znaczeniowej, że Jezus *przywłaszcza sobie* z całym pokojem i wewnętrznym namaszczeniem godność Boską. Oto końcowe słowa opisu tej dyskusji:

„... 'Abraham, ojciec wasz, *rozradował się z tego, że ujrzał Mój Dzień* – ujrzał go i ucieszył się'.

– Na to rzekli do Niego Żydzi: '*Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś?*'

Rzekł do nich Jezus:

'*Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: zanim Abraham stał się, JA JESTEM*'.

Porwali więc kamienie, aby je rzucić na Niego. Jezus jednak ukrył



[Objaśnienie](#)

się i wyszedł ze świątyni” (J 8,56-59).

Jezus nawiązuje tu w sposób oczywisty do wizji – trudno to inaczej nazwać, jaką Bóg widocznie ubogacił Abrahama, umacniając go zarazem w pewności wiary, iż Bóg mocen jest obietnice swoje zrealizować i tak też się ponad wątpliwość stanie.

Pomijamy w tej chwili zasygnalizowaną tu napiętą chwilę, gdy przywódcy duchowi Izraela chcieli Jezusa ukamienować na miejscu – „za bluźnierstwo, za to, że Ty będąc człowiekiem uważasz siebie za Boga” (J 10,33).

– Jezus nawiązuje tu ponad wątpliwość do swojej pre-egzystencji (= istnienia od zawsze), dla której niczym jest 19 wieków wstecz, kiedy to żył Abraham.

Ponadto jednak Jezus stosuje wyraźnie do siebie – samo-określenie siebie, jakiego użył Bóg w chwili objawienia się Mojżeszowi (ok. 1250 przed Chr., na pustyni Synaj). W zanotowanym w *Księdze Wyjścia* dialogu Boga z Mojżeszem, Bóg używa tego samo-określenia siebie raz w 1-szej, raz w 3-ciej osobie liczby pojedynczej:

„Odpowiedział Bóg Mojżeszowi:

‘Jestem-Który-Jestem’. I dodał: ‘Tak powiesz synom Izraela:

JESTEM posłał mnie do was’ (...) ‘Tak powiesz synom Izraela:

JAHWÉH, Bóg ojców waszych, Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba

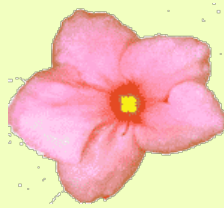
posłał mnie do was. To jest Imię moje na wieki’ ...” (Wj 3,14n; por. 6,2-6; Rdz 4,26).

Wracając do Abrahama i jego powołania przez Boga, stwierdzamy:

- Z poganina, politeisty – staje się on w tejże chwili *monoteistą*. Bóg nie podejmuje żadnej dyskusji na temat tego, czy ‘istnieje wiele bogów’, czy też istnieć może tylko jeden jedyny Bóg. Abraham po prostu zawiera dobrowolnie temu Bogu, który zwraca się do niego ze swoim słowem, ale i mobilizującą propozycją.
- Nietrudno się domyślić, że fakt powołania stał się osobiście dla Abrahama jednym *ciągiem trudnych sytuacji*, w jakie go ono tym samym wstawiało. Możemy sobie nietrudno wyobrazić, ile go ten wybór kosztował kpin i szyderstwa ze strony może i najbliższych. Natomiast dla niego samego wybór ten wiązał się z wieloma ‘niewiadomymi’ i przeciągającą się w długie lata niepewnością: czy nie uległ złudzeniu, czy postąpił rozsądnie zawierając niegdyś przyjętemu Bożemu Słowu (por. np. Hbr 11,8-10) itd.
- Zdumiewa bezwzględna *wierność* słowu: ‘TAK’, jakie dał powołującemu go Bogu. Poprzez przeciągające się na całe dalsze życie, chwilami niezwykle trudne ‘próby’, na jakie Bóg wystawiał jego zawierzenie, człowieczeństwo jego nie tylko nie ulegało degradacji, lecz przeciwnie: nabywało coraz większej głębi i *dojrzałości*. Godność jego osoby od momentu ‘powołania’ zapuszczała coraz głębsze korzenie. Sam Bóg określa go przez Izajasza mianem swego ‘przyjaciela’:
„Ty zaś, Izraelu ... potomstwo Abrahama, mego Przyjaciela” (Iz 41,8).
Zaś św. Paweł wspomina go jako „ojca wszystkich ... wierzących” (Rz 4,11).
- Jednocześnie zaś nie ulega wątpliwości, że Abraham w pełni zachowuje *wolność* swojej woli. Zdaje on sobie sprawę, że w każdej chwili mógłby wycofać swe zawierzenie względem mówiącego do niego Boga. Innymi słowy: Boży głos nie tylko go nie zniewala, lecz przeciwnie, wiedzie jego wolność do nie słabnącego rozkwitu. Jest to *wolność miłości*. Można by ją określić też inaczej: *dobrowolne, chciane oddanie się w niewolę miłości*, jakby to określił Jan Paweł II (zob. *Pierwsza Pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny, Częstochowa, 4.VI.1979, pkt 3*). Miłość ta dokonała wyboru za *zawierzeniem Osobie Tego*, który jest „sam tylko Dobry” (Mk 10,18). Tu zatem dar ‘*wolności woli*’, w który Stworzyciel wyposażył każdą ludzką osobę, w pełni osiąga swój sens: wolność jako ontologiczne podłoże, na którym dopiero wzejść może kwiat miłości.

- W tej sytuacji nietrudno zrozumieć niejako 'zachwyty', jaki u samego Boga budzi widok bezgranicznego, do krańców ludzkich możliwości posuniętego zawierzenia i dobrowolnego posłuszeństwa ze strony Abrahama. Mianowicie Abraham zostaje dopuszczony do tak daleko posuniętej poufałości z powołującym go Bogiem, że Bóg pozwala mu niejako 'targować się ze sobą', by wyzwolić Boże Miłosierdzie w związku z grzechami homoseksualizmu, popełnianymi w Sodomie i Gomorze (teren dzisiejszego Morza Martwego), które docierają do Boga jako „skarga ... (która) głośno się rozlega, bo występki ich mieszkańców są bardzo ciężkie ...” (Rdz 18,20).

C. JEZUS: POWOŁANY CZY PROKLAMOWANY



Zwiastowanie Maryi

Ewangelie, ale i szereg pozostałych Ksiąg Nowego Testamentu (jeśli pominąć podobne sytuacje występujące w wielu Księgach ST), zawierają sporo opisów Jezusa jako powołującego kogoś 'po imieniu' do swego najbliższego otoczenia. Pomiemy tu opisy, w których Jezus zwraca się do całych tłumów, choć i one są świadectwem stylu oddziaływania i werbowania, wobec którego nie można było pozostać obojętnym.

Jest natomiast rzeczą zaskakującą, że Nowy Testament nie wspomina ani razu o 'powołaniu', które by dotyczyło samego Jezusa Chrystusa. Jesteśmy co prawda świadkami szeregu interwencji ze strony samego Boga w stosunku do Jezusa: od chwili Jego poczęcia w łonie Maryi, poprzez Jego lata dziecięce, młodzieńcze, aż po okres Jego publicznych wystąpień jako zdumiewającego 'Rabbi z Nazaretu'. Interwencje te są jednak każdorazowo tylko *proklamacją* Jego Bożego Synostwa i konsekwentnie Jego Bożego autorytetu, który obejmuje wszystko, co Jezus będzie mówił i czego będzie dokonywał.

Widzimy to już w przypadku dręczących wątpliwości Józefa. Józef nie wie, co począć, gdy spostrzeży, że Maryja, jego małżonka, z którą jednak nie łączył go żaden kontakt intymny, jest brzemienna. Maryja zaś – Ona wyraźnie powołana (zob. Łk 1,26-38), nie miała żadnych ludzkich szans, by się przed Józefem z czegokolwiek wytłumaczyć. Jej wiara była w tej sytuacji – jak u tylu innych powołanych – wystawiona na *graniczną próbę* jakości własnego zawierzenia Bogu. Groziło jej: 'dziewczynie z dzieckiem' – w najgorszym wypadku ... ukamienowanie!

Z przykładu Maryi uczymy się, jak należy rozumieć słowo 'wierzyć – zawierzyć'. Jan Paweł II wypowie się o Maryi następująco:

„Wypowiedziała to *Fiat* przez wiarę. Przez wiarę bezwzględnie 'powierzyła siebie Bogu', a zarazem 'całkowicie poświęciła samą siebie, jako Służebnicę Pańską, Osobie i dziełu swego Syna' ...” (RMa 13).

W raz Bogu w pełni swej dziewczęcej wolności i świadomości zaofiarowanym „*posłuszeństwie wierze*”, przyjmuje odtąd konsekwentnie „*takie znaczenie powyższych słów zwiastowania, jakie nada im Ten, od Kogo słowa te pochodzą: jakie nada im sam Bóg*” (RMa15). Maryja nie powie w chwili, gdy okażą się dramatyczne skutki swego słowa danego Bogu, że wtedy – w chwili zwiastowania jakie jej przekazał

archanioł Gabriel – nie przewidywała wszystkich konsekwencji ‘przedwcześnie’ wyrażonej zgody. Zawierzenie Słowu Boga domaga się, by przyjąć *takie znaczenie tych słów*, jakie z nimi wiąże Bóg, a nie człowiek.

Jest to niezmiernie ważny aspekt wszelkiego oddania się Bogu i „*posłuszeństwa wierze*” (Rz 1,5; 16,26). Równocześnie zaś trzeba wyznać, że takie ‘posłuszeństwo’ nie jest wyrazem niegodnego człowieka-osoby zniewolenia, lecz właśnie jego *najwyższej wolności*. Posłuszeństwo Bogu jest wtedy świadectwem zawierzenia miłości osoby Tego, który staje w tym momencie w obliczu ludzkiej wolności i prosi ją o przyjęcie daru – być może krańcowo trudnego. Zawierająca tej miłości wolność człowieka koncentruje wtedy całą swoją uwagę: zdolność samo-stanowienia i samo-świadomości – na *Osobie Tego*, któremu zawiera w odpowiedzi miłości – na okazane w wezwaniu zaufanie-miłość.

Nic dziwnego, że w tej sytuacji sam Bóg zajmie się w odpowiednim momencie, po ludzku być może: późnym do ostateczności ryzyka – *osobistą interwencją*. Sam Bóg wytłumaczy Józefowi, skąd się to macierzyństwo wzięło, uspokajając go i zachęcając do przyjęcia zaproponowanej – jemu z kolei – Bożej misji, tzn. powołania, żeby się stał Głową i Opiekunem świętej Rodziny (zob. Mt 1,19-25).

– Innymi słowy: już w tej sytuacji sam Bóg – proklamuje, w tym wypadku wobec Józefa, podobnie jak niedługo potem wobec Elżbiety, która dotąd była bezdzietną ciotką Maryi (zob. Łk 1,41), że to Dziecię, poczęte „z Ducha Świętego”, to Boży Syn (Łk 1,35), który „*zbawi swój lud od jego grzechów*” (Mt 1,20n).

UWAGA. Zob. do tej trudnej sytuacji również rozważanie z VI części, rozdz.8: [Rodzina Święta: Maryja-Józef i Jezus – oraz rozważania następujące: Jezusie Dwunastoletnim, tamże: Niedopilnowanie Jezusa dwunastoletniego, oraz ciąg dalszy: Gdzie jest Jezus?](#).

Pasterze w Betlejem

Kolejnym etapem proklamacji Bóstwa i Bożej Misji maleńkiego Jezusa ze strony samego Boga staje się wizja, jaką przeżyli pasterze z Betlejem. Dowiadują się oni wtedy:

„*Dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan.*

I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami:

‘*Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi Pokój ludziom Jego upodobania (= Jego zbawczej miłości) ’ ...*” (Łk 2,11-14).

Magowie i Symeon

Dalszą Bożą proklamacją i objawieniem Bożej misji – tym razem wobec całego świata po linii *uniwersalizmu zbawienia*, stał się hołd złożony Dzieciąciu Jezus przez Trzech Magów. Przybyli oni przez Jeruzalem do Betlejem w odpowiedzi na wezwanie skierowane do nich po linii ich wykształcenia jako astronomów, a jednocześnie ich charakterystycznej ‘filozofii’ związanej z uprawianą astronomią. Profesja naukowa, jaką uprawiali, stała się niejako naturalnym przygotowaniem do przyjęcia daru wiary w Boże prowadzenie dziejów.

Jak powiada opis u Mateusza, chodziło o pojawienie się „Gwiazdy na Wschodzie” (Mt 2,2.7.9). Był to najprawdopodobniej zbieg wielkiej planety Jowisz (= symbol krajów Mezopotamii), który posuwał się (= z punktu widzenia Mezopotamii) w stronę małej planety Saturn (= symbol podówczas pogardzanej Judei-Izraela).

O charakterystycznych ‘zbiegach’ tych dwu planet, które miały się zdarzyć tego określonego roku, wiedziano w Babilonii już całe wieki naprzód. Do dziś zachowały się w doskonałym stanie babilońskie tabliczki klinowe, na których ówczesni astronomowie regularnie notowali charakterystyczne zblżenia m.in. Jowisza i Saturna, ich wschodów i zachodów astronomicznych oraz zjawiska ich ‘stania’ – łącznie z

zanotowanymi wzorami matematycznymi, na podstawie których można dziś zweryfikować znakomitą poprawność babilońskich obliczeń.

Szczególne 'zbiegi' tych dwu planet miały się zdarzyć tego wyjątkowego roku: 305 według ery Seleucydów, a roku 747 'od założenia Rzymu' (był to rok 7 przed Narodzeniem Chrystusa!) na przestrzeni od kwietnia do listopada. Poprzedni tego rodzaju zbieg tych planet wydarzył się 854 lat wstecz!

Mateusz zapisuje w swojej Ewangelii charakterystycznie, używając w swym opisie znamienne ściśle naukową ówczesną terminologię astronomiczną:

„Oni zaś wysłuchawszy króla (= Heroda; Jeruzalem), ruszyli w drogę. A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przysła i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. Gdy ujrzeli gwiazdę, bardzo się uradowali. Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon.

– I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się do ojczyzny” (Mt 2,9-12).

UWAGA. Gwiazda z Betlejem. Zob. do tego: **Prof. Konradin Ferrari d'Occhieppo, Der Messiasstern unter neuen astronomischen und archäologischen Gesichtspunkten**, referat wygłosz. 10.XII.1963 na posiedzeniu Wiedeńskiej Katolickiej Akademii. – Herod I. umiera w 4 r. przed Chr. Biorąc pod uwagę użytą w opisie Mateusza ścisłą astronomiczną terminologię dotyczącą zjawiska pierwszego wschodu, zachodu, zatrzymania się itd., można przyjąć, że przybycie Magów do Betlejem miało miejsce w nocy 12-13 listopada 747 od założenia Rzymu = 305 r. ery Seleucydów. Jezus Chrystus urodził się być może 28 maja tegoż roku. Byłby to rok 7 'PRZED Narodzeniem Chr.', licząc według obecnie u nas przyjętego kalendarza. Zakonnik Dionisius Exiguus, który podjął się w 6 w. po Chr. uporządkowania podówczas znanych systemów kalendarzowych, pomylił się w swych obliczeniach o te 7 lat ...! –

– Zob. do tego tematu również doskonałe sprawozdanie z rycinami w dwumiesięczniku szwajcarskim: **EWIG**, Nr 11+12 (list.-grudz.) **1995**, str. 6-7: „**Der Stern ... der Weisen**” (oprac. Heinrich Klug); oraz tamże, str. 34-35: „**Astronomie ... der Weisen**” (oprac. Aldo-Giovanni Secchi-Piazza).

Jak poprzednio pokłon Pasterzy w Betlejem stał się *proklamacją*, podjętą wskutek bezpośredniej Bożej interwencji, iż Odkupiciel świata już się narodził, tak obecnie – znów w następstwie wyraźnej Bożej interwencji, hołd co najmniej 'ponad-królewski' składają Dziecięciu Jezus – w imieniu całego świata pogańskiego, a przynajmniej poza-Izraelskiego – wymienieni uczeni astronomowie, bardzo prawdopodobnie jednocześnie kapłani – ze Wschodu.

Swoistym dalszym ciągiem owych Bożych 'proklamacji' w odniesieniu do Dziecięcia Jezus są słowa starca *Symeona*. Słowa te są skierowane do Maryi, gdy wraz z Józefem przyniosła ona Dziecię Jezus w 40 dni po Jego narodzeniu do świątyni w Jeruzalem, żeby Je ofiarować Bogu zgodnie z podówczas obowiązującym nakazem Prawa Mojżeszowego. Ewangelista Łukasz zapisuje:

„(Symeon) za natchnieniem Ducha przyszedł do świątyni.

A gdy rodzice wnosili Dzieciątka Jezus ...

on wziął je w objęcia, błogosławił Boga i mówił: ...

Moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela. ...

Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu

i na *Znak*, któremu sprzeciwić się będą ...” (Łk 2,27-34).

Jezus dwunastoletni

Trudno nie wspomnieć w tym kontekście o swoistym samo-objawieniu się Jezusa Chrystusa jako 12-

letniego młodzieńca. Maryja z Józefem szukają Go od trzech dni „z bólem serca” (Łk 2,48. – Zob. do tego również rozważanie w cz.VI, rozdz. 8a-b: a. [Małżeństwo Maryi-Józefa a Wcielenie Syna Bożego](#) oraz cały dalszy ciąg tego rozważania: [Niedopilnowanie Jezusa dwunastoletniego](#); tamże c.d. na file'u: 8b).

– Maryja i Józef znajdują Jezusa w końcu w świątyni. Łukasz pisze:

„Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania.

Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami. ...

Jego Matka rzekła do Niego: ‘Synu, czemuś Nam to uczynił...’? Lecz On Im odpowiedział:

‘... Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do Mego Ojca?’ ...” (Łk 2,46-49).

Nieprawdopodobne, by co najmniej niektórzy z ówczesnych przywódców duchowych Izraela nie skojarzyli sobie postawy tego zdumiewającego młodzieńca z tym, co musieli dobrze pamiętać z proroczych słów starca Symeona oraz prorokini Anny (Łk 2,38), a z kolei z wydarzeń sprzed 12 lat, związanych z przybyciem do Jeruzalem i Betlejem Trzech Magów i następującą niebawem potem *rzezią niemowląt* w całej okolicy Betlejem (Mt 2,16). Niemożliwe też, żeby dyskutanci Jezusa, którymi musieli być dobrze w Piśmie świętym obeznani faryzeusze i saduceusze, nie dosłyszeli – i nie zrozumieli jednoznacznie *bluźnierczej* w ich odczuciu odpowiedzi młodzieńca Jezusa: „Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do Mego Ojca” (Łk 2,49). Młody Jezus niezwykle jednoznacznie zaświadcza wobec całego audytorium uczonych, że Józef – nie jest Jego ojcem! Właściwym Jego ojcem, Jego Ojcem osobistym – jest natomiast ... Bóg-Ojciec!

Przy chrzcie Jezusa i na górze Tabor

U progu działalności publicznej Chrystusa ponownie interweniuje Bóg Ojciec. Mianowicie proklamuje On Jezusa jednoznacznie jako *swojego Syna*:

„A gdy Jezus został ochrzczony, natychmiast wyszedł z wody

(= czyli nie pozostawał w wodzie dla wyznania grzechów. Jezus grzechu nie popełnił! zob. J 8,46).

A oto otworzyły Mu się niebiosa i ujrzał Ducha Bożego

zstępującego jak gołębicę i przychodzącego na Niego. A oto Głos z nieba mówił:

‘Ten jest Mój Syn umiłowany (= hebr.: *bachír* = moja pierwsza miłość = pierworodny, jedyny), w którym mam upodobanie ...’ (Mt 3,16n).

Podobną wizją, z tym że na górze Tabor, potwierdzi Ojciec Niebieski tę samą proklamację pod koniec działalności publicznej Chrystusa.

– Fakt Bożego Synostwa staje się zarazem uzasadnieniem, dlaczego należy się posłuszeństwo wierze względem wszystkiego, czego ten Jednorodzony Syn Bog Ojca naucza i dokonuje:

„A gdy on (= Piotr; wraz z Jakubem i Janem) jeszcze mówił,

oto obłok świetlany osłonił ich, a z obłoku odezwał się Głos:

‘To jest Mój Syn Umilowany (ponownie hebr.: *bachír* = moja pierwsza miłość = pierworodny, jedyny), w którym mam upodobanie.

Jego słuchajcie’ ...” (Mt 17,5).

Delegacja pogan

W ostatnich dniach przed swą Odkupieńczą śmiercią Ojciec Niebieski interweniuje jeszcze raz, ponownie *proklamując* Jezusa Chrystusa jako swego Wysłańca. Przybywa w sam raz grupa pogan, żeby zobaczyć się z Jezusem. Zwracają się do Apostoła: „*Panie, chcemy ujrzeć Jezusa*” (J 12,21).

– Jan Paweł II napisze w swym *Liście Apostolskim* u progu Trzeciego Tysiąclecia:

„... ‘Chcemy ujrzeć Jezusa’ (J 12,21). (...) Podobnie jak tamci pielgrzymi sprzed dwóch tysięcy lat, także ludzie naszych czasów, choć może nie zawsze świadomie, proszą dzisiejszych chrześcijan, aby nie tylko ‘mówili’ o Chrystusie, ale w pewnym sensie pozwolili im Go ‘zobaczyć’.

– A czyż zadanie Kościoła nie polega właśnie na tym, że ma on odzwierciedlać światłość Chrystusa we wszystkich epokach dziejów i sprawiać, aby blask Jego oblicza zajaśniał także pokoleniom Nowego Tysiąclecia?” (NMI 16).

Jezus odpowiada Apostołom, którzy przedkładają prośbę owych przybyszów-pogan: „*Nadeszła godzina, aby został uwielbiony Syn Człowieczy ...!*” (J 12,23). I nawiązuje do wkrótce czekającej Go śmierci, którą określa jako *wdeptanie ziarna pszenicznego w ziemię*. Jest to warunek, by ziarno mogło przynieść plon obfity (J 12,24). Po ludzku – ogarnia go lęk. Umiłowany uczeń Jezusa – Jan, następująco kreśli to zdarzenie:



[Objaśnienie](#)

„Teraz dusza moja doznała lęku. I cóż mam powiedzieć?

Ojcze, wybaw Mnie od Tej Godziny?

Nie! Właśnie dlatego przyszedłem na Tę Godzinę.

Ojcze, wsław Twoje Imię!

Wtem rozległ się Głos z nieba: ‘*Już wsławiłem i jeszcze wsławię!*’

Tłum stojący to usłyszał i mówił: ‘*Zagrzmiało!*’ Inni mówili: ‘*Anioł przemówił do Niego!*’

Na to rzekł Jezus: ‘*Głos ten rozległ się nie ze względu na Mnie, ale ze względu na was.*

Teraz odbywa się sąd nad tym światem. Teraz Władca tego świata zostanie precz wyrzucony. A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie!

To powiedział, zaznaczając, jaką śmiercią miał umrzeć ...” (J 12,27-33).

Proklamacja w krzyżu

Dla Jezusa, Syna Bożego, zaczyna się *najtrudniejszy* ‘punkt’ Jego jednej i tej samej zbawczej Woli Ojca-i-Syna-i-Ducha Świętego: *dopełnienie dzieła odkupienia*. Będzie to pojednaniem rodziny ludzkiej całej z Bogiem Trójjedynym – przez miłość w sensie najdosłowniejszym: *potężniejszą niż tortury-śmierć, potężniejszą niż grzech*. Jezus klęczy w Ogrójcu, gdzie modli się jako człowiek, nie przestając być w jednej Osobie – Bogiem, o spełnienie nie swojej woli, lecz tej Boga Trójjedynego:

„Z głośnym wołaniem i płaczem za dni ciała swego zanosił On gorące prośby

i błagania do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci:

I został wysłuchany dzięki swej uległości” (Hbr 5,7).

Zdumiewa to stwierdzenie *Słowa-Bożego-Pisanego*: „... I został wysłuchany...” (Hbr 5,7). Ten Jezus, Syn Boży i Syn Człowieczy w jednej, Bożej Osobie – drży jak normalny człowiek na świadomość czekających go przerażających tortur, które rozpoczną się za niewiele minut.

Ewangelista Łukasz, Grek z pochodzenia, lekarz z zawodu, pisze o Jezusie w Ogrójcu z punktu widzenia medycznego:

„... Upadł na kolana i modlił się tymi słowami:

‘Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich.

Jednak *nie* Moja wola, lecz Twoja niech się stanie’.

Wtedy ukazał Mu się Anioł z nieba i umacniał Go.

Pograżony w udręce jeszcze usilniej się modlił,

a Jego pot był jak gęste *krople krwi*, sączące się na ziemię ...” (Łk 22,41-44).

Po ludzku mówiąc, Ojciec Niebieski Jezusa *nie wysłuchał*. A przecież Go ... wysłuchał! Tylko że zgodnie z *definicją wiary*, na którą zwróciliśmy uwagę poprzednio w nawiązaniu do sytuacji Maryi: wiara to zawierzenie Bogu, które niesie z sobą przyjęcie *takiego* znaczenia poszczególnych słów, jakie im nadaje Bóg, a nie człowiek. Wtedy dopiero ‘zawierzenie’ – jest prawdziwym zawierzeniem (zob wyż.: [Wiara-Zawierzenie – definicja](#)).

Odkupiciel decyduje się miłować i w tej, krańcowo trudnej próbie swego synowskiego zawierzenia ponad wszystko ukochanej Woli Ojca. A ta jest cała zbawieniem swego żywego Obrazu: *mężczyzny i kobiety*.

– Jezus nie na próżno się wyraża: „*Moim pokarmem jest wypełnić Wolę Tego, który Mnie posłał, i wykonać Jego dzieło ...*” (J 4,34). Oraz: „*A Ten, Który Mnie posłał, jest ze Mną: nie pozostawił nie samego, bo Ja zawsze czynię to, co się Jemu podoba*” (J 8,29).

Na taką właśnie miłość, kochającą i przebaczącą nawet wśród tortur, wydającą siebie niejako ‘na pożarcie’, by stać się ofiarą prześlągalną za grzechy świata (1 J 2,2), Ojciec Niebieski nie mógł *nie* odpowiedzieć. Odpowiedź Ojca będzie taka, jaka możliwa jest jedynie u Niego.

Oto słowa Jana Pawła II z jego encykliki o Bożym Miłosierdziu:

„Chrystus bowiem, Którego Ojciec ‘*nie oszczędził*’ (Rz 8,32) ze względu na człowieka, Chrystus, który w swojej męce i krzyżu nie doznał miłosierdzia ludzkiego – w swym zmartwychwstaniu objawił całą pełnię tej Miłości, którą Ojciec ma dla Niego, a w Nim – dla wszystkich ludzi ... W swym zmartwychwstaniu Chrystus objawił Boga *miłości miłosiernej* właśnie przez to, że jako drogę do zmartwychwstania przyjął krzyż.

– I dlatego – kiedy pamiętamy o krzyżu Chrystusa, o Jego męce i śmierci – wiara i nadzieja nasza koncentruje się na zmartwychwstałym ... który wieczorem pierwszego dnia po szabacie stanął pośrodku Wieczernika ... i rzekł: ‘*Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszczacie grzechy, są im odpuszczone ...*’ ...” (DiM 8).

Jezus Kýrios-Jahwe

Zmartwychwstanie wyznacza chwilę, w której Ojciec w sensie *definitywnym proklamuje* Syna swojego jako Pana. Użyte tu przez św. Pawła Apostoła greckie ‘Kýrios’ jest przekładem hebrajskiego ‘Jahwé(h)’:

„... W zewnętrznym przejawie uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to *śmierci krzyżowej*.

Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył (= przez Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie)

i darował Mu Imię (= imię wyraża istotę rzeczy oraz jej ‘przeznaczenie’)

ponad wszelkie imię, aby na Imię Jezus (= Jehoszúa = Odkupiciel; zob. Dz 4,12)

zgięto się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych.

I aby wszelki język wyznał, że

Jezus Chrystus jest Panem (Jezus = zob. dopiero co wyż.; greckie: Christós = Namaszczony; = hebr. Maszjach = Namaszczony. – Greckie: Kýrios = hebr. Jahwé(h) = PAN, w sensie jednoznacznym: Bóg)

– ku chwale Boga Ojca (= Ojcu ta proklamacja niczego nie ujmuje) ” (Flp 2,7-11).



RE-lektura. Część III, rozdz.2b:
Stadniki, 9.XI.2013.
Stadniki, 15.X.2015 oraz 14.II.2016.
Tarnów, 26.IX.2016.
Tarów, 18.XII.2016.



[Powody rozprzestrzeniania się Neo-religii i sekt](#)
[Techniki werbowania w Neo-religiach i sektach](#)
[UWAGA-Notatka: Cześć oddawana Krzyżowi i Obrazom](#)
[Sens zestawienia metod werbunku](#)
[Boży styl werbowania: Abraham](#)
[UWAGA. Imię Jahwe](#)

[C. JEZUS POWOŁANY CZY PROKLAMOWANY](#)

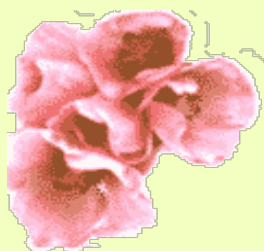
[Zwiastowanie Maryi](#)
[Zawierzenie znaczeniu słów w ich Bożym rozumieniu](#)
[Pasterze w Betlejem](#)
[Magowie i Symeon](#)
[UWAGA.. Gwiazda z Betlejem](#)
[Jezus dwunastoletni](#)
[Przy Chrzczeniu Jezusa i na Tabor](#)
[Delegacja pogan](#)
[Proklamacja w Krzyżu](#)
[Jezus Kryrios-Jahwe](#)

Obrazy-Zdjęcia

[Fot3-8. Jan Paweł II i Matka Teresa z Kalkuty](#)
[Fot3-9. Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię](#)
[Fot3-10. Panie! Chciałbym ujrzeć JEZUSA!](#)



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



D. JEZUS POWOŁUJĄCY



Jezus Król – Syn Boga

Stajemy zatem wobec faktu, że sam Jezus *ani razu nie zostaje* ‘powołany’ na stanowisko czy to ‘proroka’ czy ‘kapłana’, czy też ‘króla’. On jedynie sam *wyzna* w krytycznym momencie swego życia – przed sądem Piłata, że jest Królem:

„Piłat zatem powiedział do Niego: ‘A więc jesteś królem?’

Odpowiedział Jezus: ‘*Tak, jestem Królem.*

Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo Prawdzie’ ...” (J 18,37).

Podobnie wyznał Jezus w dramatycznym momencie sądu pokazowego przed sanhedrynem, że jest Synem Bożym (J 19,7). Przypieczętowało to wydany na Niego wyrok śmierci przez ukrzyżowanie:

„Najwyższy kapłan (= Kajfasz) rzekł do Niego:

‘Poprzysięgam Cię na Boga Żywego, powiedz nam:

Czy Ty jesteś Mesjasz (= hebr. *mashíach* = Namaszczony; greckie: *Christós* = Namaszczony), Syn Boży?’

Jezus mu odpowiedział:

‘*Tak, Ja nim jestem.*

Ale powiadam wam: Odtąd ujrzycie Syna Człowieczego, siedzącego na prawicy Wszechmocnego

i nadchodzącego na obłokach niebieskich’ (= Jezus przytacza proroctwo Dn 7,13n).

– Wtedy najwyższy kapłan rozdarł swoje szaty i rzekł:

‘*Zbluźnił! Na cóż nam jeszcze potrzeba świadków?*

Oto teraz słyszeliście bluźnierstwo’ ...” (Mt 26,63-65).

Ten właśnie Jezus Chrystus: Król, Syn Boży, na końcu życia ukrzyżowany – sam wielokrotnie wzywa i *powołuje* coraz to innych ludzi do swojej bliskości. Chcielibyśmy w formie bodaj wyrwkowej przyjrzeć się którejś z sytuacji, kiedy to Jezus, ten Mistrz-Rabbi z Nazaretu, kogoś *powołuje* do bliskości z sobą.

Pragniemy zarazem zwrócić uwagę na stosowane przez Jezusa ewentualne *metody*, względnie tajemne 'chwyty' w celu zwabienia do swej 'grupy' – w jakiejś analogii do metod szeroko stosowanych w neo-religiach i sektach.

Powołanie Jana i innych

Oto okoliczności, w jakich do Jezusa przyłączył się Jan, późniejszy Jego uczeń umiłowany. Jan Apostoł był początkowo związany z 'grupą' Jana Chrzciciela, poważanego przez wszystkich jako wielkiego proroka. Tymczasem właśnie Jan Chrzciciel wyznaje w swej skromności i prawdzie, że nie jest on tym 'oczekiwanym': Mesjaszem. W swej pokorze umie odejść w cień, żeby Chrystus mógł wejść na widownię jako przyszły „*Baranek Boży*”, by spełnić misję „*Sługi Bożego za grzechy świata*”:

„Potrzeba, by On wzrastał (= Jezus Chrystus),
a ja się umniejszał (= słowa Jana Chrzciciela) ” (J 3,29).

W tej sytuacji Jan Chrzciciel nie waha się – z powołaniem się na objawiającego mu to Ducha Świętego – ukazać i tym samym *proklamować Jezusa jako Syna Bożego*:

„Nazajutrz zobaczył (= Jan Chrzciciel) Jezusa, nadchodzącego ku niemu, i rzekł:
‘Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata. To jest Ten, o którym powiedziałem: po mnie przyjdzie Mąż, który mnie przewyższył godnością, gdyż był wcześniej ode mnie (= preegzystencja Chrystusa w Trójcy Świętej: zob. J 1,18).

– ... Ten, który mnie posłał (= Bóg), abym chrzczył wodą, powiedział do mnie:

‘Ten, nad którym ujrysz Ducha zstępującego i spoczywającego nad Nim, jest Tym, który chrzci Duchem Świętym.

Ja to ujrzałem i daję świadectwo, że *On jest Synem Bożym’ ...*” (J 1,29-34).

Jan Ewangelista pisze w bezpośrednim ciągu dalszym:

„Nazajutrz Jan znowu stał w tym miejscu wraz z dwoma swoimi uczniami i gdy zobaczył przechodzącego Jezusa, rzekł: *Oto ‘Baranek Boży’.*

Dwaj uczniowie usłyszeli, jak mówił, i poszli za Jezusem.

Jezus zaś odwróciwszy się i ujrzawszy, że oni idą za Nim, rzekł do nich: *‘Czego szukacie?’*

Oni powiedzieli do Niego: *‘Rabbí! – to znaczy: Nauczycielu – gdzie mieszkasz?’*

Odpowiedział im: *‘Chodźcie, a zobaczycie’.*

Poszli więc i zobaczyli, gdzie mieszka, i tego dnia pozostali u Niego.

Było to około godziny dziesiątej (= ok. 16.00 naszego czasu).

Jednym z dwóch, którzy to usłyszeli od Jana (= Chrzciciela) i poszli za Nim, był Andrzej, brat Szymona Piotra. Ten spotkał najpierw swego brata i rzekł do niego: *‘Znaleźliśmy Mesjasza’ – to znaczy: Chrystusa.*

I przyprowadził go do Jezusa.

A Jezus wejrzawszy na niego rzekł:

‘Ty jesteś Szymon, syn Jana. Ty będziesz nazywał się Kefas’ – to znaczy: Piotr (= Skąła)’ (J 1,35-42).

Czy psychotechniki

Opis Ewangelii toczy się dalej. Mowa jest o dalszych powołaniach do najbliższego grona uczniów Chrystusa. Wypada podsumować narzucające się spostrzeżenia już tej części przytaczanej relacji Janowej.

- Widzimy przede wszystkim, że opis jest niezwykle żywy. Opisujący go przyszły uczeń umiłowany, przeżył to pierwsze spotkanie z Jezusem Chrystusem tak bardzo, że zapadło ono niezwykle głęboko w całe jego jestestwo. Gdy przystępował do pisania swej Ewangelii, był już staruszkciem: działa się to ok.

roku 100, czyli w jakieś 70 lat po opisanych faktach. Mimo to zaznacza nawet godzinę tego spotkania, które zaważyło na całym dalszym jego życiu: było to „około godziny dziesiątej” (J 1,39).

– Nie ma tu mowy o jakimkolwiek *nacisku*. Jan działa *pociągnięty miłością* do tego Jezusa, którego ukochał, który go wybrał. Obecnie pragnie odwdziaczyć się swemu Mistrzowi za dar wyboru – całkowitością daru swojego młodzieńczego serca. Odtąd obiera w pełni dobrowolnie i świadomie Tego, na którego sercu wolno mu będzie spocząć kiedyś w Wieczerniku tuż przed Jego męką (por. J 13,25).

- Zarówno Jan Apostoł, jak i Andrzej oraz brat jego Piotr znajdują się najwyraźniej *pod urokiem wewnętrznego*, a rzeczywistego promieniowania tego ‘Rabbí z Nazaretu. Jezus stał się dla nich od pierwszej chwili Nauczycielem i wzorem, któremu w pełni dobrowolnie pragną się poddać, widząc w Nim wytęsknione dobro, które całą duszą pragną naśladować, a co więcej: przekazać je innym. Już teraz wyczuwają, że ten Rabbí nie tylko głosi ‘dobro’, lecz że On sam – jest ‘tym Dobrem’ (por. Mk 10,18).
- Nie ma tu mowy o wywieraniu na nich jakiegokolwiek *presji*. Jezus zwraca się do nich – w odpowiedzi na ich zapytanie o miejsce zamieszkania – w zachęcających słowach: „*Chodźcie, a zobaczycie*” ! Uczniom widocznie tam się spodobało. Przede wszystkim zaś sama osobowość tego Mistrza z Nazaretu podziałała na nich przyciągająco, że bez wahania oddali Mu swe ... serce.
- Jezus od początku stawia *sprawy jasno*: udziela pełnej informacji, nie ukrywając chytrze swych właściwych myśli. Nie ma tu mowy o zniewalaniu uczniów do pójścia za sobą, nie ma śladu jakiegokolwiek *manipulacji* psychotechnicznej, maskującej się pod słowami pochlebstwa, tanich obietnic, czy też super-gościnnosci jako punktu wyjścia dla coraz większego uzależnienia od siebie woli i umysłu ‘konwertyty’.
- Z równoległego zapisu u św. Mateusza dowiadujemy się ponadto, że zarówno Jan i brat jego Jakub, jak druga para braci: Andrzej i Szymon, któremu Jezus zmienia imię na ‘Piotr’ (hebr. *kefa*, greckie-łacińskie. *pétra*, polskie: *skała*) „... *natychniast* zostawili łódź i ojca i poszli za Nim” (Mt 4,22; w. 20). Nie ma żadnej wzmianki o tym, jakoby Jezus im nakazał opuścić rodzinę, rodziców i innych najbliższych. Jeśli zaś oni sami tak postąpili, poszli za wewnętrznym przyciąganiem, jakie wywarł na nich ten Mistrz z Nazaretu, zachowując wciąż poczucie swej wewnętrznej godności i wolności.
- Niewątpliwie, Jezus umiał docenić ofiarność serca tych młodych ludzi. Któregoś razu, gdy towarzyszenie Jezusowi stawało się sprawą coraz bardziej ryzykowną, Piotr zwrócił się do Jezusa z pytaniem:

„... ‘Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą’.
Jezus odpowiedział: ‘Zaprawdę powiadam wam: Nikt nie opuszcza domu, braci, sióstr, matki, ojca, dzieci i pól z powodu Mnie i z powodu Ewangelii, żeby nie otrzymał stokroć więcej teraz, w tym czasie, domów, braci, sióstr, matek, dzieci i pól wśród prześladowań, a życia wiecznego w czasie przyszłym’ ...” (Mk 10,28nn).
- Wypowiedź Jezusa świadczy o tym, że odwołuje się On całkowicie do *wewnętrznej wolności* każdego z kolejno powoływanych uczniów. Jezus ukazuje podwójnego rodzaju obietnicę: *doczesną* – oraz *wieczną*. Ta doczesna jest niezwykle *niedwuznacznie* ukazana jako obietnica, która będzie realizowana ‘wśród prześladowań’.
– Jezus uświadamia jednocześnie, że istotną rolę w podążaniu za Nim i konsekwentnie: zapewnieniu sobie ukazanych przez Niego obietnic, odgrywa *motyw*, jaki stawia ludzkiej wolności swych ewentualnych uczniów. Musi to być opuszczenie wszystkiego i podążanie za Nim ze względu na samego Jezusa: „z powodu Mnie” oraz „z powodu Ewangelii”. Do tego zagadnienia wkrótce wrócimy.
- Trzeba jeszcze wyraźnie podkreślić, że Jan i najbliżsi wymienieni przez niego Współ-Apostołowie wykazywali już *wcześniej* gotowość serca do zaofiarowania Bogu ‘czegoś więcej’, aniżeli zadowalania się samą tylko ‘przeciętnością’. Oni bowiem już wcześniej dosłyszeli głos Boży – i poszli za nim.
– Tym samym jednak tym wyraziściej rysuje się ich pełna *wewnętrzna wolność*. Oni już dobrze

wiedzieli, co to znaczy: dać się prowadzić głosowi Bożemu. Dotąd byli uczniami Jana Chrzciciela, wielkiego Poprzednika Jezusa Chrystusa. Ich młode serca cechowała *otwartość i wewnętrzna wolność*, która nie zadowalała się bylejąkością. Już wcześniej *poszukiwali głębszego sensu w życiu*: czegoś co byłoby zdolne zdynamizować ich siły i nadać życiu trudny do zdefiniowania sens.

– Któryś inny kandydat na ucznia Jezusa, określi to we wstępnej rozmowie z Jezusem w słowach ujmujących samą istotę zagadnienia: „*Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne*”? (Mt 19,17). Wszystko dzieje się jednak w klimacie z jednej strony *pełnego uszanowania wolnej woli* kandydata ze strony Jezusa, a z drugiej w poczuciu pełnej wewnętrznej wolności woli samego kandydata.

- W metodach werbowania stosowanych powszechnie przez przywódców sekt, występuje element *narzucanego przez nich izolowania* adepta od środowiska rodzinnego. Chodzi o narzucone kandydatowi odgrózenie od wpływów jego dotychczasowego środowiska, by dzięki temu móc poddać go bardziej bezproblemowo zaplanowanej manipulacji psychicznej. Wiele sekt słynie z tego, że adept jest poddawany ciągłej zniewalającej *inwigilacji*. Staje się ona prawdziwym *terrorem psychicznym*, spod którego 'ofiara' praktycznie już się nie wyrwie. Członkowie grupy zasypują kandydata, a raczej 'bombardują' go nieustannymi *poleceniami*, długimi kazaniami. Czuje się on non-stop *pilnowany i osaczony* w sensie zewnętrznym i wewnętrznym.

– Wywierana na nim presja psychiczna nie dopuszcza odmiennego myślenia poza tym wtłaczanym mu siłowo przez dyktat 'guru', tj. nauczyciela grupy. Są sekty, które dla przymnożenia sobie członków nie wahają się sięgać po *fizyczne porwanie* ludzi, łącznie z odebraniem im *dokumentów* dla bezkarnego 'urabiania' odtąd ich psychiki, dopóki schwyтана 'ofiara' nie stanie się bezwolnym narzędziem, które ślepo wykonuje odgórne rozkazy.

– Sytuacja taka jest oczywiście gwałtem głośno krzyżującym o pomstę do Boga, zadawanym osobowej godności człowieka oraz jego podstawowym prawom. Czegoś podobnego oczywiście nigdy nie będzie w przypadku postępowania Jezusa.

W oczekiwaniu na dobrowolną decyzję

Na tym tle widać *diametralną różnicę metod werbowania i indoktrynacji* stosowanych w sektach – a w powoływaniu do naśladowania siebie, stosowanym przez Mistrza z Nazaretu. Tu jest wszystko jednym wielkim odwołaniem do *wolności woli*. W przypadku Jezusa, wewnętrzna wolność kandydata zostaje nie tylko w pełni uszanowana, ale od niej wszystko się zaczyna i na niej też się kończy.

– Jezus przez cały czas daje aż nadto wyraźnie do poznania, że *nigdy* nie dopuści do tego, żeby ktokolwiek miał się stać *niewolnikiem* w Jego służbie. Powołanie nie tylko w niczym nie uszczupli osobistej godności, lecz przeciwnie, staje się wyzwoleniem energii ku coraz dojrzałszemu rozkwitowi zdolności samo-stanowienia oraz coraz pełniejszego władania swoją samo-świadomością. Z tego względu trzeba nazwać podążanie śladami Jezusa jako najwyższą *promocję* ludzkiej osoby i szansę pełnego rozkwitu wszystkich ludzkich możliwości. Widocznym świadectwem tak pojętego pełnego rozwoju człowieczeństwa staną się wszyscy po kolei Święci Kościoła Chrystusowego.

Jezus nigdy nie przymusza do pójścia za sobą. Będzie zapewne nalegał, by przyjąć wezwanie do przyłączenia się do Jego grona. Nigdy jednak nie stanie się to za cenę manipulowanego wymuszenia zgody ze strony powoływanego.

– Z kolei zaś Jezus pozostawi każdemu pełną swobodę *opuszczenia* Go w każdej chwili.

Wyrazem tego jest chociażby Janowa relacja o reakcji wielu ze słuchaczy na słowa Jezusa zapowiadające ustanowienie Eucharystii: tajemnicy spożywania Jego Ciała i Krwi. Słowa Jezusowe stawały się nie tylko trudne same w sobie, ale odbiegały tak dalece od



[Objaśnienie](#)

‘normalności’, iż niektórzy posądzali Go o chorobę psychiczną (por. J 10,20; 7,5.12), podczas gdy inni rozgłaszali opinię, że jest On „opętany przez złego ducha” (J 7,20; 8,48.52; 10,20). Jedno i drugie twierdzenie musiało być dla Syna Człowieczego szczególnie dojmująco bolesne.

W tej sytuacji szeregi Jego uczniów zaczęły się mocno przerzedzać. Umiłowany Uczeń wspomina:

„Rzekł do nich Jezus: *‘Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie.. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym ...’* ...

– A spośród Jego uczniów, którzy to usłyszeli, wielu mówiło: *‘Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać?’* ... Odtąd wielu uczniów Jego się wycofało i już z Nim *nie* chodziło.

– Rzekł więc Jezus do Dwunastu:

‘Czyż i wy chcecie odejść?’ Odpowiedział Mu Szymon Piotr:

‘Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia – Wiecznego! A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Boga (= tytuł Mesjasza: por. Mk 1,24) ...’ (J 6,53n.60.66-69).

Widzimy tu jednoznacznie: Jezusowy styl ‘werbowania’ do swego grona nie ma w sobie nic wspólnego z szantażem, zatrzymywaniem przy sobie na siłę, osaczeniem jego wolności, czy też manipulowanym zmienianiem jego podświadomości i świadomości dla uczynienia z niego bezwolnego narzędzia, które ślepo wykonuje rozkazy swego ‘guru’.

E. RADYKALIZM EWANGELII JEZUSA



Jezus – czy najbliżsi?

Tenże Jezus, który niezmiennie stawia na wolność powoływanych, nie ukrywa faktu, że znalezienie się w Jego bezpośrednim gronie zakłada decyzję na przyjęcie Ewangelii w całym jej *radikalizmie*. Niejedno sformułowanie etyczne brzmiało i nadal brzmi w ustach Mistrza z Nazaretu – powiedzieć by można – surowo: jako wymóg radykalny i niełatwy do wprowadzenia w czyn.

– Czy byśmy w tym wypadku mieli do czynienia z *psychotechniką*, która mniej lub więcej perfidnie dąży

do zawładnięcia umysłowością i wolą człowieka? Przyjrzymy się – znów jedynie przykładowo – niektórym z radykalnie brzmiących warunków stawianych przez stojącego przed nami Rabbí z Nazaretu. Dotyczą one zwykle *wszystkich* w ogóle ludzi, którzy pragną znaleźć się w zasięgu Jego błogosławionego promieniowania. Niemniej tym bardziej będą się one odnosiły do grona tych, których Jezus upatrywa sobie jako swoich niejako *'mundurowych'*: gwardię przyboczną. Jezus oczekuje wciąż całkowitości daru osoby, płynącego z najgłębszego przekonania i wyboru woli, która wie, co czyni i dlaczego na to się decyduje.

Niejeden warunek, jaki Jezus stawia swym uczniom, może wydawać się zrazu niezwykle trudny do zrozumienia i naśladowania. Dotyczy to m.in. miejsca w swym życiu, jakie uczeń rezerwuje dla Jezusa – w zestawieniu z najbliższymi członkami własnej rodziny. Oto jedna z takich wypowiedzi Jezusa. Dotyczy ona w tym wypadku *wszystkich* potencjalnych uczniów, czyli nie tylko tych z grona Dwunastu:

*„A szły z Nim (= Jezusem) wielkie tłumy. On zwrócił się i rzekł do nich:
'Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści
swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto i siebie samego,
nie może być Moim uczniem' ...”* (Łk 14,25n; zob. Mt 10,37).

Słowa te brzmią szokująco. Co to ma znaczyć: mieć *'w nienawiści ...'*? Mamy przed sobą jedno z typowych miejsc, gdzie dla właściwego zrozumienia tekstu trzeba uciec się do całokształtu orędzia Pisma świętego i Ewangelii, m.in. do wielu miejsc, w których Chrystus bardzo jasno stawia wymóg miłości Boga i bliźniego, a nawet nieprzyjaciół – jako podstawowy warunek przynależności i znak rozpoznawczy Jego uczniów (zob. J 13,34n; miłość nieprzyjaciół: Mt 5,44; Łk 6,27.35).

– Apostołowie, ale i w ogóle chrześcijanie bardzo dobrze zrozumieli ten wymóg Odkupiciela (zob. Rz 12,14.20; 1 P 3,9; 1 Tes 5,16).

Obowiązująca jest zawsze *tradycja apostołska*, uwzględniająca analogię wiary i zmysł wiary (zob. wyż.: [W Poszukiwaniu Chrystusa dziś](#) – wraz z dalszym kontekstem).

W przypadku omawianego tekstu, wyjaśnienie zrazu szokującego określenia jest nietrudne. Język hebrajsko-aramejski był ubogi w słownictwo. Do dyspozycji mamy wydanie jedynie greckie Ewangelii, będące już przekładem z języka aramejskiego, którym mówił Jezus. Tekst paralelny wypowiedzi Jezusa zapisany przez Mateusza w pełni wyjaśnia sens owych słów. Brzmi on w tym wypadku:

„Kto miłuje ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien” (Mt 10,37).

Jezus wyraża tu osobowo to, co jest treścią innej Jego wypowiedzi:

*„Starajcie się naprzód o Królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość,
a to wszystko będzie wam dodane”* (Mt 6,33).

Uczniowie Chrystusa i Kościół pierwotny niebawem zrozumieją dokładniej, iż owo *'Królestwo Boże'* – to sam Jezus Chrystus. Jezus mówi o sytuacjach, gdy uczeń Jego staje na rozdrożu i musi dokonać wyboru: *'za'* czy *'przeciw'* Chrystusowi czyli samemu Bogu i Bożemu przykazaniu. I tak, gdy ktoś wybierze popełnienie grzechu, np. żeby tylko *nie urazić* męża czy żonę, ojca czy matkę, narzeczonego czy narzeczoną itp. – odrzuca tym samym Boga i Boże przykazanie. Innymi słowy stawia on człowieka – chociażby tego najbliższego, ponad Jezusa. Tym samym dokonuje wyboru nie za życiem wiecznym, lecz potępieniem wiecznym. Zachowanie jego staje się wyparciem się, względnie *'wstydzieniem się'* jednoznacznego stawiania po stronie Chrystusa.

Jezus mówi o takiej sytuacji następująco:

*„Do każdego więc, który się przyzna do Mnie przed ludźmi,
przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie.
Lecz kto się Mnie zaprze przed ludźmi,
tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie”* (Mt 10,32n; por. Łk 9,26).

Chodzi tu nie tylko o perspektywę ewentualnego męczeństwa, kiedy sytuacja będzie wymagała gotowości złożenia świadectwa nawet krwi, lecz i o życie na co dzień układane zgodnie z przyjętymi Bożymi Przykazaniem.

Krzyż na co dzień

Innym bardzo radykalnie brzmiącym warunkiem, jaki Chrystus stawia przed tymi, którzy chcą znaleźć się w Jego bliskości, to decyzja wzięcia *krzyża* na siebie. Jest to warunek niewątpliwie niełatwy do zrozumienia, a jeszcze trudniej do wprowadzania go na co dzień w życie. A przecież jest to punkt wyjścia i cena znalezienia się w gronie uczniów Jezusa. Oto Jezusowe słowa:

„Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną,
nie jest Mnie godzien” (Mt 10,38).

Św. Łukasz przytacza te same słowa z nieco inną końcówką: „... *nie może być moim uczniem*” (Łk 14,27). Słowa te musiały działać na ówczesnych słuchaczy wstrząsająco. Zdawano sobie sprawę, co to znaczy: *każń śmierci na krzyżu*, łącznie z torturami, jakim skazańca poddawano zanim go w wykonaniu wyroku śmierci – w ‘ostatnim punkcie’ procedury przybijano do krzyża, ewentualnie potem ponadto jeszcze ‘dobijano’.

U ludzi tamtych czasów, a i współczesnych, pojawiało się zapewne pytanie: czyżby uczeń Chrystusa miał *szukać krzyża*, lub ogólniej: ‘cierpień dla cierpień’? Człowiek będzie się wzdrygał w obliczu takiej perspektywy. Czy jednak Jezus nie mówi bardzo jednoznacznie, że to ‘wzięcie swego krzyża’ ma oznaczać w pierwszym rzędzie ‘*podążanie śladami Chrystusa*’, czyli tymi, które On pierwszy przedeptał? W takiej perspektywie, ów ‘krzyż’ staje się natychmiast ‘lżejszy’.

Nasuwa się jednak zaraz też dalsza refleksja: Jezus najmniejszym słówkiem *nie każe kochać-szukać cierpień-dla-cierpień!* Mamy natomiast zachowywać się tak, jak i On się zachowywał. Jezus nigdy cierpień nie szukał. On sam siebie nie ukrzyżował, lecz dał się ukrzyżować. W przypadku niesprawiedliwego potraktowania Go umiał się *upomnieć* o swoją godność, chociażby w chwili gdy został przed Sanhedrynem spoliczkowany (J 18,22n).

Tak umiał postąpić i św. Paweł (zob. np. Dz 16,37nn; 25,11). W przypadku jednak, gdy chodziło o danie świadectwa życia ze swej przynależności do Chrystusa, nie uchylał się Paweł od żadnych konsekwencji bycia uczniem Ukrzyżowanego. Sam powiada o sobie, iż był wielokrotnie więziony, chłostany, biczowany, kamienowany (2 Kor 11,24-33). Wie on co mówi, gdy pisze do swych umiłowanych Galatów o porywających – ale i dramatycznie trudnych konsekwencjach swego powołania na Apostoła:

„Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego,
jak tylko z Krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa,
dzięki któremu *świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata ...*
Odtąd niech już nikt nie sprawia mi przykrości:
przecież ja na ciele swoim noszę *blizny, znamię przynależności do Jezusa*” (Ga 6,14.17).

W tym samym Liście do gmin chrześcijańskich w Galacji, które są jego radością i bólem zarazem, wyznaje:

„Razem z Chrystusem zostałem *przybity do krzyża*.
Teraz zaś już nie ja żyję, lecz *żyje we mnie Chrystus*.
Choć nadal prowadzę życie w ciele,
jednak obecne życie moje jest życiem *wiary w Syna Bożego*,
który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie.
Nie mogę odrzucić *Łaski danej przez Boga*” (Ga 2,19nn).

Zauważamy, że życie ucznia Chrystusowego staje się ciągłym zdawaniem ‘egzaminu’ z *jakości miłości* względem Boga i bliźnich.

– Wybór miłości względem kogoś bliskiego, chociażby tego najbliższego, jakim są małżonkowie dla siebie, dzieci dla rodziców i na odwrót itp. – bardziej niż miłości do Chrystusa, jest zawsze aktem *anty-*

miłości, a nie miłości w właściwym znaczeniu. Bo i względem tego 'bliźniego', postawionego w tym wypadku dopiero na drugim miejscu, staje się ten dramatyczny wybór: najpierw Chrystus i Boże przykazania – wyrazem najwyższej właśnie miłości, która niesie Boże skarby łaski.

Kogo się bać

Inną radykalną perspektywę wyraża Jezus w znamiennych słowach, dotyczących tego: kogo i czego należy się bać – czy też nie bać. Jezus powiedział:

„Lecz mówię wam, przyjacielom Moim:
Nie bójcie się tych, którzy *zabijają ciało*, a potem nic więcej uczynić nie mogą.
Pokażę wam, kogo się macie obawiać:
bójcie się Tego, który po zabiciu *ma moc wtrącić do piekła*.
Tak, mówię wam: Tego się bójcie” (Łk 12,4n; por. Mt 10,28).

Również ta wypowiedź dotyczy *wszystkich* uczniów Chrystusa, a nie samych tylko tych 'wybranych', 'mundurowych'. Jezus ostrzega, a jednocześnie *dodaje otuchy* i zachęca do przetrwania w razie potrzeby nawet i śmierci. Ukazuje zarazem *właściwą hierarchię wartości* tego, co każdego spotyka. Nie sam w sobie 'ból' i cierpienie, choroba i nędza, ani nawet tortury i śmierć są największym złem! Prawdziwym złem *stałaby się dopiero utrata życia wiecznego*.

– Toteż Jezus mówi w innych okolicznościach:

„Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek,
choćby *cały świat zyskał*, a na *swjej duszy* szkodę poniósł?
Albo co da człowiek w zamian za *swoją duszę*?
Albowiem Syn Człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego ...
i wtedy odda każdemu według jego postępowania” (Mt 16,26n).

Końcówka przytoczonych słów Jezusa ukazuje zarazem *Chrystusa jako Boga-Sędziego*.

Taką samą hierarchię wartości ukazują słowa Jezusa z nocnej rozmowy z *Nikodemem*:

„Tak bowiem Bóg *umiłował świat*,
że Syna swego *Jednorodzonego* dał,
aby każdy, kto w Niego wierzy, *nie zginął*,
ale miał życie wieczne” (J 3,16).

Jezus wyraża tu najgłębszy *motyw*, dla którego przyszedł na ziemię – jako dany-wydany w tym właśnie celu przez Ojca Niebieskiego.

– Jako Boży Syn przebywał On dotąd w łonie Ojca. Z tej racji może „opowiedzieć” i zaświadczyć o tym, kto to jest Bóg, jaki On jest oraz z jakim Bóg nosi się zamysłem względem swego żywego Obrazu: *mężczyzny i kobiety* (por. J 1,18b).

Jezus nie przyszedł po to, by człowieka uwalniać z *nędzy fizycznej*, z chorób, biedy finansowej, struktur niesprawiedliwości społecznej. Te cele zawarte są w przyjściu Syna Bożego *jedynie pośrednio*. Natomiast zasadniczym celem Jego zstąpienia z nieba to pozytywny wydzźwięk tego, co wyrażone jest w słowa:

„... *aby nie zginął, ale miał – życie wieczne*” (J 3,16).

W jeszcze inny sposób wyraził Jezus tę samą rzeczywistość w słowach:

„Bo kto *chce zachować swoje życie*
(= gr. *psyché* = hebr. *néfesz* = życie; moje 'JA' = zamiennie zamiast zaimka osobowego),
straci je;

a kto straci swe życie z Mego powodu, znajdzie je” (Mt 16,25; por. J 12,25).

Sianie zgorszenia

Jeszcze inną, niezwykle radykalnie brzmiącą wypowiedzią Jezusa są Jego słowa w związku z *odpowiedzialnością za ‘grzechy cudze’ oraz sianie zgorszenia*. Jezus stawia tę sprawę niezwykle ostro:

„Lecz kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą we Mnie, temu byłoby lepiej *kamień młyński zawiesić u szyi i utopić go w głębi morza*.

Biada światu z powodu zgorszeń! ...

– Otóż jeśli twoja ręka lub noga jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie.

Lepiej jest dla ciebie wejść do życia ułomnym lub chromym, niż z dwiema rękami lub dwiema nogami być wrzuconym w *ogień wieczny*.

– I jeśli twoje oko jest dla ciebie powodem grzechu, wyłup je i odrzuć od siebie.

Lepiej jest dla ciebie jednookim wejść do życia, niż z dwojgiem oczu być wrzuconym do *piekła ognistego*” (Mt 18,6-9).

Mamy przed sobą dwie nieco różniące się, bardzo radykalnie sformułowane wypowiedzi Jezusa.

– Pierwsza dotyczy kwestii *grzechów cudzych oraz zgorszenia*, jakie ktoś daje. Jako ofiary zgorszenia wymienione są dzieci, zwykle bezbronne w obliczu mechanizmów psychotechnicznych, jakimi są poddawane, gdy widzą zły przykład dorosłych, a także rodziców na co dzień.

– Problem ‘zgorszenia’ trzeba rozpatrywać oczywiście na tle całokształtu wypowiedzi biblijnych w tym względzie. Chodzi niewątpliwie o ‘zgorszenie’ mniej lub więcej równoznaczne z kuszeniem do *apostazji* od Boga, tzn. odstępstwa od Boga, chociażby to nie było aż tak ostro i niedwuznacznie sformułowane. Tak zaś trzeba określić wszelkie kuszenie-namawianie do jakiegokolwiek grzechu.

(Zagadnienie **zgorszenia** – jako **kuszenia do apostazji**, zob. dokładniej w nawiązaniu do problematyki kuszenia do gender: [Zgorszenie zwłaszcza dzieci: uczyć jak odejść od Boga](#)).

Tego zagadnienia dotyczą niezwykle surowe wypowiedzi Jezusa o „*falszywych prorokach*”, którzy przychodzą w „owczej skórze” (zob. Mt 7,15). Jezus nawiązuje do „proroków fałszu”, jakich nie brakowało w czasach Starego Testamentu: ludzi podających się za posłanych z określonym Słowem Bożym przez Boga, podczas gdy Bóg ich żadną miarą nie posyłał, a oni stali się narzędziami odstępstwa od Boga Prawdy (por. Jer 5,31; 14,14; 23,25; 29,8).

Postępowaniu wobec *proroków fałszu* poświęcony jest cały rozdział w Pentateuchu Mojżesza: Księgi Powtórzonego Prawa, rozdz. 13. Wydźwięk jego jest równie surowy, jak radykalnie brzmią słowa Jezusa. Proroka ‘fałszu’, który kusi do odstępstwa od Jahwe, należy według prawodawstwa Mojżeszowego zgładzić, tzn. *ukamienować*: „*Ponieważ usiłował cię odwieść od Boga twojego, Jahwe*” (Pwt 13,2-12).

– Warto przeczytać cały ten rozdział Starego Testamentu (Pwt 13; zob. dopiero co wyżej podany link dotyczący *indoktrynacji ideologii ‘gender’*) – w obliczu dzisiejszego zalewu gorszących reklam i wszelkiego porno-biznesu rozpowszechnianego m.in. wśród dzieci i młodzieży.

– Tym bardziej dotyczy to faktów, gdy łamanie Przykazań Bożych i wszelkie zwyrodnienia przedstawia się jako sprawę ‘postępu-kultury’.

F. PROMIENIOWANIE BÓSTWEM



1. Przyciągnę wszystkich ...

Przyciąganie sercem

Mamy na względzie wciąż Jezusa jako powołującego do swej bliskości. Zauważamy, że Jezus przy całym radykalizmie wymogów, jakie stawia zapraszającym do naśladowania siebie, nie odstrasza, lecz przeciwnie – wywiera zdumiewające *wewnętrzne przyciąganie*. Trudno inaczej wytłumaczyć zbierające się wokół Jezusa tłumy, o których Ewangelie raz po raz wspominają.

– Pojawia się pytanie: Co sprawiało, że za Jezusem kroczyły owe tłumy, trwając przy Nim nieraz całymi dniami i chłonąc Jego słowa?

Wiedziano o Nim, że pochodzi z *ubogiej rodziny w Nazarecie*. Miejscowi ludzie znali dobrze Jego samego.

– Niewątpliwie doskonale sobie przypominano *Józefa*, męża Maryi. On już zapewne nie żył w momencie, gdy Jezus rozpoczynał działalność publiczną.

Wszyscy doskonale znali matkę Jezusa – *Maryję*. A także Jego krewnych. Trudno nie przyjąć, by kapłani Jerozolimscy za dni publicznej działalności Jezusa nie przypominali sobie dobrze tej nie tak jeszcze dawno wiodącej, nie narzucającej się dziewczyny: *Miriám = Maryi, Matki Nazarejczyka*. Była ona od swego Boskiego Syna starsza o jakieś 12-13 lat – zgodnie z podówczas w tamtych stronach przyjętym wiekiem wychodzenia za mąż.

– Maryja zapewne służyła w swym dzieciństwie z bliska w świątyni w Jeruzalem. Chociażby poprzez jej bliskich krewnych: Zachariasza kapłana i jego żony Elżbiety, starszej ciotki Maryi, którą Maryja na pewno bardzo kochała.

O krewnych Jezusa, tych znanych z Nazaretu, jest niejednokrotnie mowa w Ewangeljach. Krewni ci byli chwilami *przeżeraeni*, co ten Jezus *'wyprawia'*! Usiłowali odwieść Go od wystąpień nauczycielskich. Zdawali sobie dobrze sprawę, że są one niesłychanie *ryzykowne*. Zachowanie zaś ich krewnego, Jego czyny i niespotykane słowa oraz komentarze – odbiegały tak dalece od normalnego, spokojnego, religijnie bezkonfliktowego życia w Nazarecie, że działały na nich szokująco, wyzwalając często nietrudną do przewidzenia reakcję gniewu, a zapewne i zazdrości (por. J 7,5; Mt 13,53-58; Mk 6,2n).



[Objaśnienie](#)

A przecież ten właśnie syn „cieśli” (Mk 6,3), o którego wykształceniu nikt nic nie wiedział (por. J 7,15), promieniował zdumiewającą wiedzą i bystrością w sprawach – jak sam mawiał – „Ojca swego” już jako 12 letni młodzieniec (por. 2,46;52). Co prawda gdy u progu swej działalności ‘publicznej’, po jej inauguracji w Judei po chrzcie od Jana, wrócił na krótko do rodzinnego Nazaretu, Jego pierwsze wystąpienie w tamtejszej synagodze jedynie ‘cudem’ nie skończyło się zamordowaniem Go przez strącenie z góry (Łk 4,16-30). Stało się to za sam fakt, iż po lekturze proroka Izajasza powiedział: „*dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli*” (Łk 4,21). Ewangelista notuje jednak,

że początkowo wszyscy byli pod urokiem tego – zdawałoby się – niczym dotąd nie wyróżniającego się

ich rodaka: „A wszyscy przyświadcza*li* Mu i dziwili się pełnym wdzięku słowom, które płynęły z ust Jego” (Łk 4,22).

Nieodparty autorytet

Sądząc nawet tylko po ludzku, Jezus musiał wywierać nieodparty urok swoją osobowością. Ludzie nie umieli jej precyzyjnie określić. Któż by się ośmielił wysunąć myśl, że osoba, z którą się spotykają, jest Osobą Boga!? Ludzie wyczuwali natomiast niezaprzeczalnie, że od tego Rabb*í* z Nazaretu bije niezwykle *autorytet*. Narzucał się on nieodparcie z każdego słowa i każdego zdania, jakie Jezus wypowiadał – chociażby w swej „Magna Charta ewangelicznej moralności” (VSp 15), jak Jan Paweł określi Jezusowe „Kazanie na Górze” (Mt 5-7). Któż z ludzi zdobyłby się na odwagę, by przemawiać z tak zdumiewającym, a niepodważalnym autorytetem, wydając niezwykle, *wiążące i ostateczne oceny*, a raczej bezwzględnie konieczne korekty do narostów, jakie ówczcześni duchowi przywódcy narodu pododawali do Bożych zaleceń i przykazań!

Jezus przesiewa niejako przez pryzmat odnowionego Bożego zamysłu przepisy Starego Testamentu, których właściwy sens ówczcześni przywódcy Izraela swymi arbitralnymi modyfikacjami w pewnych wypadkach totalnie wypaczyli. Niemożliwe, żeby Jego słowa nie wzbudzały zdumienia, a może i przerażenia w przewidywaniu reakcji faryzeuszów i saduceuszów, do których one ponad wątpliwość docierały. Niemożliwe było zignorować spontanicznie pojawiające się pytanie: *Kim w końcu jest ten człowiek? Skąd ten autorytet, jakim On przemawia? Jezus zaś bije jak młotem o kowadło:*

„Nie sądzcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków.

Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić. (...)

– Słyszeliście, że powiedziano przodkom:

Nie zabijaj ... – A Ja wam powiadam: Każdy, kto się gniewa na swego brata ...

Słyszeliście, że powiedziano: Nie cudzołóż ... –

A Ja wam powiadam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę ...

Powiedziano też: Jeśli kto chce oddalić swoją żonę ... –

A Ja wam powiadam: Każdy, kto oddała swoją żonę ...

Słyszeliście, że powiedziano:

Będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził.

A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół ...! ...” (Mt 5,17.21.27.31.43).

Słowa te musiały działać jak grom z jasnego nieba. Kapłani świątynni i inni strażnicy próbowali niejednokrotnie *interweniować*: każdym razem jednak bez skutku.

Jezus nie mógł znieść, że z Domu Jego Ojca zrobiono „targowisko” (J 2,16). Skręconym biczem powypędzał baranki i woły, porzrzucał monety bankierów, a stoły ich powywracał. Można sobie wyobrazić, jaki wtedy powstał krzyk i jakie były natychmiastowe reakcje zainteresowanych.

– W odpowiedzi na wysunięte żądanie o jakiś ‘znak’, mocą którego ośmiela się tak postępować, wskazał na swoje Ciało, określając je jako świątynię, którą w trzech dniach odbuduje (J 2,13-22).

Przeciwnicy Jego raz po raz musieli stwierdzić z zażenowaniem, że *nie są w stanie sprostać Jego kontr-pytaniom* w odpowiedzi na ich pytania – zgodnie z podówczas przyjętym sposobem argumentowania. Nie pomagało wysyłanie coraz innej ekipy wysłańców z przemyślanymi, podchwytliwymi pytaniami, które miały tego Rabb*í* z Nazaretu wprowadzić w ‘ślepy zaułek’ i zakłopotanie.

Tak było np. w przypadku zadanego Mu pytania o pochodzenie ‘chrztu Janowego’ (Mt 21,23-27).

Innym razem, niedługo przed Jego męką, obecni w dyskusji arcykapłani i faryzeuszu zorientowali się niebawem, że przypowieść Jezusa o przewrotnych dierżawcach winnicy (Mt 21,33-44) dotyczy właśnie ich – dyskutantów. Mateusz zapisuje:

„... Poznali, że o nich mówi.
Toteż starali się Go pochwyć, lecz bali się tłumów,
ponieważ miały Go za proroka” (Mt 21,45n).

Podobny był finał podchwytliwie Jezusowi zadanego pytania o płacenie podatku (Mt 22,15-22).

Jakże miał nie wzruszać i nie przyciągać ten Rabbí z Nazaretu, który:

„... obchodził wszystkie miasta i wioski.
Nauczał w tamtejszych synagogach, głosił Ewangelię Królestwa
i leczył wszystkie choroby i wszystkie słabości.
A widząc tłumy ludzi, litował się nad nimi,
bo byli znękanymi i porzuceni, jak owce nie mające pasterza” (Mt 9,35nn).

Musiał On wywierać niezwykle wewnętrzne promieniowanie, skoro tłumy Ignęły do Niego, trwając przy Nim i chłonąc Jego pouczenia, tak iż Ewangelista notuje:

„Lecz Jezus przywołał swoich uczniów i rzekł:
‘Żal Mi tego tłumu. Już trzy dni trwają przy mnie,
a nie mają co jeść.
Nie chcę ich puścić zgłodniałych, żeby kto nie zasłabł w drodze’ ...” (Mt 15,32).

Sami Jego przeciwnicy, dodatkowo zazdrośni w związku z niebywałym autorytetem Jezusa z Nazaretu, musieli oddać hołd wewnętrznej sile przyciągania, jaka z Niego biła. Tak było chociażby wtedy, gdy Jezus przemawiał w Świątyni Namiotów, pół roku przed swą śmiercią i coraz więcej ludzi uznawało Go za Mesjasza. Ewangelista mówi:

„Kapłani więc wraz z faryzeuszami wysłali strażników celem pojmania Go ... Niektórzy chcieli Go nawet pojmać, lecz nikt nie odważył się podnieść na Niego ręki. Wrócili więc strażnicy do kapłanów i faryzeuszów, a ci rzekli do nich: ‘Czemuście Go nie pojmali?’
Strażnicy odpowiedzieli: ‘Nigdy jeszcze nikt nie przemawiał tak jak ten człowiek przemawia’ ...” (J 7,32.44-46).

Pomimo radykalizmu głoszonego Słowa Bożego, wszyscy wyczuwali, że ten Rabbí nie uprawia demagogii! On nigdy nikogo nie zniewalał. Przeciwnie: wyzwalał w przedziwny sposób *miłość* do Boga i miłość do bliźniego, ani przez moment nie przesłaniając widoczności Boga. Ci którzy szczerym sercem Go słuchali, dostrzegali Jego gorące, *kochające serce*, w którym nie było miejsca na jakąkolwiek – na co dzień u ówczesnych przywódców narodu spotykaną obłudę. Wyczuwano Jego wciąż *przejrzystą intencję*, za którą kryła się *miłość bezinteresowna*, nie oglądająca się na ludzki wzgląd (por. Mt 22,16), ani na własną korzyść. Wszyscy byli niemal na co dzień świadkami, jak ten Mistrz z Nazaretu ‘narażał się’ na najgorsze – w imię miłości dla Boga, którego nazywał swoim osobistym Ojcem; ale i w obronie swych bliźnich. Był to niezbity argument za bezinteresownością Syna Człowieczego.

Nic dziwnego, że tylko ten Rabbí mógł powiedzieć o sobie: „Kto z was udowodni Mi grzech?” (J 8,46). I tylko On mógł zapowiedzieć o sobie, w nawiązaniu do rodzaju śmierci, a raczej dobrowolnego daru swego życia:

„A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12,32).

2. To jest ... BÓG !

Przezierająca Boża Osoba

Nadal zastanawiamy się nad Jezusem powołującym do swej bliskości. Ówcześni ludzie, spotykający się z tym Rabbí z Nazaretu, widzieli przed sobą oczywiście człowieka jako człowieka. Zapewne i do Apostołów wcale nie tak łatwo i nie tak prędko docierała świadomość, że ten ich Mistrz – to nie tylko prawdziwy jedynie człowiek, lecz tym bardziej *prawdziwy Bóg*. Tymczasem właśnie dlatego: jako prawdziwy Bóg-Człowiek – mógł On przemawiać autorytetem, któremu nikt nie był w stanie się przeciwstawić.

Któż by sądził, że coś takiego będzie możliwe, żeby prawdziwy Bóg przybrał postać *prawdziwego człowieka*? Choć cały Stary Testament, to jedno wielkie *przygotowanie* pod taki etap Bożego objawienia – łącznie z przygotowaniem nieodzownego do tego słownictwa teologicznego i biblijnego. Potrzeba było tylko jeszcze pojawienia się Osoby Jezusa Chrystusa, żeby te dotąd niejako 'luźno' krążące wątki objawienia starotestamentalnego scalić w jedno.

Jezus sformułował swoją misję i przedstawił siebie w nocnej rozmowie z ówczesnym teologicznie wykształconym dostojnikiem – faryzeuszem *Nikodemem*. Jezus powiedział wtedy o sobie: „*Ten bowiem, kogo Bóg posłał, mówi Słowa Boże ...*” (J 3,34). Wypowiadane przez Niego słowa nie tylko *wyjaśniały* dotychczasowe Boże słowa i Boże czyny-Ingerencje, lecz rzeczywiście były – Bożym Słowem, wypowiedzanym 'ludzką mową' (por. DV 12a.13b).



[Objaśnienie](#)

Jest rzeczą jasną, że Jezus nie mógł przemawiać i działać inaczej, jak tylko jako Bóg-Człowiek naraz. Podłożem, na którym wyrasta działanie, jest zawsze *natura*. Jezus działa w dwóch naturach: Bożej i Ludzkiej. Obie one są jednak 'sprzęgnięte' jedną jedyną – Jego Bożą Osobą. Dlatego Jego działania, podobnie jak i Jego słowa, będą zawsze Bożo-Ludzkie (do tego zagadnienia przejdziemy jeszcze dokładniej w części V, rozdz. 5).

Któż by jednak mógł przypuszczać, iż ten przedziwny Rabbí z Nazaretu jest naprawdę zarówno Bogiem, jak i człowiekiem?! Trzeba będzie dopiero zmartwychwstania Jezusa Chrystusa – w półtorej doby po Jego okrutnym zamordowaniu na krzyżu, żeby nawet Apostołowie naprawdę uwierzyli, iż ten ich Mistrz i Pan – to aż Bóg! I dopiero dalszego tygodnia trzeba będzie, żeby z kolei 'niewierny Tomasz' znalazł się w sam raz w Wieczerniku wraz z pozostałymi Apostołami, żeby z całego jego jestestwa, przytłoczonego widokiem tak kochająco do niego się zwracającego Chrystusa, wypłynęło jego spontaniczne wyznanie wiary: „*Pan mój i Bóg mój !*” (J 20,28).

Niemniej w ciągu publicznej działalności Jezusa raz po raz dochodziło do sytuacji, kiedy to niemożliwe było *nie* uznać Jego Bóstwa. Mimo iż umysły otaczających Go tłumów trzymane były niejako na uwięzi, tak iż słuchający Jezusa – *wniosku tego nie wyprowadzali formalnie* 'aż do końca'. Fakt iż ten Rabbí z Nazaretu mógłby być aż Bogiem, był czymś tak bardzo nieprawdopodobnym i zdawał się tak bardzo sprzeciwiać wierze w jedność Boga, który jest przecież jednym Bogiem, ale w swych Trzech Osobach, że współcześni na samą myśl o takim raz po raz nasuwającym się wniosku uznawali go za straszliwe bluźnierstwo – i bali się formułować ten wniosek wyraźnie.

A oto wrywkowo parę tego rodzaju sytuacji, z których nie mógł wynikać wniosek inny, jak tylko ten: iż Jezus Chrystus jest Bogiem – choć zarazem jak najbardziej prawdziwym, pełnym człowiekiem.

Ojciec mój ...

Od swej wczesnej młodości wyraża się Jezus o Bogu tak jednoznacznie jako o swoim Ojcu, że wypowiedzi te nie mogły budzić wątpliwości, jak On to rozumie. Świadczy o tym chociażby relacja Łukaszcza o pełnym bólu dla Maryi i Józefa zgubieniu 12 letniego Jezusa i Jego znalezieniu. Działo się to w świątyni w Jeruzalem, gdzie wokół młodego Jezusa zgromadziła się ówczesna elita duchowa narodu. Jezus zwraca się do swych krańcowo wyczerpanych rodziców ze zdumiewającymi słowami:

„Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do Mego Ojca?” (Łk 2,49).

Faryzeusze i ‘nauczyciele’ – Jego dyskutanci, puścili tę nie do przyjęcia wypowiedź młodzieńczego Jezusa – tym razem ... ‘płazem’. Chyba jedynie ze względu na jego młody wiek. Jezus jednak drastycznie jednoznacznie daje do poznania, że *nie Józef* jest Jego ojcem!

– Ale ponadto, że Świątynia, ‘własność’ i domena Jego Ojca – jest tym samym Jego ‘własnością’ i Jego domeną.

W okresie Jego publicznej działalności podobnych, a raczej coraz bardziej jednoznacznych wypowiedzi, wciąż jedynie przybywa. Jezus przeprowadza *ostro odcinające się rozróżnienie* między Bożym ojcostwem względem siebie – a pozostałych ludzi.

– Chociażby np. w owej zaciętej dyskusji z ówczesnymi przywódcami narodu, którą relacjonuje Jan w rozdz. 8, kiedy to chciano Jezusa na miejscu ukamienować za Jego utożsamianie się z Bogiem:

„Jeżeli Ja sam siebie otaczam chwałą, chwała moja jest niczym.
Ale jest *Ojciec Mój*, który Mnie chwałą otacza,
o którym wy mówicie: ‘Jest naszym Bogiem’, ale wy Go nie znacie.
Ja Go jednak znam. Gdybym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnie jak wy – kłamcą.
Ale Ja Go znam i Słowo Jego zachowuję ...” (J 8,54n).

Podobne ostre rozróżnienie między Ojcostwem Boga w stosunku do Jezusa i pozostałych ludzi ukazuje Jezus w modlitwie, której nas nauczył na prośbę Apostołów:

„Wy zatem tak się módlcie:
Ojcie nasz, który jesteś w niebie, niech się święci Imię Twoje
– Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj ... – Przebacz nam ...
– Nie dopuść, abysmy ulegli pokusie ...” (Mt 6,9.11nn; por. Łk 11,2-4).

Spontaniczne wypowiedzi Jezusa o Bogu jako „swoim” Ojcu były zgodnie z pojmowaniem Boga przyjętym w ówczesnym nauczaniu uczonych w Prawie nie do przyjęcia. A Jezus ani razu nie tylko z nich się nie wycofuje, lecz przeciwnie, tym bardziej potwierdza swą jedność w Bóstwie z Ojcem. Oto wyrywkowo przykłady tego rodzaju wypowiedzi Tego, o którym w takich chwilach mówiono: ‘Czy *to nie jest Jezus, syn Józefa, którego ojca i matkę my znamy? Jakże może On teraz mówić: ‘Z nieba zstąpiłem’ ...*’ (J 6,42):

„... ‘Ojciec Mój działa aż do tej chwili – i Ja działam’.
– Dlatego więc usiłowali Żydzi tym bardziej Go zabić, bo nie tylko nie zachowywał szabatu, ale nadto Boga nazywał swoim Ojcem, *czyniąc się równym Bogu*” (J 5,17n).

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam:
Syn *nie mógłby niczego czynić* sam od siebie, gdyby nie widział Ojca czyniącego.
Albowiem to samo, co On czyni, podobnie i Syn czyni.
Ojciec bowiem *miłuje* – Syna i *ukazuje Mu* to wszystko, co On sam czyni ...
Albowiem jak Ojciec wskrzesza umarłych i ożywia, tak również i Syn ożywia tych, których chce.
Ojciec bowiem nie sądzi nikogo, lecz *cały sąd przekazał Synowi* ...
Kto słucha Słowa Mego i wierzy w Tego, Który Mnie posłał, ma życie wieczne i nie idzie na sąd, lecz ze śmierci – przeszedł do Życia ...” itd. (J 5,19-24).

„Wszystko, co Mi daje Ojciec, do Mnie przyjdzie, a tego, który do Mnie przychodzi, *precz nie odrzucę*,

ponieważ z nieba zstąpiłem nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał. To bowiem jest Wola Ojca Mego, aby *każdy, kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał życie wieczne*. A Ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (J 6,37-40).

„Kto spożywa Moje Ciało i Krew Moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim. Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie. To jest Chleb, który z nieba zstąpił ...” (J 6,56nn).

„Oto Ja sam wydaję świadectwo o sobie samym oraz świadczy o Mnie Ojciec, Który Mnie posłał. Na to powiedzieli Mu: ‘Gdzie jest Twój Ojciec?’ Jezus odpowiedział: ‘*Nie znacie ani Mnie, ani Ojca Mego. Gdybyście Mnie poznali, poznalibyście i Ojca Mego*’ ...” (J 8,18n).

„Czyny, których dokonuję w Imię Mojego Ojca, świadczą o Mnie. Ale wy nie wierzycie, bo nie jesteście z moich owiec. *Moje owce słuchają Mego głosu*, a Ja je znam. Idą one za Mną, i Ja daję im życie wieczne. Nie zgina one na wieki i nikt nie wyrwie ich z mojej ręki. Ojciec Mój, który Mi je dał, jest większy od wszystkich. I nikt nie może ich wyrwać z ręki Mego Ojca. *Ja i Ojciec – Jedno jesteśmy*’.
– I znowu Żydzi porwali kamienie, aby Go ukamienować ...” (J 10,25-31).

W konkluzji stwierdza Jan Ewangelista:

„Chociaż jednak uczynił On (Jezus) przed nimi tak wielkie znaki,
nie uwierzyli w Niego ...

Niemniej jednak i spośród przywódców wielu w Niego uwierzyło,
ale z obawy przed faryzeuszami nie przyznawali się,
aby ich nie wyłączono z synagogi.

Bardziej bowiem *umiłowali chwałę ludzką aniżeli chwałę Bożą ...*

– Jezus zaś tak wołał: ‘... A jeżeli ktoś posłyszysz słowa Moje,
ale ich nie zachowa, to Ja go nie sądzę ...
Kto gardzi Mną i nie przyjmuje słów Moich,
ten ma swego sędziego:

Słowo, które powiedziałem, ono to będzie go sądzić
w dniu ostatecznym.

Nie mówiłem bowiem sam od siebie, ale Ten, który Mnie posłał, Ojciec, On Mi nakazał, co mam powiedzieć i oznajmić.

A wiem, że przykazanie Jego jest życiem wiecznym’ ...” (J 12,37.42-44.47-50).

Takich słów nikt z ludzi użyć nie może. Jezus wypowiada je, angażując w tym momencie niezwykle mocno podkreślaną *samo-świadomość* odnośnie do ich prawdy. Potwierdza je zarazem dokonywanymi „znakami”, które oznaczają z reguły to, co dzisiaj określamy mianem ‘cudu’.



[Objaśnienie](#)

Samo-objawienie siebie jako Boga

Jezus nie przyjął stylu samo-objawiania siebie jako Boga poprzez zapowiedź uroczystego zebrania ludzi, na którym by siebie przedstawił jako Syna Bożego. Przyjął styl *bardzo skromny*, zgodnie z zapowiedziami chociażby Izajasza o Mesjaszu, który wyraża się o Jego przyjściu:

„Nie będzie się spierał ani krzyczał ...

Trzciny zgniecionej nie złamie ...” (Iz 42,1-4; zob. Mt 12,19n).

Jezus *mówi* – i *działa*. Siebie i swoją misję objawia jako apel skierowany pod *wolną wolę*. Daje jej szansę, by się *domyśliła*, że jest rzeczą niemożliwą, by tak mówić i działać mógł jedynie człowiek, a nie Bóg działający w Jego Ciałowicieństwie.

– Oto na wrywkę parę takich sytuacji.

- Do Jezusa podchodzi znany nam już bogaty młodzieniec. Rozpoczyna się jego dialog z Rabbí z Nazaretu:

„... 'Nauczycielu Dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?'

Jezus mu rzekł: 'Czemu nazywasz Mnie Dobrym?'

Nikt nie jest *Dobry*, tylko *sam Bóg*' ...” (Mk 10,17n).

Czy Jezus nie podpowiada tu młodzieńcowi konkluzji, jaka się sama przez się nasuwa? Jezus uświadamia młodzieńcowi po linii jego własnego myślenia:

Ty sam, chłopcze, stwierdzasz, że z natury swej Dobrym jest sam tylko Bóg. Ty zaś zwracasz się do Mnie: Nauczycielu Dobry... ! Otwórz oczy! Otwórz serce! Stoisz właśnie przed ... Bogiem! Tym jedynym: Dobrym!

Czy wspomniany młodzieniec wniosek taki wyprowadził? Każdy z trzech Ewangelistów, którzy o tym wydarzeniu donoszą, wspomina, iż pomimo że „*Jezus spojrział z miłością na niego*” (Mk 10,21) w odpowiedzi na jego wyznanie, iż przez całe dotychczasowe życie przestrzegał Bożych przykazań (w. 20), reakcją na ukazaną mu bardziej zaangażowaną doskonałość, o co zresztą młodzieniec właśnie prosił, stało się:

„*Lecz on spochmurniał na te słowa i odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości*” (Mk 10,22).

Nieprawdopodobne, by chłopiec ten nie odczuł w swym sumieniu, iż w tej chwili rozmija się dobrowolnie z Bogiem – bliskim na 'wyciągnięcie dłoni'!

- Po pierwszym rozmnożeniu chleba (Mt 14,13-21) Jezus – jak Ewangelista donosi:

„Zaraz ... przynaglił uczniów, żeby wsiedli do łodzi i wyprzedzili Go na drugi brzeg, zanim odprawi tłumy. Gdy to uczynił, wyszedł sam jeden na Górę, aby się modlić. (...) Łódź zaś była ... miotana falami, bo wiatr był przeciwny. Lecz o czwartej straży nocnej (= 3.00-6.00 nad ranem) przyszedł do nich, krocząc po jeziorze. Uczniowie (...) ze strachu krzyknęli. Jezus zaraz przemówił do nich:

'Odwagi! To JA JESTEM, nie bójcie się!'

– Na to odezwał się Piotr: 'Panie, jeśli to Ty JESTEŚ, każ mi przyjść do siebie po wodzie!'

A On rzekł: 'Przyjdź !'

– Piotr wyszedł z łodzi i krocząc po wodzie, podszedł do Jezusa. Lecz na widok silnego wiatru ulękł się i gdy zaczął tonąć, krzyknął:

'Panie, ratuj mnie!'

Jezus natychmiast wyciągnął rękę i chwycił go, mówiąc: 'Czemu zwątpiłeś, człowiecze małej wiary?'

– Gdy wsiedli do łodzi, wiatr się uciszył.

Ci zaś, którzy byli w łodzi, upadli przed Nim, mówiąc: 'Prawdziwie jesteś Synem Bożym' ...” (Mt 14,22-33).

Czy tu jeszcze trzeba komentarza? Nawet Apostołowie, jeśli pominąć tłumy słuchające Jezusowego nauczania, nie mogli nadążyć w swych sercach i umysłach za wydarzeniami, które przerastały ich pojętność. Ponad wątpliwość jednak wskazywały one na wciąż narzucający się wniosek:

Ten 'Człowiek' – to Prawdziwy Bóg i Człowiek zarazem !

- W swej *mowie pożegnalnej* między Wieczernikiem a pojmaniem w Ogrójcu, Jezus przedstawia siebie całkiem wyraźnie jako Bożego Syna. Wskazuje Apostołom, którzy wyczuwają wiszące w powietrzu niebezpieczeństwo dla życia ich umiłowanego Mistrza, że Jego „*odejście*” – określenie wypowiedziane niejako bez zmrużenia oka, a dotyczące krańcowej próby której już-już się podda: w postaci męki-śmierci, ale i zmartwychwstania – to w sensie dosłownym *klucz*, który każdemu odkupionemu otworzy ... Dom Ojca:

„Niech się nie trwoży serce wasze.
Wierzycie w Boga? – *I we Mnie – wierzcie.*
W Domu Ojca Mego jest mieszkań wiele. ...
Idę przecież przygotować wam miejsce.
A gdy *odejdę* – *i przygotuję* wam miejsce,
przyjdę powtórnie – i zabiorę was do siebie,
abyście i wy byli tam, gdzie JA JESTEM ...” (J 14,1-3).

Czy zauważamy, że w pierwszych przytoczonych słowach Jezus domaga się *aktu wiary w siebie jako Boga*? Takich słów nikt z ludzi wypowiedzieć nie może! Żeby je wyrazić, trzeba być: „*Bogiem prawdziwym z Boga prawdziwego* ...”!

- Uzdrowienie dorosłego niewidomego od urodzenia (J 9). Apostołowie pytają Jezusa: „*Rabbi, kto zgrzeszył, że się urodził niewidomy – on czy jego rodzice?*” Jezus prostuje ich błędne sądy i przywraca niewidomemu wzrok (J 9,3-7).

Uzdrowienie stało się ‘sensacją’. Faryzeusze wszczynają urzędowe dochodzenie i przesłuchania. Domagają się od uzdrowionego, żeby uznał Jezusa za ‘grzesznika’, gdyż działo się to ... w szabat (J 9,14). Jan precyzuje zaraz:

„...Żydzi bowiem już postanowili, że gdy ktoś uzna Jezusa za Mesjasza, zostanie *wyłaczony z synagogi*” (J 9,22).

Chodzi o ekskomunikę, praktycznie równoznaczną z wyrokiem śmierci.

Uzdrowiony, który dotąd utrzymywał się jako żebrak, przyzwyczajony do ciętych odpowiedzi, doprowadza przesłuchujących go faryzeuszów swymi mądrymi, teologicznie zdumiewająco poprawnymi odpowiedziami – do pasji:

„Cały urodziłeś się w grzechach, a śmiesz nas pouczać? –
I precz go wyrzucili (= rzucili na niego ekskomunikę-kłątwe)” (J 9,34).

A oto ciąg dalszy wydarzenia:

„Jezus usłyszał, że wyrzucili go precz, i spotkawszy go rzekł do niego:
‘*Czy ty wierzysz w Syna Człowieczego?*’

On odpowiedział:

‘*A Któż to jest, Panie, abym w Niego uwierzył?*’

Rzekł do niego Jezus:

‘*Jest Nim Ten, którego widzisz i Który mówi do ciebie.*’

On zaś odpowiedział: ‘*Wierzę, Panie!*’ – i oddał Mu pokłon” (J 9,35-38).

Występujący tu czasownik: ‘*oddał Mu pokłon*’ brzmi w *oryginale greckim*: pros-ekýnesen. Oznacza dosłownie: upadł na kolana i złożył hołd uwielbienia.

– Nie ulega wątpliwości, że Jezus objawił uzdrowionemu swoją *godność Boską*. On zaś odpowiedział na to samo-objawienie Chrystusa *aktem najgłębszej wiary* w obliczu Boga, któremu zarazem dziękuje za dar uzyskanego wzroku.



RE-lektura. Część III, rozdz.2:
Stadniki, 9.XI.2013.
Stadniki, 15.X.2015 oraz 15.II.2016.
Tarnów, 26.IX.2016.
Tarnów, 18.XII.2016.



D. JEZUS POWOŁUJĄCY

[Jezus Król – Syn Boga](#)
[Powołanie Jana i innych](#)
[Czy psychotechniki](#)
[W oczekiwaniu na decyzję](#)

E. RADYKALIZM EWANGELII JEZUSA

[Jezus – czy najbliżsi ?](#)
[Krzyż na co dzień](#)
[Kogo się bać](#)
[Sianie zgorszenia](#)

F. PROMIENIOWANIE BÓSTWAEM

1. [Przyciągnę wszystkich...](#)
[Przyciąganie sercem](#)
[Nieodparty autorytet](#)
2. [To jest... BÓG !](#)
[Przezieraająca Boża OSOBA](#)
[Ojciec mój ...](#)
[SAMO-objawienie siebie jako BOGA](#)

Obrazy-Zdjęcia

[Fot3-11. Błog. S. Maria Teresa z Kalkuty w służbie najuboższym](#)
[Fot3-12. Żniwo wprowadzie wielkie, ale pracowników mało!](#)
[R3-13. Dwie natury a JEDNA Osoba u Jezusa Chrystusa](#)
[Fot3-13. Siostry w posłudze na Filipinach](#)



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



3. Inne sytuacje samo-objawienia Bóstwa

Mieście odwagę!

Jezus kończy swoje pożegnanie z uczniami po Ostatniej Wieczerzy – tuż przed swą wielką Modlitwą Arcykapłańską (J 17) optymistyczną zachętą do złożenia *całej ufności w Nim* – jako Zwycięzcy świata.

– Nikt z ludzi, nikt z największych przywódców czy tyranów świata, nigdy czegoś podobnego nie powiedział. Tego rodzaju wypowiedź byłaby wyrazem szaleńczej pychy typu szatana, który zajadle dąży do absurdalnego celu: pozbawienia Boga Jego Boskiej godności.

Jezus zaś mówi z całym pokojem swego serca (zob. J 14,27) – On którego za godzinę złączą, a przecież jeszcze w tym pożegnaniu aż 5-krotnie mówi o „radości”, tej „swojej radości” (J 15,11; 16,20.22.24; 17,13), o którą dla swoich uczniów prosi Ojca. W tym kontekście kończy Jezus swoje pożegnanie słowami:

„To wam powiedziałem, abyście *pokój we Mnie* mieli.
Na świecie doznacie ucisku,
ale *mieście odwagę: Jam zwyciężył świat!*” (J 16,33).

Ewangelista wyraża myśl Jezusa przy użyciu czasownika greckiego: ‘tharseíte’. W przytoczonym przekładzie brzmi to: ‘*mieście odwagę*’ ! Dokładniej należałoby treść użytego tu czasownika wyrazić następująco: ‘*baǳcie dobrej myśli, nie załamujcie się*’ ! Jezus nigdy nikogo nie łudził, iż wstępując w Jego ślady, komuś będzie dobrze *tu na świecie*.

To właśnie spostrzeżenie wywarło swego czasu ogromne wrażenie na Karolu Wojtyłe, gdy przeżywał swoje młodzięcze lata. Nawiązał on do tego w swoim improwizowanym wyznaniu wobec młodzieży w Krakowie na Skałce w 1987 r. – podczas swej *trzeciej pielgrzymki do Ojczyzny*. Oto jego słowa:

„Pamiętam, że kiedy byłem młody, tak jak wy, i czytałem Ewangelię, to dla mnie *najsilniejszym argumentem* za prawdziwością tego, co czytałem, było to, że tam *nie ma żadnej taniej obietnicy*. (Jezus) mówił swoim uczniom prawdę zupełnie surową: nie spodziewajcie się, żadne królestwo z tego świata, żadne siedzenie po prawicy i po lewicy w znaczeniu urzędów tego przyszłego, mesjańskiego króla. Potem zmartwychwstanie da wam siłę, da wam moc Ducha Świętego, że potrafcie przed światem dawać świadectwo temu ukrzyżowanemu. Ale *żadnej taniej obietnicy*. Na świecie ucisk mieć będziecie.

– Mnie to bardzo przekonywało, ponieważ normalnie ludzie starają się pociągać innych obietnicami ...”
(Jan Paweł II, Trzecia Pielgrzymka do Ojczyzny, Kraków – Skałka, Spotkanie z młodzieżą, 10.VI.1987).

Apostołowie, ale i wszyscy uczniowie Jezusa aż nadto dobrze zrozumieli, co znaczą dopiero co przytoczone Jego słowa pożegnalne o czekającym ich 'ucisku'. Uchwycili doskonale trudne słowa Syna Człowieczego, który nikomu nie nakazywał czegoś, czego by *sam wpierv* nie 'zakosztował' jako wciąż zdawanego swego Bożego 'egzaminu z jakości swej – siebie darowującej miłości':

„Jeżeli was świat nienawidzi, wiedzcie, że *Mnie pierwej znienawidził*.
Gdybyście byli ze świata, świat by was miłował jako swoją własność.
Ale ponieważ nie jesteście ze świata,
bo Ja was wybrałem sobie ze świata, dlatego was świat nienawidzi.
... 'Sługa nie jest większy od swego pana'.
Jeżeli Mnie prześladowali, to i *was będą prześladować*.
Jeżeli moje Słowo zachowali, to i *wasze będą zachowywać ...*
Kto Mnie nienawidzi, ten *i Ojca Mego nienawidzi ...*” (J 15,18-24).

Dzieje Kościoła – to dzieje zawsze gdzieś, w którymś kraju czy na którymś kontynencie utrzymujących się prześladowań Kościoła Chrystusowego, łącznie z zabójstwami uczniów Chrystusa, nierzadko wśród wyszukanych tortur. Tak to wyraża chociażby następujący fragment Apokalipsy, który relacjonuje z perspektywy wizji eschatologicznej zapowiedź samego Chrystusa:

„A gdy (= Baranek; Chrystus Odkupiciel) otworzył pieczęć piątą,
ujrzałem pod ołtarzem dusze zabitych dla Słowa Bożego ...
... I powiedziano im, by jeszcze krótki czas odpoczęli,
aż pełną liczbę osiągną także ich współsłudzy
oraz bracia, *którzy, jak oni, mają być zabici ...*” (Ap 6,9.11).

Uwaga. Nie wszyscy chrześcijanie Europy i spoza Europy zdają sobie sprawę, ilu uczniów Chrystusa ginie corocznie jedynie z tego tytułu, że są właśnie 'uczniami Chrystusa': nierzadko wśród okrutnych mąk. Oto statystyka na rok **2003**: „Co trzy minuty zostaje gdzieś na świecie zabity któryś z Chrześcijan ze względu na to, że wyznaje Jezusa Chrystusa. Statystyki prowadzone przez misjonarzy i wspólnoty misjonarskie wykazują za 2003 rok: 170.000. zamęczonych chrześcijan. Dotyczy to przede wszystkim krajów mahometańskich” (przytoczone za: CM = Kurier der Christlichen Mitte. Für ein Deutschland nach Gottes Geboten, grudz. 2004, nr 12, str. 4. Z odnośnikiem do Dodatku owego Kuriera, liczącego 16 str.).

– Niemal dokładnie takie same statystyki dotyczą roku 2009: statystycznie zostaje codziennie co 3 minuty zabity któryś z chrześcijan 'ze względu na Chrystusa' – zazwyczaj wśród okrutnych tortur. Podobne sprawozdania utrzymują się na takim samym poziomie przez następne lata, jeśli ilość zamęczonych na śmierć uczniów Chrystusa nie jest stopniowo jeszcze większa.
– Miary okrucieństw ze strony przede wszystkim wyznawców Allaha, ale i wyznawców innych reglii lub opcji najonalityczno-religijnych (Indie; wiele krajów Afryki w obliczu np. okrucieństw ze strony Boko Haram w Nigerii i innych krajach Afryki) dopełniają kolejne systematyczne okrutne ludobójcze mordy szczególnie wyznawców Chrystusa w zaawansowanych latach 2010- .

Odpuszczanie grzechów

Ogólne przekonanie wiary podpowiadało ludziom zawsze, tym bardziej zaś Izraelowi, że grzechy odpuszczać może sam tylko Bóg. Tymczasem Syn Człowieczy – Jezus Chrystus, dawał zapewne niejednokrotnie do zrozumienia, iż odpuszcza grzechy mocą własną.

Oto jedna z relacji z Ewangelii świętej. Chodzi o uzdrowienie paralytyka w Kafarnaum (Mt 9,1-7; por. Mk 2,1-12; Łk 5,17-26). Ze względu na natłok ludzi zgromadzonych przy Jezusie i wokół domu, w którym się zatrzymał, spuszczone chorego na łożu przez otwór w dachu. Ewangelista relacjonuje wydarzenie następująco:

„Jezus, widząc ich wiarę, rzekł do paralytyka: 'Synu, odpuszczają ci się twoje grzechy'.
– A siedziało tam kilku uczonych w Piśmie, którzy myśleli w duszy: 'Czemu On tak mówi? On bluźni.



[Objaśnienie](#)

Któż może odpuszczać grzechy, jeśli nie Bóg sam jeden?

– Jezus poznał zaraz w swym duchu, że tak myślą, i rzekł do nich: ‘Czemu nurtują te myśli w waszych sercach? Cóż jest łatwiej powiedzieć do paralityka: Odpuszczają ci się twoje grzechy, czy też powiedzieć: Wstań, weź swoje łoże i chodź?’

– *Otóż, żebyście wiedzieli, iż Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów – rzekł do paralityka: Mówię ci: Wstań, weź swoje łoże i idź do domu’.*

– On wstał, wziął zaraz swoje łoże i wyszedł na oczach wszystkich.

Zdumieni się wszyscy i wielbili Boga, mówiąc: ‘Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego’ ...”
(Mk 2,5-12).

Uzdrowienie człowieka, któremu Jezus najpierw odpuścił grzechy, spełniało w tym wypadku rolę jednoznaczną: było potwierdzeniem posiadanej władzy odpuszczania grzechów. Grzechy są zniewagą wyrządzoną zawsze w pierwszym rzędzie Bogu. Gdyby odpuszczenie grzechów było w tym wypadku czystą fikcją, Bóg prawdziwy by Jezusa nie wysłuchał i nie udzieliłby Mu daru cudownego uzdrawiania.

Wskreszenie Łazarza

Przywrócenie do życia kogoś, kto ponad wątpliwość umarł, nie może nie uchodzić za cud. Wskreszenie z martwych zakłada *władzę nad życiem i śmiercią*. Jan Ewangelista poświęca cały obszerny rozdział swej Ewangelii opisowi wskreszenia Łazarza.

Łazarz, brat Marii i Marty z Betanii blisko Jeruzalem (J 11,18), u których Jezusa niejednokrotnie szczególnie gościnnie podejmowano, zachorował – i umarł (J 11,14). Siostry jego powiadomiły Jezusa o chorobie Łazarza, ale Jezus nie spieszył się z przybyciem do domu swych serdecznych przyjaciół. Wrócił do Judei dopiero wtedy, gdy Łazarz był pochowany już od 4 dni.

– Zbliżając się Jezus rozmawia najpierw z Martą – o zmartwychwstaniu:

„Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł – żyć będzie.
Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki.
Wierzysz w to?” (J 11, 25n).

Marta wyznaje odważnie swą wiarę w Jego Boże Synostwo:

„Tak, Panie! Ja wciąż wierzę,
żeś Ty jest Mesjasz, Syn Boży, który miał przyjść na świat” (J 11,27).

Na widok płaczącej Marii, która też już w międzyczasie nadbiegła, sam Jezus wzruszył się – i również zapłakał (w. 35). A oto dalszy ciąg relacji św. Jana:

„Jezus rzekł: ‘usuńcie kamień’ ...

Marta rzekła do Niego: ‘Panie, już cuchnie. Leży bowiem od czterech dni w grobie’.

Jezus rzekł do niej: ‘Czyż nie powiedziałem ci, że jeśli uwierzysz, ujrzysz chwałę Bożą?’

– Usunięto więc kamień. Jezus wznosił oczy do góry i rzekł:

‘Ojczy, dziękuję Ci, żeś Mnie wysłuchał.

Ja wiedziałem, że Mnie zawsze wysłuchujesz.

- Ale ze względu na otaczający Mnie lud to powiedziałem, aby uwierzyli, żeś Ty Mnie posłał’.
 - To powiedziawszy zawołał donośnym głosem:
‘Łazarzu, wyjdź na zewnątrz’.
- I wyszedł zmarły, mając nogi i ręce powiązane opaskami, a twarz jego była zawinięta chustą. Rzekł do nich Jezus:
‘Rozwiążcie go i pozwólcie mu chodzić’.
- Wielu więc spośród Żydów przybyłych do Marii ujrawszy to, czego Jezus dokonał, uwierzyło w Niego” (J 11,39-45).

Jak zwykle: wielu świadków wskrzeszenia uwierzyło w tej chwili w Jezusa Chrystusa jako posłanego przez Boga, jeśli już nie jako Syna Bożego.

- Natomiast zebrani *przedstawiciele najwyższej władzy duchowej narodu* pod przewodnictwem Kajfasza po krótkiej naradzie wydali w tej chwili zaocznie *definitywny wyrok śmierci* na Chrystusa (J 11,46-53).

Im nie chodziło o dowody na Jezusowe Bóstwo, ani o Prawdę Bożego objawienia, lecz o własną tzw. ‘*rację stanu*’: własne dochodowe stanowiska i sprawowaną władzę.

- Ponieważ zaś oczywistości cudu wskrzeszenia nie można było zaprzeczyć i wielu przyszło niebawem na *ucznię* do Betanii, na której Łazarz, dopiero co wskrzeszony z martwych – był w tym momencie gospodarzem, faryzeuszów stać było tylko jeszcze na jedno: zabić wraz z Jezusem ponadto jeszcze i ... Łazarza: „*gdyż wielu z jego powodu odłączyło się od Żydów i uwierzyło w Jezusa*” (J 12,10n).

4. Motywy podejmowanej działalności

Założenie Kościoła ...

W podsumowaniu obecnego, rozbudowanego ‘punktu’ o metodach werbowania stosowanych w sektach i neo-religiach – a w przypadku Jezusa, wypada jeszcze raz uzmysłowić sobie podstawowe założenie Chrystusowego ‘stylu’ powoływania do bliskości z sobą. Zarówno uczniów w najogólniejszym znaczeniu, jak tym bardziej tych z ‘gwardii przybocznej’: do grona *Dwunastu* oraz pozostałych, blisko z Nim związanych, wyraźnie wymienionych jako ‘*uczniów*’.

Trudno nie dostrzec, że Jezus czeka każdorazowo na *decyzję wolnej woli* swych potencjalnych uczniów. Jezus podkreśla ten aspekt jako *warunek zasadniczy*. Tak też przedstawiają Ewangelie sceny ‘powołania’.

- Szczególnie wyraziście uwydatnia się ten aspekt w przypadku bogatego młodego człowieka. Jezus daje mu do poznania, że wszystko będzie zależało od podjętej jego własnej decyzji: „*A jeśli chcesz osiągnąć życie ...*” (Mt 19,17).

Jezus z góry wyklucza przymus, sztuczki psychotechniczne, manipulacje zmierzające do podstępного przekształcenia psychiki adepta.

W konsekwencji Jezus udziela wciąż pełnej odpowiedzi również odnośnie do dalszych warunków przynależności do Niego. Od początku uświadamia jasno, iż podążanie Jego śladami będzie oznaczało wierność również w *sytuacji ukrzyżowania, prześladowania i ucisku*:

- „*Wtedy wydadzą was na udrękę i będą was zabijać,*
i będziecie w nienawiści u wszystkich narodów z powodu Mego Imienia.
Wówczas wielu zachwieje się w wierze;
będą się wzajemnie wydawać i jedni drugich nienawidzić.”

Powstanie wielu fałszywych proroków i wielu w błąd wprowadzą;
a ponieważ wzmoże się nieprawość, *oziębnie miłość wielu*.
– Lecz kto *wytrwa do końca*, ten będzie zbawiony” (Mt 24,9-12).

Przyjrzelśmy się szeregu miejscom biblijnym, w których Ojciec Niebieski *proklamuje* swojego Jednorodzonego Syna. Zwróciliśmy uwagę na raz po raz z całej postawy Jezusa przebijające Jego Bóstwo, mocą którego On jeden mógł przemawiać jak nikt dotąd nie przemawiał, potwierdzając swą misję zarazem ‘znakami’. Celem tych ‘znaków’ nie było wywołanie sensacji, lecz przyjęcie coraz bardziej jednoznacznie narzucającego się wniosku: że jest to prawdziwy Syn Boży.

Przez cały czas nasuwa się jednak zasadnicze pytanie: *po co* właściwie Jezus tworzy ‘grupę’, którą zamierza uczynić fundamentem zamierzonej od początku dużej społeczności, a którą niebawem określi jako swój ‘Kościół’, nadal utożsamiając go z głoszonym przez siebie Królestwem Bożym-Niebieskim?

Zamiar ten ujawnił Jezus swym najbliższym w następujących okolicznościach. Postawił mianowicie Apostołom ważne pytanie odnośnie do swojej Osoby. Odpowiedzi udzielił wtedy w imieniu wszystkich *dwunastu* Szymon-Piotr. Wyznał, że Jezus jest Synem Bożym.

– Jezus nagroził Piotrowi tę odpowiedź przełomową zapowiedzią:

„Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr (czyli *Opoka*),
i na tej *Opoce* zbuduję *Kościół Mój*, a bramy piekielne go nie przemogą.
I Tobie *dam klucze królestwa niebieskiego*;
cokolwiek zwiążesz na ziemi ...” (Mt 16,18n).

Jezus powołuje grono *Dwunastu* jako swych najbliższych uczniów w wyraźnym zamiarze, że będą oni kontynuowali Jego dzieło. Dla tego dzieła zstąpił On na ziemię, spełnił zwierzoną sobie przez Ojca misję, i wróci niebawem do Ojca w dniu wniebowstąpienia.

Grono *Dwunastu* przejmie wkrótce to Jego dzieło. Będzie ono polegało na *zarządzaniu darami odkupienia*, jakie Jezus wysłużył za ‘*wielką cenę*’. Zadanie to przedstawia Jezus gronu tych wybranych poglądowo, odwołując się do łatwo dla nich zrozumiałych obrazów, m.in. jako wypasanie powierzonej im owczarni. Sprawie tej poświęcił Jezus wiele czasu i szczegółowych omówień m.in. w okresie między zmartwychwstaniem, a opuszczeniem świata w dniu wniebowstąpienia:

„Im też po swej *męce* dał *wiele dowodów, że żyje*:
ukazywał się im przez *czterdzieści dni* i mówił o *królestwie Bożym ...*” (Dz 1,3).

Apostołowie mieli udzielać chrztu świętego, odpuszczać grzechy przez sakrament pojednania, sprawować Eucharystię oraz pozostałe sakramenty święte.

– Jezus ponad wątpliwość pouczał *Dwunastu* szczegółowo o funkcjonowaniu Kościoła, przekazywaniu władzy święceń, sprawowaniu liturgii. Nieodzowne stały się *struktury hierarchiczne* tegoż Kościoła, których korzenie sięgają ustaleń samego Chrystusa oraz Ducha Świętego.

Jezus wyraźnie zapewnił, że *Duch Święty* będzie przebywał w Kościele na zawsze, podobnie jak i On sam obiecał pozostawać w nim „*przez wszystkie dni, aż do skończenia świata*” (Mt 29,20).

– Wszystkie te aspekty omawialiśmy już poprzednio, szczególnie w *drugiej części* naszej strony (zob. [wyz. : W poszukiwaniu Chrystusa dziś – wraz z całym dalszym kontekstem aż do rozdz. 3](#)).

Jezus nie mógł zostawić depozytu nauczania Prawdy objawienia na pastwę ślepego losi, ani arbitralnych decyzji przypadkowych osób. Z jakąż zresztą pokorą wyrażał się o Bożym Słowie sam On, który jest „*Bogiem Prawdziwym z Boga Prawdziwego*”:

„Odpowiedział im Jezus mówiąc: ‘*Moja Nauka – nie jest Moja, lecz Tego, Który Mnie posłał*.
Jeśli kto chce pełnić Jego Wolę, pozna, czy nauka ta jest od Boga, czy też Ja mówię od siebie

samego.

– Kto mówi we własnym imieniu, ten szuka własnej chwały.

Kto zaś szuka chwały Tego, który go posłał, ten godzien jest wiary i nie ma w nim nieprawości' ...” (J 7,16nn).

Jan Paweł II pisze w nawiązaniu do postawy Chrystusa w omawianym przedmiocie:

„Tak więc staje przed nami ...

Kościół jako społeczny *podmiot odpowiedzialności za Prawdę Bożą*.

Z głębokim przejęciem słuchamy samego Chrystusa, kiedy mówi:

‘*Nauka, którą słyszycie, nie jest Moja, ale Tego, który Mnie posłał, Ojca*’ (J 14,24).

– Czyż w tych słowach naszego Mistrza nie dochodzi do głosu ta właśnie *odpowiedzialność za Prawdę objawioną*, która jest ‘własnością’ samego Boga, a nawet On, ‘Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca’ (J 1,18) – gdy ją przekazuje jako Prorok i Nauczyciel – czuje potrzebę podkreślenia, że czyni to z całą *wiernością* dla jej Boskiego Źródła.

– *Ta sama wierność* musi być konstytutywną właściwością wiary Kościoła ...” (RH 19).

Ostateczny motyw podejmowanych działań

W tej sytuacji trudno nie dostrzec, jakim motywem kierował się sam Jezus Chrystus, powołując do swojej bliskości zwłaszcza tych najbliższych: niejako ‘mundurowych’. Jezus kieruje się od początku do końca czystą miłością, w której nie ma cienia interesowności.

– Jest to Jego miłość do Ojca i Jego Woli. Jej wypełnianie jest Jego „*pokarmem*” (J 4,34).

– Równocześnie zaś kieruje się Jezus miłością do swych ludzkich braci i sióstr.

Jezus raz po raz podkreśla zbyt jednoznacznie, by tego nie zauważyć, iż pełni wolę – nie swoją, lecz Tego, który Go posłał: Ojca. I że tym samym zdąża do chwały nie własnej, a natomiast tego jednego:

„Ojczy nasz! ... Niech przyjdzie Królestwo Twoje!

Niech Twoja Wola spełnia się na ziemi, tak jak i w niebie ...” (Mt 6,9).

Jeśli Jezus będzie prosił Ojca u progu tej „swojej Godziny” (J 13,1):

„A teraz Ty, Ojczy, otocz Mnie u siebie tą Chwałą,

którą miałem u Ciebie pierwiej, zanim świat powstał” (J 17,5),

będzie to z jednej strony jedynie odpowiedź Ojca na to, czego Jezus dokonał na ziemi dla Niego jako Ojca:

„Ja Ciebie otoczyłem Chwałą na ziemi przez to,

że wypełniłem dzieło, które Mi dałeś do wykonania ...” (J 17,4).

Z drugiej zaś strony Chwała Chrystusa: wywyższonego na krzyżu, po czym zmartwychwstałego, wstępującego do nieba i zsyłającego Ducha Świętego – staje się *celem ostatecznym* zrealizowanego zamysłu Boga Trójjedynego: zbawienia człowieka w Synu Bożym, Odkupicielu człowieka.

Jezus nie na darmo wyraźnie formułuje *swoje właściwe intencje*. Od samego początku nie ma w nich ani cienia korzyści własnej, ani zaspokajania własnego samolubstwa. Jezus naprawdę przyszedł po to – i to konsekwentnie wykonywał, co ujął w swym jednoznacznym samo-określeniu:

„A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym,

tak jak Syn Człowieczy, który nie przyszedł, aby Jemu służyto,

lecz *aby służyć* i dać swoje życie jako okup za wielu” (Mt 20,27n; por. Mk 10,45).

Czy te wszystkie i podobne wypowiedzi Jezusa – wraz z towarzyszącymi im Jego czynami, potwierdzonymi następnie rzeczywistym podjęciem ‘*najwyższej służby niewolniczej*’ w postaci dobrowolnie przyjętej męki, okrutnej śmierci – odkupieńczej śmierci – w połączeniu ze zmartwychwstaniem, pozostawiają miejsce na jakąkolwiek wątpliwość co do najgłębszych intencji Jezusa?

Nie ma tu mowy o jakiegokolwiek ‘zaborczości’, typowej dla *władców sekt i neo-religii* ! Nie ma śladu dążenia ze strony Jezusa do ‘zawładnięcia wolą’ swych uczniów i zredukowania ich do rzędu bezwolnych ‘*manekinów*’ do usług swego ‘majestatu’!

Jezus nie dąży do *własnego wywyższenia* poprzez instrumentalne potraktowanie psychotechnicznie oświeconych, obezwłasnowolnionych ‘tłumów’! Jezus jest w najbardziej dosłownym znaczeniu takim, jak Go przedstawia św. Paweł, a także św. Jan Apostoł:

„Wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są Chwały Bożej, a dostępują usprawiedliwienia – darmo, z Jego łaski, przez Odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie. Jego to ustanowił Bóg (= Ojciec) narzędziem przebłagania dzięki wierze, mocą Jego krwi ...” (Rz 3,23nn).

„Bóg zaś (= Ojciec) okazuje nam swoją miłość (właśnie) przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami. Tym bardziej więc będziemy przez Niego zachowani od karzącego gniewu, gdy teraz przez krew Jego zostaliśmy usprawiedliwieni ...” (Rz 5,8n).

„Jeśli by nawet ktoś zgrzeszył, mamy rzecznika wobec Ojca – Jezusa Chrystusa Sprawiedliwego. On bowiem jest *ofiara przebłagalną* za nasze grzechy, i nie tylko za nasze, lecz również za *grzechy całego świata*” (1 J 2,1n).

Gdyby ktoś chciał jeszcze dokładniej wnikać we właściwe intencje i motywy Jezusa w chwili, gdy powołuje On coraz to innych uczniów do pójścia w swoje ślady, wypadałoby odesłać do tego, co w poprzedniej części mówiliśmy o Jezusowej tajemnicy zdobywania ‘*rządu nad sercami*’ (zob wyż.: [Królewska droga zdobycia ‘rządu dusz’](#)).

Na zakończenie długich rozważań poświęconych zestawieniu metod stosowanych przy powoływaniu uczniów przez Jezusa – w skonstruowaniu z psychotechnikami, stosowanymi ‘programowo’ w sektach i neo-religiach, wypadałoby jeszcze raz wyraźnie uwydatnić zasadniczy rys życia Jezusa Chrystusa. – On prawdziwie nie przyszedł po to, *żeby ‘brać’, lecz ‘dać’*. Od momentu zstąpienia z nieba zdążył do jednego: złożyć dar swego życia, by za tę cenę dać swym ludzkim braciom i siostrą szansę osiągnięcia życia – wiecznego.

Styl działania Szatana – oraz tych wszystkich, którzy służą nie Bogu, lecz Szatanowi – jest totalnie odwrotny:

„Przeciwnik wasz, Diabeł, jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć” (1 P 5,8).

Taka jest wszelka anty-miłość: żywi się *cudzą krwią*. Przeciwnie zaś, Boża miłość – daje siebie ... na ‘pożarcie’:



[Objaśnienie](#)

„Ja jestem Dobrym Pasterzem.

Dobry Pasterz daje życie swoje za owce ...” (J 10,11);

„Kto spożywa Moje Ciało i pije Moją Krew,
ma życie wieczne,

a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym ...” (J 6,54).



G. WEZWANIE DO KAPŁAŃSTWA ...



Kapłaństwo jedyne arcykapłana Jezusa Chrystusa

Jest znamienne, że Jezus nigdy siebie nie określa jako ‘kapłana’. Wykonuje natomiast w praktyce *funkcje typowe dla kapłanów*.

– Przede wszystkim *głosi* Słowo Boże, sam osobowo będąc Słowem Boga.

– Często stosuje w odniesieniu do siebie *terminologię ofiarniczą*, która jednoznacznie dotyczy składania *ofiar kultowych*. Przykładowo można by przytoczyć następujące tego rodzaju wyrażenia Jezusa:

Jezus mówi o sobie, że „*odda swoje życie za swoje owce*” (J 10,11).

Ustanawia Eucharystię w słowach: „*To jest Ciało Moje, które za was będzie wydane*” (Łk 22,19);

„*To jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów*” (Mt 26,28).

W Modlitwie Arcykapłańskiej (J 17) zwraca się do swego Ojca:

„*Jak Ty Mnie posłałeś na świat, tak i Ja ich na świat posłałem.*

A za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie

(greckie: *hagiázō hemautón* = siebie samego przeznaczam na ofiarę-zertwę całopalną),

aby i oni byli uświęceni w Prawdzie” (J 17,19).

W Wieczerniku Chrystus ustanawia kapłaństwo – łącznie z Sakramentem Eucharystii.

W Starym Testamencie sprawowanie funkcji kapłańskich zastrzeżone było *pokoleniu Lewi*. Chrystus *nie* pochodzi z pokolenia ‘Lewi’ego’, lecz z pokolenia Judy!

– Odtąd już nie będzie ‘dziedziczenia’ kapłaństwa drogą rodzenia: każdy sługa ołtarza będzie powoływany *imiennie* przez samego Syna Człowieczego, który ustanawia kapłaństwo i swój Kościół na nowych zasadach.

Apostołowie, z którymi Jezus ponad wątpliwość rozmawiał szczegółowo na te tematy i dawał im odpowiednie polecenia, dobrze zrozumieli zamierzenia swego Mistrza i Pana. Od nich wywodzi się konstytutywna w Kościele rola *tradycji apostoelskiej* (zob na ten temat dokładniej wyż.: [Tradycja-praktyka apostoelska miarodajna dla Kościoła wszystkich czasów](#) – wraz z kontekstem poprzedzającym i następującym). Toteż w *Pismach Apostoelskich* znajdujemy wiele wzmianek o sprawowaniu funkcji kapłańskich, a także coraz bardziej precyzowanej *terminologii ofiarniczo-kapłańskiej*, która zdążyła już przejść przez ‘filtr’ pełni objawienia w Jezusie Chrystusie.

Widzimy również Apostołów, którzy ustanawiają rządców zakładanych przez siebie Kościołów i gmin chrześcijańskich: biskupów i kapłanów.

– Niebawem dokona się wyraźne *rozgraniczenie* typowych funkcji kapłańskich – od pozostałych funkcji Ludu Bożego Nowego Przymierza, zawartego w krwi Chrystusowej, mimo iż cały Lud Boży będzie uczestniczył w kapłaństwie Chrystusa. Rzeczywistość ta będzie nazwana kapłaństwem *powszechnym* – w odróżnieniu od kapłaństwa *hierarchicznego* (zob. LG 31.34; PO 2; itd.; ChL 14; MuD 26; DoC 2; itd.).

Wyrazicielem zaistniałej w tym względzie potrzeby stanie się u samych początków dynamicznego rozrostu pierwszych Gmin chrześcijańskich Piotr, pierwszy papież.

1) Podkreśli on pierwszą zasadniczą posługę kapłaństwa hierarchicznego – posługę Słowa:

„Nie jest rzeczą słuszną, abyśmy zaniedbali Słowo Boże, a obsługiwali stoły
... My zaś oddamy się wyłącznie *modlitwie i posłudze Słowa*” (Dz 6,2.4).

2) Druga zasadnicza funkcja kapłaństwa Nowego Przymierza będzie dotyczyła *szafarstwa* łask odkupienia Chrystusowego. Wyrazicielem tego są chociażby słowa Apostoła Narodów – św. Pawła:

„Niech więc uważają nas ludzie za Sługi Chrystusa
i za *szafarzy tajemnic Bożych ...*” (1 Kor 4,1).

„Albowiem w Chrystusie Bóg jednał ze sobą świat, nie poczytując ludziom ich grzechów,
nam zaś przekazując *słowo jednania*.

Tak więc w Imieniu Chrystusa spełniamy *posłannictwo jakby Boga samego ...*
W imię Chrystusa prosimy: *pojednajcie się z Bogiem! ...*” (2 Kor 5,19n).

Zauważamy, że posługa kapłana Nowego Testamentu krystalizuje się wokół dwóch podstawowych aspektów: *uobecniania Ofiary Chrystusa* – oraz *głoszenia Słowa Bożego*.

Szafarstwo Dobrami Odkupienia

Ponieważ w Nowym Testamencie nie ma ‘dziedziczenia’ kapłaństwa (w przeciwieństwie do sytuacji w Starym Testamencie), od początku stało się w nawiązaniu do stylu postępowania Jezusa Chrystusa jasne, że nikt nie może uważać, iż kapłaństwo mu się ‘*należy*’: z tytułu uzdolnień, wykształcenia, jako ‘zawód’ do którego przygotował się wystarczająco itp. Jezusowa ofiara stała się jedyną ofiarą Nowego i Wiecznego Przymierza (por. Hbr 10,14; 7,27). Wszyscy słudzy ołtarza Nowego Testamentu będą jedynie *uczestniczyli* – w zróżnicowanym stopniu hierarchicznym – w jedynym i nie przemijającym kapłaństwie Boga-Człowieka Jezusa Chrystusa.

Jezus wyraźnie polecił Apostołom sprawować m.in. Eucharystię: „*To czyńcie na moją pamiątkę*” (Łk 22,19). Kościół rozumiał polecenie Chrystusa, podobnie jak i sprawowanie pozostałych Sakramentów i funkcji kapłańskich (*szafarstwo Sakramentów; głoszenie Słowa Bożego* itd.) zawsze jako tylko *uobecnienie* w określonym momencie historycznym i geograficznym jedynej i wiecznej ofiary swego Boskiego Założyciela, który pozostaje zarazem jedynym i wiecznym Arcykapłanem Nowego Przymierza. On to w swych sługach niewidzialnie *uobecnia misję, jaką otrzymał od Ojca*. On też nadal *rozdziela* w swych sługach-kapłanach dobra odkupienia: „Zawsze żyje, aby się wstawiać za (*odkupionymi*)” (Hbr 7,25).

Tak pojętą, przez Tradycję Apostolską przekazaną wiarę, ujął Sobór Watykański II (1963 r.) w słowach:

„Dla urzeczywistnienia tak wielkiego dzieła, Chrystus jest zawsze *obecny w swoim Kościele*, szczególnie w czynnościach liturgicznych.

Jest On obecny w ofierze Mszy świętej –

czy to w osobie odprawiającego ..., czy też ... pod postaciami Eucharystycznymi.

Obecny jest mocą swoją w sakramentach,

tak, że gdy ktoś chrzci, sam Chrystus chrzci.

Jest obecny w swoim Słowie,

albowiem gdy w Kościele czyta się Pismo święte, wówczas On sam mówi ...” (SC 7).

Wezwanie po imieniu

Nic więc dziwnego, że ‘praktyka apostołowa’, a następnie praktyka Kościoła trzymała się od początku zasady, iż sam tylko Pan powołuje sobie *imiennie* zarówno tych, których pragnie dopuścić do szczególnego udziału w swym nadal jedynym kapłaństwie, jak i tych, którym proponuje swą uprzywilejowaną bliskość w życiu *konsekwentnym*, jakie pod tchnieniem Ducha Świętego niebawem pojawi się w Kościele. Nikt nie może powiedzieć sam od siebie, że jest godzien daru powołania. Tak to będzie wyrażone w Listach Apostolskich:

„I *nikt sam sobie nie bierze tej godności*,
lecz tylko ten, kto jest powołany przez Boga jak Aaron” (Hbr 5,4)

Dzieje powołań ukazują w nadmiarze, że Pan powołuje do pójścia za sobą wcale *nie zawsze najświętszych*. Wybiera tych, których sam chce i którym tym samym proponuje zupełnie *wyjątkową szansę*. Podkreślają to wyjątkowo wyraziście same już Ewangelie. Podkreślają one zgodnie, że *zanim* Jezus kogokolwiek powoływał do grona swych niejako ‘mundurowych’, łączył się intensywnie ze swym Ojcem, by ponownie *odczytać Jego Wolę*. Wolę tę uważał zawsze za najwyższe prawo swojego niejako ‘własnego spełnienia’:

„Potem wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których *sam chciał*, a oni przyszli do Niego.
I ustanowił Dwunastu,
aby Mu towarzyszyli, aby mógł wysyłać ich na głoszenie nauki
i by mieli władzę wypędzać złe duchy” (Mk 3,13nn).

Zwracaliśmy już poprzednio uwagę, że Jezus powołuje każdego z swych uczniów *indywidualnie*, tzn. po imieniu:

„Ujrzał dwóch braci, Szymona zwanego Piotrem, i brata jego Andrzeja ...
– I rzekł do nich: ‘*Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi*’.
Oni *natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim*” (Mt 4, 18nn).

Niektórzy z powołanych przez Jezusa uchodzili w opinii publicznej za absolutnie *niegodnych*, za grzeszników.

Takim był m.in. Mateusz zwany również Lewim. Pobierał on urzędowo cło – dla okupacyjnych władz Rzymskich. I zapewne nieźle mu się na tym stanowisku powodziło. Oto relacja z Ewangelii:

„Potem wyszedł i zobaczył celnika, imieniem Lewi, *siedzącego w komorze celnej*.
Rzekł do .niego: ‘*Pójdź za Mną*’. On zostawił wszystko i poszedł za Nim” (Łk 5,27n; Mt 9,9).

Judasz, którego Pan powołał tak jak innych Apostołów, wyda Syna Człowieczego. Zanim dokonał tej

'zdrady', Jezus wielokrotnie dawał mu w swej Bożej i ludzkiej delikatności szansę wycofania się ze swych złych zamiarów – aż do ostatniego słowa wypowiedzianego do niego w chwili obłudnego ostatniego pocałunku: „Przyjacielu, po coś przyszedł?” (Mt 26,50). – „Pocałunkiem wydajesz Syna Człowieczego?” (Łk 22,48).

– Szymon-Piotr wyprze się Mistrza trzykrotnie – i to w obliczu pytającej go ... kobiety!



[Objaśnienie](#)

Parokrotnie już była mowa o spotkaniu bogatego młodzieńca z Mistrzem z Nazaretu. Gdy ów chłopiec wyznał, że przestrzegał wszystkich przykazań od swej młodości, „Jezus spojrział z miłością na niego” (Mk 10,21).

Jan Paweł II kojarzy to pełne upodobania spojrzenie Chrystusa z pierwszym Bożym spojrzeniem, gdy po stworzeniu człowieka jako *mężczyzny i niewiasty* „... Bóg zobaczył, że tak jest bardzo dobrze” (Rdz 1,31).

Po tym spojrzeniu Boga Stworzyciela nastąpiło inne: z wysokości Krzyża. Jezus zobaczył wtedy swoją Matkę. Choć była właśnie matką, nie nękała Go o to, by zaniechał podążania za głosem Ojca, który zwierzył Mu zadanie przerastające ludzkie siły: stania się *ofiara przebłagalną za grzechy świata*. Maryja natomiast towarzyszyła swemu Boskiemu Synowi przez cały czas Jego publicznej działalności niejako z ukrycia, nie narzucając się swoją osobą. Zarówno w chwilach entuzjazmu, jak tym bardziej w chwilach trudnych: aż do momentu, gdy Jej Boski Syn wypowiedział z wysokości krzyża wobec Ojca swoje Synowskie: „Wykonało się” (J 19,30).

Wtedy to Jezus zobaczył przy swej Ukochanej Matce również „*ucznia którego miłował*”: Jana. W nim Jezus ogarnął swym Bożo-Ludzkim spojrzeniem każdego człowieka: od tego pierwszego przy stworzeniu, aż po ostatniego przed końcem czasów. Tym razem było to spojrzenie nie tylko Stworzyciela, ale i Odkupiciela. A oto refleksja Jana Pawła II:

„Wiemy, że Chrystus potwierdzi i przypieczętuje to spojrzenie (z dnia stworzenia) *odkupieńczą ofiarą krzyża* – gdyż właśnie przez tę ofiarę owo spojrzenie osiągnęło szczególną głębię miłości”.

– Człowiekowi koniecznie potrzebne jest to *miłujące spojrzenie*. Jest mu potrzebna świadomość, że jest miłowany, że jest umiłowany odwiecznie i wybrany odwiecznie (Ef 1,4) – a równocześnie ta odwieczna miłość Bożego wybrania *towarzyszy mu w ciągu całego życia* jako miłujące spojrzenie Chrystusa ...” (LM 7).

Dialog modlitewny

Ileokroć ktoś posłyszysz głos powołującego Mistrza, zostaje jednocześnie wezwany do *intensywnego modlitewnego dialogu* z wzywającym go Panem i Ojcem. Będzie tu chodziło w pierwszym rzędzie o właściwe rozeznanie tego głosu oraz jego odważne i bezwzględnie wierne realizowanie. Ponownie nasuwają się refleksje Jana Pawła II z jego *Listu do Młodych*:

„... Pytanie: ‘Co mam czynić?’ stawia człowiek w młodości nie tylko sobie i innym ludziom..., ale... również Bogu jako Stwórcy i Ojcu. Stawia je w tej szczególnej przestrzeni wewnętrznej, w której nauczył się obcować z Bogiem, przede wszystkim *na modlitwie*. Pyta więc Boga: ‘co mam czynić?’ Jaki jest Twój plan w stosunku do mojego życia? Twój plan: stwórczy i Ojcowski? Jaka jest Twoja wola? Pragnę ją wypełnić” (LM 9).

Niektórzy odpowiadają na Boży głos swą *natychmiastową gotowością*. Inni odpowiadają z ociąganiem. Jeszcze inni zdają się mówić Bogu: „Panie Boże, żądaj wszystkiego, tylko *nie tego*”!

W Piśmie świętym nietrudno znaleźć przykłady ilustrujące w nadmiarze różne warianty postaw, jakie

powoływani ujawniali.

– Są tacy, którzy po dosłyszaniu tego głosu tak szczerze *nie chcą słyszeć* Bożego głosu, że w swej przerażonej anty-gorliwości podejmują nieprawdopodobne wysiłki, by ten głos zagłuszyć, dążąc w kierunku dokładnie odwrotnym. Na ogół jest to daremne: Boży głos cichnie chwilowo, by prędzej czy później odezwać się ponownie, głosem być może coraz bardziej już tylko błagalnym.

Tak działo się np. w przypadku Jeremiasza (ok. 620-580 przed Chr.) – w okresie przygnębiających przeżyć jego „ciemnej nocy”. Pan powołał go i posyłał do ukochanego przez niego Jeruzalem z niewdzięczną misją: miał zapowiedzieć zburzenia miasta, jeśli mieszkańcy się nie nawrócą. A na takie ‘nawrócenie’ nic nie wskazywało! Otoczenie pomawiało Jeremiasza, że jest zdrajcą narodu, gdyż osłabia siłę bojową żołnierzy. W pewnej chwili chciano go zlynchować za słowa głoszone w Imieniu Bożym przeciw grzeszącemu miastu (Jr 26,8-19). Jeremiasz wyznaje pełen bólu i rozgoryczenia:

„Biada mi, matko moja, żeś mnie porodziła,
męża skargi i niezgody dla całego kraju ...
Czy się nie wstawiałem u Ciebie za nieprzyjacielem
w czasie jego nieszczęścia i niedoli? ...
Ty wiesz... – Panie, pamiętaj o mnie i wejrzyj na mnie! ...
Nie pozwól, bym zginął z powodu Twojej wyczekującej cierpliwości,
wiedz, że dla Ciebie znoszę poniżenie.
Ileż otrzymałem Twoje Słowa, pochłaniałem je ...
– Nigdy nie zasiadałem w wesołym gronie,
by się bawić ...” (Jr 15,10.15nn).

Mimo to Jeremiasz wewnątrz siebie się przełamał i ostatecznie posłuchał Bożego głosu w pełni *dobrowolnie*. Dał się przemóc Bogu. Gdy się podźwignął z chwilowego zniechęcenia i załamania wyznaje z rozbrajającą szczerością:

„Uwiodłeś mnie, Panie, a ja *pozwoiliem się uwieść*;
ujarzmiłeś mnie i przemogłeś.
Stałem się codziennym pośmiewiskiem,
wszyscy mi urągają ...
I powiedziałem sobie: ‘*Nie będę Go (= Boga) już wspominał*
ani mówił w Jego imię!’
Ale wtedy zaczął trawić moje serce jakby *ogień*,
nurtujący w moim ciele.
Czyniłem wysiłki, by go stłumić,
lecz nie potrafiłem ...
Panie Zastępów...
Tobie bowiem powierzyłem swą sprawę” (Jr 20,7.9.12).

Po ludzku mówiąc, ‘*bezpieczniej*’ *posłuchać* głosu wzywającego Pana. Chociażby to ‘posłuszeństwo wierze’ wymagało niezwykłych trudów – i nieustannego, nie słabnącego błagania o umocnienie i wytrwanie.

Można oczywiście *nie posłuchać głosu* Ojca Niebieskiego, który jest zawsze identyczny z głosem Syna Bożego Jezusa Chrystusa. Bóg w takiej sytuacji po prostu w końcu się ... *wycofa*. Ponad wątpliwość nie wymusi On decyzji wolnej woli na swym ‘umiłowanym’: wybranym! Bóg natomiast *bardzo się wprasza* ze swym darem: wezwania do uprzywilejowanej bliskości z sobą. Prosi też bardzo serdecznie – być może z naleganiem, by powoływany mimo wszystko przyjął zaofiarowany dar.

Na ogół ci, którzy *zmarnowali łaskę powołania*, nierzadko w następstwie lekkomyślnego narażania się na jej utratę, nie są zbyt szczęśliwi w dalszym życiu – np. w małżeństwie. Trudno to uogólniać, niemniej świadomość zmarnowanej łaski z biegiem lat wraca coraz bardziej dojmująco jako narastający wyrzut sumienia, który trudno ukoić.

Bywają oczywiście też przypadki, że ktoś po okresie początkowej próby i przyglądania się temu rodzajowi życia dochodzi do wniosku, że *'nie tędy'* przebiega jego droga życiowa – i że ostatecznie *'powołanym'* nie jest. Zgodnie z uzyskanym rozeznanie pozostaje mu wycofać się wtedy z drogi powołania i prosić o Ojcowskie błogosławieństwo i Boże prowadzenie na dalszym etapie życia: w tej samej Bożej winnicy co duchowni, a tylko na tej *'grządce'*, którą dla niego przygotował Pan.

Łaska powołania zmarnowana

Czy ktoś, kto *zmarnował* łaskę powołania do kapłaństwa lub życia zakonnego – bo i tak się zdarza, ma szansę zbawienia? Niewątpliwie: Tak! Niemniej szanse te bywają wtedy zwykle trudniejsze. Któryś z rekolekjonistów użył dla zilustrowania takiej sytuacji następującego przykładu.

Bóg proponuje komuś, kogo wzywa do swej służby, żeby wsiadł *do pociągu jadącego docelowo* do miejscowości *'X'*. Jeśli ten ktoś posłucha, wówczas *Bóg wsiądzie razem z nim* z przodu i zajmuje stanowisko maszynisty. Powołany otrzymuje nadobficie wszelkie pomoce i błogosławieństwa, by mógł stać się *'sobą'*. Jeśli pozostaje wierny, znajdzie sens istnienia i spełnienia, wraz z radością w Duchu Świętym, że podąża właściwą drogą, którą mu obrał sam miłujący Ojciec Niebieski. Ma mocną nadzieję, że pomimo wszelkich trudności życiowych, jakich nie brak w żadnym stanie, zdoła z Bożą łaską osiągnąć życie wieczne: sam, wspomagając jeszcze innych w podążaniu do tego samego celu.

Zdarza się jednak, że to wymagające wyróżnienie powoływanemu *bardzo się nie podoba*. Zastanawia się on cały czas nad tym, *jak się pozbyć* wciąż wołającego Pana. Na dworcu, o którym mowa, nie chce za żadne skarby przejść na określony peron, by nie musieć wsiąść do pociągu *'X'*, proponowanego mu przez Boga. Na przekór Bogu przechodzi zatem na inny peron i wsiada do pociągu *'Y'*, ruszającego w kierunku dokładnie przeciwnym. Bóg woła go i serdecznie prosi, żeby się jeszcze namyślił i jednak posłuchał Jego głosu. Daje mu do zrozumienia, że jedynie jadąc pociągiem *'X'*, znajdzie zadowolenie życiowe i zbierze cudowny plon życia. Ostrzega zarazem, że w pociągu *'Y'* może mu grozić katastrofa życiowa.

Jeśli powoływany nadal uparcie odrzuca Boży głos, Bóg go mimo wszystko nie opuści. Bóg przejdzie wówczas z całą swoją Bożą *'pokorą'* na tamten peron i wsiądzie ostatecznie za nim – do tego pociągu *'Y'*. Tym razem jednak nie zajmie już miejsca z przodu – za kierownicą, lecz ... z tyłu. Nie daj Boże – jako niemy świadek samowoli i klęski tego swojego dziecka, które przewidywał do swej wyróżnionej bliskości. – Ponieważ jednak *„obfite u Niego odkupienie”* (Ps 130,7), Bóg nie pozostawi go sobie samemu. Mimo wszystko Bóg, który nadal jest najlepszym Ojcem swego żywego Obrazu, będzie mu udzielał stale wystarczająco dużo łask, żeby się mógł zbawić, jeśli tylko zechce z nimi współpracować.

Pozostaje jednak trudne pytanie: A co z *'pustym ołtarzem'*, który miał być obsługiwany przez tego określonego młodzieńca wezwanego do kapłaństwa? Kto będzie upraszał dla ojczyzny, świata, grzeszników – Boże miłosierdzie, gdy zawiedzie czy to dziewczyna czy chłopiec, powołani do życia zakonnego? Jak Pan sobie *'poradzi'*, gdy zamierzał rozdzielać obfitość skarbów odkupienia przez tego właśnie młodzieńca, tę określoną dziewczynę, którzy łaskę wzywającego Boga odrzucili? Ile *dróg obocznych będzie musiał uruchomić Bóg*, by dotrzeć ze swym miłosierdziem do grzeszników, konających, do tłumów, gdy oczekiwał, że pomogą Mu w szafarstwie dóbr odkupienia ci właśnie: wezwani?

Jako młodzieniec, *Karol Wojtyła niewątpliwie mógł nie posłuchać* głosu powołującego go Chrystusa. Ani Odkupiciel, ani Niepokalana, z którą związał się od młodzieńczości jako *„Totus Tuus ego sum, Maria – Jestem cały Twój, Maryjo !”*, nie wymusili na nim podjęcia wezwania do służby w kapłaństwie. Karol zdawał sobie z tego sprawę. Wierność powołującemu Mistrzowi okupił wewnętrznymi zmaganiem, jak to bywa u każdego młodzieńca, u każdej powołanej dziewczyny. Otwierały się przed nim inne perspektywy życia i kariery.

To samo dotyczyło na swój sposób matki Karola Wojtyły, pani Emilii Wojtyły. Gdy chodziła z nim jako

trzecim dzieckiem – i ciężko się rozchorowała, kuszono ją, żeby się pozbyła ‘ciąży’ dla uratowania własnego życia ... Wybrała obronę ... życia swego Dzieciątka: wybrała wolę Dawcy życia!

Gdyby z kolei jej dziecko: Karol – głosu powołującego go Chrystusa nie posłuchał, stałoby się tylko tyle:

- Bóg udzieliłby mu zapewne łaski dostąpienia życia wiecznego dla siebie samego. Ale:
- Karol *nie zostałby kapłanem*. Do mnóstwa ludzi nie dotarłoby *rozgrzeszenie*, w którym z woli Odkupiciela pośredniczyć miałby on – Karol jako kapłan.
- Karol *nie zostałby biskupem, kardynałem, ... papieżem*. Już nie setki tysięcy, nie miliony ludzi, ale cały współczesny świat nie usłyszałby Orędzia Ewangelii przełożonego na język współczesny, jak to miało miejsce przez lata jego pontyfikatu, gdy tenże Karol okazał się posłuszny głosowi Pana wzywającego go: „*Pójdź za Mną ...!*”

Odpowiedzialność za przyjęcie lub nie-przyjęcie Bożych darów zdolna jest stać się czynnikiem mobilizującym wszystkie siły wewnętrzne. Gdy jednak ten ‘powołany’ zastanowi się nad tą odpowiedzialnością głębiej, świadomość ta może stać się dla niego samego chwilami niemal *przerażająca*. A przecież równolegle może budzić się wtedy tym bardziej *totalne jego zawierzenie* w stałą pomoc Odkupiciela i Maryi, zwłaszcza w momentach trudnych, momentach niepowodzeń i załamania:

„*Umiem cierpieć biedę, umiem i obfitować.*

Do wszystkich w ogóle warunków jestem zaprawiony :

i być sytym, i głód cierpieć, obfitować i doznawać niedostatku.

– *Wszystko mogę w Tym, Który mnie umacnia ...*” (Flp 4,12n).

Gdyby się ktoś spostrzegł, że niestety zaprzepaścił łaskę powołania, albo wręcz ją odrzucił, układając sobie życie na przekór Bożych życzeń, *nie powinien popadać w rozpacz* i nie daj Boże: myśleć o samobójstwie! Nadejdzie bowiem chwila łaski, w której uświadomi sobie, być może coraz wyraziściej, czego dokonał i dokąd obecnie zaszedł.

Może poczuje się jak ‘Syn marnotrawny’: jako najemnik u obcych, przy *wypasaniu ... świń*. Wypada błagać Maryję i swego Ukochanego Anioła Stróża, żeby w takich momentach nie dopuścić do siebie podszeptów Złego, który dobrze wie, w którym słabym momencie ludzkiego serca zdwoić ataki, by raz upadłego – już tylko ‘dobić’ i cieszyć się łupem na wieczność.

Jeśli już nie widać szans na odwrót, trzeba *trwać ostatecznie w takich układach życia*, jakie sobie ktoś utworzył. Ale obecnie za cenę naprawdę *bezwzględnej wierności przykazaniom*.

- Dopóki człowiek (*jeszcze*) żyje, jest też *zawsze jeszcze szansa* na całkowity powrót do Boga i łaski. Trzeba wtedy tym bardziej nieustannie wyrażać Bogu skruczę serca i pokornie wzywać Jego Miłosierdzia
- obojętne, czy w życiu układu się dobrze, czy też życie stało się koszmarem.

Powinnością sumienia pozostaje wtedy *tym żarliwsze błaganie Boga o nowe, niezłomnie wierne powołania* – dla innych chłopców i innych dziewcząt. Na terenie zaś własnego życia wypada podejmować *dobrowolne pokuty i włączyć się w dzieło wynagrodzenia*. A przynajmniej z kochającym poddaniem przyjmować *bez narzekania* być może trudne okoliczności, w jakich obecnie przyszło żyć.

Obecne życie stanie się w ten sposób jedną wielką, z dziecięcą ufnością do Pana zanoszoną prośbą, by mimo wszystko zechciał *prześiąść się do samego przodu tego ‘pociągu’* relacji ‘Y’, chociaż się to Bogu tak bardzo nie podobało.

- Pozostaje też zebrać solidarnie o Boże Miłosierdzie dla tych wszystkich, którzy mieli go dostąpić przez posługę duchową, której powołany nie zrealizował. I uciekać się do Maryi, ucieczki grzeszników ...



RE-lektura. Część III, rozdz.2:
Stadniki, 9.XI.2013.
Stadniki, 15.X.2015 oraz 15.II.2016.
Tarnów, 26.IX.2016.
Tarnów, 18.XII.2016.



[3. Inne sytuacje samo-objawienia Bóstwa](#)

[Miejcie odwagę!](#)

[Aktualne prześladowania Chrześcijan](#)

[Odpuszczanie grzechów](#)

[Wskreszenie Łazarza](#)

[4. Motywy podejmowanej działalności](#)

[Założenie Kościoła ...](#)

[Ostateczny motyw podejmowanych działań](#)

[G. WEZWANIE DO KAPŁAŃSTWA](#)

[Kapłaństwo jedyne arcykapłana Jezusa Chrystusa](#)

[Szafarstwo dobrami odkupienia](#)

[Wezwanie po imieniu](#)

[Dialog modlitewny](#)

[Łaska powołania zmarnowana](#)

Obrazy-Zdjęcia

[Fot3-15. Koncelebra w dniu Jubileuszu Sióstr 2001 r.](#)

[Fot3-16. A On wszedłszy na górę ...](#)

[R3-17. Nowowyświęceni kapłani z Biskupem](#)



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



H. JEDYNY MIARODAJNY MOTYW



1. Celibat – nowość Nowego Testamentu

Wezwanie do bezżenności

Powołanie do kapłaństwa, ewentualnie do życia konsekrowanego – jest szczególnym darem Odkupiciela. Ewangelista zaznacza w wielokrotnie już wspomnianej relacji o spotkaniu Chrystusa z młodzieńcem, że Jezus „spojrzał z miłością na niego [młodzieńca]” (Mk 10,21). Działo się to w tym momencie, gdy młody człowiek zapytał Jezusa, czując niedosyt tego co Bogu dawał dotąd: „Czego mi jeszcze brakuje” (Mt 19, 20; oraz VSp 16-21)?

Wspomnianym pełnym szczególnej miłości spojrzeniem ogarnia powoływany ten Chrystus, który wkrótce krwawo dopełni dzieła odkupienia. Jezus złoży siebie w darze dla umiłowanych, posuwając swoje bycie-darem do ostatecznych możliwości. Stanie się to *ceną odpuszczenia grzechów* oraz daru obłubieńczego przymierza życia i miłości z Trójjedynym.

Jan Paweł II mówi o tej miłości Odkupiciela:

„Jest to miłość Odkupiciela – miłość, która płynie z całej bosko-ludzkiej głębi odkupienia. W miłości tej odzwierciedla się odwieczna miłość Ojca, który tak *‘umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne’*. Ogarnięty tą miłością Syn przyjął posłannictwo od Ojca w Duchu Świętym, stał się Odkupicielem świata. Miłość Ojca objawiła się w Synu jako miłość odkupieńcza. Ta właśnie miłość stanowi właściwą cenę odkupienia człowieka i świata” (RD 3).

Uwydatnione tu akcenty są istotne dla zrozumienia *daru powołania*. Istotną rolę w podjęciu daru powołania stanowi *motyw*, dla którego ktoś decyduje się pójść za Mistrzem. Pan wzywa na drogę niewątpliwie nie zwyczajną – tą pozostaje stan małżeński, lecz do *celibatu-dziewictwa*. Na jedynie miarodajny motyw podjęcia tego wezwania wskazuje sam Chrystus, gdy został sprowokowany do wypowiedzi na temat małżeństwa w nawiązaniu do kwestii ‘listów rozwodowych’ oraz jedności małżeństwa w przypadku cudzołóstwa.

– Uczniowie przysłuchujący się dyskusji wyrazili wtedy bardzo utylitarystyczną opinię: „*Jeśli tak ma się sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić*” (Mt 19,10). Jezus nie podejmuje tej wypowiedzi Apostołów, a wysuwa zagadnienie nowe, związane z epoką zbawienia, którą w tym właśnie momencie inauguruje:

„*Nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane.*

Bo są niezdatni do małżeństwa (dosł. z greck.: okaleczeni na płci = kastrowani), którzy z łona matki takimi się urodzili;

i są niezdatni do małżeństwa, których ludzie takimi uczynili;

a są i tacy bezzenni, którzy *dla królestwa niebieskiego* sami zostali bezzenni.

Kto może pojąć, niech pojmuje” (Mt 19,11n).

Jezus wymienia tu trzy kategorie ludzi bezzennych:

– niezdatnych do małżeństwa od urodzenia;

– niezdolnych do niego z ludzkiej winy, tzn. ludzi obezplodnionych;

– oraz grupę osób, o której w tej chwili mowa: takich, którzy zaniechali małżeństwa, świadomie kierując się motywem: „*dla królestwa niebieskiego*” (Mt 19,12).

Jezus podkreśla zatem, że wartość wyboru bezzenności-dziewictwa nie polega na samym niezawieraniu małżeństwa. Jego pozytywna wartość wyrasta z *motywacji* „*dla królestwa niebieskiego*”.

W Starym Testamencie nie tylko nie spotykamy ideału bezzenności, lecz przeciwnie:

„*Małżeństwo .. ze względu na potomstwo, było stanem religijnie uprzywilejowanym: uprzywilejowanym przez samo objawienie. Trudno było na tle tej tradycji, wedle której Mesjasz miał być ‘potomkiem Dawida’, zrozumieć ideał bezzenności*” (MiN 290).

Wypowiedź Jezusa podziałała na uczniów szokująco. Na razie zapada w ich świadomość bez większego echa – i zrozumienia. Zacznie jednak drążyć ich serca. Owoc wyda dopiero w kontekście dalszych wydarzeń: dokonanego już odkupienia poprzez mękę Jezusa aż po zesłanie Ducha Świętego. Świadczą o tym pisma Apostolskie, a zwłaszcza wypowiedzi św. Pawła o małżeństwie i bezzenności (1 Kor 7; itd.). W tej chwili jednak:

„... to uprzywilejowanie bezzenności ‘dla królestwa’ było *absolutną nowością* w stosunku do tradycji Starego Przymierza. Posiadało też przełomowe znaczenie zarówno dla etosu, jak i dla teologii ciała” (MiN 296).

Małżeństwo a celibat

Podkreślenie wartości dziewictwa „*dla królestwa Bożego*” nie zawiera w wypowiedzi Jezusa Chrystusa bynajmniej odcienia pomniejszenia wartości małżeństwa. Wynika to niedwuznacznie z odwołania się Mistrza z Nazaretu do Bożej myśli „*od początku*” (Rdz 2,24). Z wypowiedzi Jezusa wynika *wzajemne dopełnianie się* dotychczasowej zwyczajnej drogi, wiodącej do osiągnięcia królestwa Bożego: małżeństwa – a bezzenności ze względu na to samo królestwo Boże, przeżywane jednak w szczególnie *radykalny* sposób już tu na ziemi.

W wypełnieniu ostatecznym, czyli w zmartwychwstaniu życia wiecznego, bezzenność będzie stałym

„stanem, czyli właściwym i podstawowym sposobem bytowania ludzi: *mężczyzn i kobiet* w ich ciałach uwielbionych” (zob. MiN 288) – zgodnie ze słowami Jezusa:

„Przy zmartwychwstaniu bowiem nie będą się ani żenić, ani za mąż wychodzić, lecz będą jak Aniołowie Boży w niebie” (Mt 22,30).

W swej wypowiedzi o bezżenności „*dla królestwa niebieskiego*” podkreśla Chrystus dwukrotnie potrzebę „rozumienia-pojmowania” tego, o czym w tej chwili ‘mówi’. Wspomina, że „*nie wszyscy to pojmują, lecz ci, którym to jest dane*” (Mt 19,11). Słowa te uwydatniają wezwanie do bezżenności „dla królestwa niebieskiego” jako sprawę *Bożego daru*. Sens jego pojmą ci, „którym to jest dane”.

– Nie wszyscy więc zostają powołani do takiego stanu. Dar powołania – czy to do kapłaństwa, czy do życia konsekrowanego, jest istotnie *wyjątkowym darem* w Bożym rozdawnictwie łask. Nic dziwnego, że Jezus dodaje bezpośrednio po słowach o ‘motywie’, który powinien decydować w przypadku takiego wyboru: „*Kto może pojąć, niech pojmuje*” (Mt 19, 12).

2. Dla królestwa Bożego – dla Chrystusa

„Dla królestwa Bożego ...”

Wezwanie do życia w dziewictwie-bezżenności oznacza wezwanie do samotności „ze względu na królestwo Boże”. Można by odnieść wrażenie, że wezwanie to sprzeciwia się całkowicie wrodzonemu wezwaniu człowieka, by stawał się *komunią* osób: „dwoje jednym ciałem”. Głębsze wniknięcie w rzeczywistość, którą tu proponuje Chrystus jako swoiste wezwanie – łącznie ze słowami zachęty: „*Kto może pojąć, niech pojmuje*”, prowadzi jednak do odkrycia zrazu nie przeczuwanych nowych perspektyw. Sięgniemy ponownie do nauczania Jana Pawła II:

„Nie chodzi tutaj ani o pomniejszenie małżeństwa na rzecz takiej bezżenności, ani nawet o przesłonięcie jednej wartości przez drugą – chodzi natomiast o w pełni świadome wyjście z tego, co w człowieku z woli samego Stwórcy przemawia za małżeństwem, ku bezżenności, które odślania się przed *konkretnym* człowiekiem, *mężczyzną lub kobietą* jako wezwanie i dar o szczególnej wymowie i szczególnym znaczeniu ‘dla królestwa niebieskiego’ ...” (MiN 300).

Okaze się, że właściwe zrozumienie słów Chrystusa mieści się w pełni na linii *normalnego rozwoju* człowieka, wezwanego w swej *męskości czy kobiecości* do daru z siebie ‘dla’ kogoś umiłowanego – zgodnie z obłubieńczą „dyspozycją” osoby. A tylko *sposób zrealizowania siebie* w przypadku podjęcia bezżenności „dla królestwa Bożego” jest odmienny:

„Człowiek wybierając bezżenność dla królestwa niebieskiego, czyni to ze świadomością, że w ten sposób może ‘inaczej’ niż w małżeństwie, a poniekąd nawet ‘bardziej’ niż w małżeństwie, *ureczywistnić siebie*, stając się ‘bezinteresownym darem dla drugich’ ...” (MiN 300).

Rezygnacja z perspektywy małżeństwa nie jest decyzją łatwą. Trwanie w raz obranej postawie wymaga dodatkowych *wyrzeczeń*. W pojmowaniu Chrystusa mają one głęboki sens przez wezwanie do szczególnego *włączenia się w urzeczywistnianie królestwa niebieskiego* już tu na ziemi.

Dla Chrystusa ...

Chrystus *nie wyjaśnił na razie* szczegółowej znaczenia zwrotu „dla królestwa niebieskiego”. Czas dla

jego głębszego zrozumienia nadejdzie po dopełnieniu odkupienia: Oblubieńczego złożenia daru życia dla uświęcenia Mistycznej Oblubienicy – Kościoła.

– Tajemnicę tę wyjaśnia *Słowo-Boże-Pisane* w wypowiedzi św. Pawła z Listu do Efezjan (Ef 5,25-33). Przedstawiony tam wywód jest ważny dla zrozumienia zarówno małżeństwa, jak i dziewictwa:

„Słowa Chrystusa ... są ... nacechowane *pewną surowością*. Chrystus niewątpliwie wypowiada swoje wezwanie do bezżenności w perspektywie ‘świata przyszłego’, ale akcentuje w nim to wszystko, w czym wyraża się doczesny realizm decyzji na taką bezżenność, związanej z wolą uczestniczenia w Chrystusowym *dziele odkupienia* ...

Niewątpliwie ... poprzez jej (*tej decyzji*) surowość i odpowiedzialność, przebija i *prześwieca miłość*: miłość jako gotowość wyłącznego oddania siebie ‘dla królestwa Bożego’ ...” (MIN 309).

Chociaż słowa Chrystusowe nie mówią wprost o miłości, jest rzeczą jasną, że człowiek podejmuje nawet trudne decyzje *w imię miłości*. Ta zaś kieruje się do *osoby*: „*Tylko osoba może być miłowana* ...” (MD 29).

Wkrótce po dokonanych odkupieniu Kościoła, Mistyczna Oblubienica Chrystusa – „pojął” w Duchu Świętym, że słowa Chrystusowe: „dla królestwa niebieskiego” nie dotyczą ‘czegoś’, ani kogoś innego, tylko samego Jego: Jezusa, Odkupiciela. On właśnie jest tym „królestwem niebieskim”, czyli On – Osoba:

„... naprzód sami Uczniowie, a później cała tradycja, szybko dokonują *odkrycia tej miłości*, która odnosi się do samego Chrystusa jako Oblubieńca Kościoła – Oblubieńca dusz, którym oddał siebie do końca w tajemnicy swej Paschy i Eucharystii. W ten sposób bezżenność ‘dla królestwa niebieskiego’, wybór dziewictwa lub celibatu na całe życie, stawał się ... *aktem szczególnej odpowiedzi na miłość Boskiego Oblubieńca* – i przez to nabierał sam znaczenia aktu oblubieńczej miłości: oblubieńcze oddanie siebie, aby odwzajemnić w sposób szczególny oblubieńczą miłość Odkupiciela. Oddanie siebie poprzez wyrzeczenie, ale nade wszystko z miłości” (MiN 310).

W ten sposób okazuje się, że celibat i dziewictwo z takiego motywu zbiega się z jedyną drogą, na jakiej człowiek może „*odnaleźć siebie samego*” : poprzez bezinteresowny dar z siebie dla umiłowanego. Z tym tylko, że osobą umiłowaną nie jest tu współmałżonek, lecz Jezus Chrystus, Boski Oblubieniec odkupionych:

„... Owo ‘dla’, które ‘od początku’ stoi *u podstaw małżeństwa*, może stać również u podstaw bezżenności ‘dla królestwa niebieskiego’! W oparciu o *tę samą dyspozycję osobowego podmiotu*, dzięki której człowiek ‘odnajduje się przez bezinteresowny dar z siebie samego’, człowiek: *mężczyzna lub kobieta* – może wybierać oddanie się drugiemu człowiekowi w przymierzu małżeńskim, w którym stają się oni ‘jednym ciałem’ – i może też dobrowolnie zrezygnować z takiego oddania się drugiemu człowiekowi, ażeby wybierając bezżenność dla królestwa niebieskiego, oddać siebie całkowicie Chrystusowi: stać się Jedno-z-Chrystusem” (MiN 312).

J. PODATNOŚĆ OBLUBIEŃCZO-RODZICIELSKA W ŻYCIU KONSEKROWANYM



Oblubieńczo-rodzicielski sens ciała w konsekracji zakonnej

Odkupienie nie tylko *nie niszczy* dzieła stworzenia, lecz oczyszcza je ze skażenia grzechu i wydobywa pierwotną Bożą myśl:

„Odkupienie przywraca Bogu skażone przez grzech dzieło stworzenia, wskazując na tę doskonałość, jaką całe stworzenie, a w szczególności człowiek, posiada w myśli i zamierzeniu Boga samego” (RD 4).



[Objaśnienie](#)

Jezus Chrystus nie niszczy naturalnej dyspozycji człowieka, ukierunkowanej na *oblubieńczy dar* dla kogoś umiłowanego, otwierający się na nowe życie przez rodzicielski sens ciała. Chrystus, który stał się Odkupicielem człowieka i tak dopiero poślubił Kościół, *nie narusza tej naturalnej podatności*. Jako Stwórca, wpisał ją nieodwołalnie w *męskość i kobiecość*. Jeśli wzywa na drogę radykalizmu Ewangelii, kieruje tę oblubieńczo-rodzicielską dyspozycję jedynie *na inny poziom*. I doprowadza do tym większej wydajności – zawsze w ścisłym związku z dziełem odkupienia.

Ojciec święty zauważa, że w decyzji na wybór celibatu-dziewictwa (tzn.: zarówno kapłaństwo, jak i życie zakonne) przejawia się szczególnie *oblubieńcze* oddanie się Chrystusowi, który sam jest Oblubieńcem Kościoła.

– Natomiast podjęcie w życiu *konsekrowanym* rad Ewangelicznych ubóstwa i posłuszeństwa (tzn.: życie przede wszystkim zakonne) odzwierciedla w pierwszym rzędzie *odkupieńczy* rys miłości (RD 11). Mężczyzna i kobieta oddający się do dyspozycji Chrystusa dla zbawienia świata, pragną przewyciężyć i przetrwać w sercu wszystko, co nie pochodzi z daru Ojca Niebieskiego, a jest wynikiem pożądlivosti: ciała, oczu i pychy tego życia (1 J 2,15nn; MiN 107-110). Namiestnik Chrystusa mówi:

„Profesja zakonna (= śluby zakonne) zakorzenia w sercu ... tę miłość, która jest w Sercu Jezusa Chrystusa, *Odkupiciela* świata. Miłość ta ogarnia świat i wszystko, co w nim pochodzi od Ojca – natomiast ta sama miłość dąży do *przewyciężenia w świecie wszystkiego, co nie pochodzi od Ojca*. Dąży więc do przewyciężenia trojkiej pożądlivosti” (RD 9).

„Ewangeliczna *czystość* pomaga nam przetrwać w naszym wewnętrznym życiu to wszystko, co swe źródło znajduje w pożądlivosti ciała;
ewangeliczne *ubóstwo* – to, co ma swe źródło w pożądlivosti oczu;
a wreszcie *posłuszeństwo* ewangeliczne – to, co płynie w sercu ludzkim z pychy tego życia” (RD 9).

Czystość – celibat. Chrystus zaprasza swych wybranych niewątpliwie do szczególnego uczestnictwa w swym ogołoceniu i wyniszczeniu aż do śmierci krzyżowej (Flp 2,6n). Świadczy to o *oblubieńczym rysie powołania do celibatu*.

Decyzja na ubóstwo w odpowiedzi na Chrystusowe: „*Jeśli chcesz być doskonałym*”, staje się drogą właściwego odnoszenia się tak do Boga, jak i siebie – w świetle zasad płynących z orędzia Ewangelii. Nie ten jest bogaty, kto *dużo ma*, lecz ten, kto *rozwija się w swym wnętrzu*:

„Mistrz z Nazaretu wzywa swego rozmówcę, ażeby zrezygnował z takiego programu życia, w którym na pierwszy plan wysuwa się kategoria *posiadania*: ‘mieć’, a na to miejsce przyjął program skoncentrowany na wartości samej osoby ludzkiej: na osobowym ‘być’ z całą właściwą mu transcendencją” (RD 4).

„Bogatym nie jest ten, kto posiada, ale ten, kto ‘rozdaje’, kto *zdolny jest dawać*. ... Być ubogim w znaczeniu, które takiemu ‘byciu’ nadaje Mistrz z Nazaretu – to znaczy stać się we własnym człowieczeństwie *szafarzem dobra*. To znaczy zarazem odkryć ‘skarby’. Ten skarb jest niezniszczalny. Przechodzi on wraz z człowiekiem w wymiar wieczności” (RD 5).

Chodzi oczywiście o ubóstwo wyrażające się ścisłym uczestnictwem w ubóstwie i wyniszczeniu Chrystusa. Ubóstwo to staje się źródłem:

„... ubogacania drugich, obdarowania ich na podobieństwo Boga samego. To obdarowywanie urzeczywistnia się w zasięgu tajemnicy Chrystusa... – znajdując swój szczyt w wydarzeniu paschalnym. Chrystus najuboższy – w krzyżowej śmierci, a zarazem Chrystus nieskończenie *ubogający* nas pełnią nowego życia – poprzez zmartwychwstanie” (RD 12).

Tym bardziej chrystocentryczno-odkupieńczy charakter ma rada ewangeliczna *posłuszeństwa* – na kształt Chrystusowego posłuszeństwa „*aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej*” (Flp 2,8). Pójście za tą radą wyraża ze strony powoływanego bezpośrednio uczestnictwo w dziele odkupienia dla *prześlągnięcia* Boga za grzechy i uproszenia nawrócenia-zbawienia dla siebie oraz braci-siostr:

„... Ci, którzy decydują się na życie *wedle rady posłuszeństwa*, w szczególny sposób stają *między* tajemnicą grzechu, a tajemnicą usprawiedliwienia i zbawczej łaski. Stoją w tym ‘miejscu’ z całym grzesznym podłożem swej własnej ludzkiej natury, z całym dziedzictwem ‘pychy tego życia’, z całym egoistycznym dążeniem do panowania, a nie do służenia – i decydują się właśnie przez ślub posłuszeństwa *przetworzyć* siebie i przeobrazić na podobieństwo Chrystusa, który ‘przez posłuszeństwo aż do śmierci odkupieńczej’ – uświęcił ludzi” (RD 13).

Zauważamy, że „*czystość dla Królestwa Niebieskiego*” otwiera się w pierwszym rzędzie na oblubieńczą miłość względem Odkupiciela:

„Ewangeliczna rada czystości jest tylko wskazaniem na tę szczególną możliwość, jaką miłość oblubieńcza samego Chrystusa – samego ‘Pana’ – stanowi dla serca ludzkiego, zarówno dla *mężczyzny, jak dla kobiety*. ‘Bezżenność dla królestwa niebieskiego’ nie jest bowiem tylko dobrowolną rezygnacją z małżeństwa i życia rodzinnego, ale *charyzmatycznym wyborem* Chrystusa jako wyłącznego Oblubieńca” (RD 11).

Jest to zapewne wybór trudny, równoznaczny z rezygnacją z przeżywania wielu wartości związanych z życiem w małżeństwie i rodzinie. Na celibat-dziewictwo jako szczególną wartość „dla królestwa niebieskiego” zwrócił uwagę dopiero Chrystus. Mistrz zaprasza do wysiłku umysłowego, by uzyskać „*nową świadomość wiary*” (MD 20), mówiąc: „*Kto może pojąć, niech pojmuje*”. Dodaje, że pojmują to „ci, którym to jest dane” (Mt 19,11).

Sam Syn Boży przygotował dyskretnie tę ewangeliczną nowość, obierając sobie za matkę – Dziewicę. Chociaż Maryja była poślubiona Józefowi (Łk 1, 27), oboje byli zdecydowani trwać nawet w swym poślubieniu w dziewictwie (Łk 1,34; por. MiN 292n).

Maryja – matka w dziewictwie za sprawą Ducha Świętego

Sam Bóg ukazuje w przypadku Maryi, że macierzyństwo i rodzicielstwo, tak ściśle związane z *oblubieńczym znaczeniem ciała ludzkiego* jako „owoc owego wzajemnego ‘poznania’ *mężczyzny i kobiety* w zjednoczeniu małżeńskim” (MD 17), a z kolei dziewictwo – w przedziwny sposób bynajmniej nie muszą się wzajemnie wykluczać:

„W świetle Ewangelii zyskują one (dziewictwo i macierzyństwo jako dwa szczególne wymiary spełniania się kobiecej osobowości) pełnię znaczenia i wartości w Maryi, która jako dziewica stała się matką Syna Bożego. W niej te dwa wymiary kobiecego powołania spotkały się i zespoliły w sposób wyjątkowy, tak że jedno nie wykluczyło drugiego, ale przedziwnie dopełniło” (MD 17).

Godność Maryi „*polega z jednej strony na nadprzyrodzonym wyniesieniu do zjednoczenia z Bogiem w Jezusie Chrystusie, które wyznacza najgłębszą celowość bytowania każdego człowieka tak na ziemi, jak w wieczności*” (MD 4).

W przypadku Maryi dochodzi jednak do głosu zupełnie nowy tytuł, stanowiący o jej godności:

„Wydarzenie nazaretańskie uwydatnia *taką postać zjednoczenia z żywym Bogiem*, które może być udziałem tylko ‘niewiasty’ Maryi: zjednoczenie matki z synem. Dziewica z Nazaretu staje się rzeczywiście Matką Boga” (MD 4).

Dokona się to w sposób wiadomy Bogu, gdy Maryja „*poprzez odpowiedź wiary wyraża swoją wolną wolę, a zatem pełne uczestnictwo swojego osobowego i kobiecego ‘ja’ w fakcie Wcielenia*” (MD 4).

Maryja staje się pokorną „*Służebnicą Pańską*” (Łk 1,38). Pozostaje Służebnicą swego Boskiego Syna, „*Sługi Pańskiego*” (Iz 42,1; 52,13): Odkupiciela świata. W swym dialogu z Bogiem poprzez Zwiastuna otrzymuje Maryja odpowiedź bardzo ogólną:

„*Twoje macierzyństwo nie będzie następstwem małżeńskiego ‘poznania’, sprawi je sam Duch Święty... – Jako Syn Najwyższego zostaje On dany Tobie wyłącznie od Boga, w Bogu wiadomy sposób*” (MD 17).

Dla Maryi, która od dzieciństwa zdecydowana była zostać dziewczyną i w swej pokornej służbie złożyła serce w ofierze samemu tylko Bogu:

„... to Boże Macierzyństwo było ... całkowicie *nieprzewidzianą odpowiedzią* na ludzkie oczekiwanie kobiety izraelskiej: przyszło ono do Maryi jako dar Boga samego. Dar ten stał się początkiem i prototypem nowego oczekiwania wszystkich ludzi na miarę wiecznego przymierza ..., znakiem eschatologicznej nadziei” (MD 20).

Nowe perspektywy: rodzicielstwa dziewiczego, które przedziwnie połączy oblubieńczą oraz rodzicielską podatność *mężczyzny i kobiety*, ujawniają się dopiero w Nowym Testamencie – począwszy od Rodziny Świętej:

„*Dopiero Maryja i Józef, którzy doznali tajemnicy Jego (Mesjasza) poczęcia i narodzin, stali się pierwszymi świadkami innej niż cielesna płodności – płodności Ducha: ‘Co się w niej poczęło, z Ducha Świętego jest’ ...*” (MiN 294).

Perspektywa rodzicielstwa jako płodności w Duchu Świętym staje się zasadniczą drogą spełnienia się *każdego człowieka*, zgodnie z jego naturalną dyspozycją osobową: oblubieńczo-rodzicielską.

Przy okazji zauważamy, jak harmonijnie potwierdza się z innej jeszcze strony to, co czego dochodziliśmy w naszych rozważaniach już od samego początku naszej *strony*. Mianowicie skoro człowiek jest umiłowany przez swego Stworzyciela „*dla niego samego*” (= człowieka) (GS 24), wobec tego miłość jest dla *mężczyzny i kobiety* nie tylko właściwością ich osobowej natury, ale *wymogiem etycznym*. Tak to też niezmiennie formułuje Jan Paweł II: „*Miłość jest powinnością ontyczną i etyczną osoby*” (MD 29). Miłość człowieka staje się przede wszystkim odpowiedzią na Miłość-Dar Stworzyciela. Ale miłość do Boga prowadzi z kolei do miłości-daru w stosunku do każdego z braci i sióstr. Istotnie, człowiek „*nie może odnaleźć siebie inaczej, jak poprzez bezinteresowny dar*” (GS 24).

Omawiane bycie-darem-‘dla’ przybiera bardzo różne formy. Szczególnie intensywnie wyraża się ono oczywiście we wzajemnym małżeńskim oddaniu. Otwiera się ono poprzez oblubieńczą podatność małżonków na szczytowy dar siebie w postaci ich gotowości przyjęcia nowego życia ludzkiego.

Gotowość rodzicielska męża i żony jest szczególnym odzwierciedleniem odwiecznej tajemnicy rodzenia w łonie Trójjedynego oraz uczestnictwem w stwórczej mocy Boga (por. MD 18; LR 9n).

– Samo *rodzicielstwo*, które podobnie jak *oblubieńczość*, również odpowiada naturalnej dyspozycji ludzkiej osoby, staje się szczególnie bezpośrednim przeżywaniem Chrystusowego *Odkupienia*. Tak

ojciec, jak matka, która „bezpośrednio ‘płaci’ za to wspólne rodzicielstwo, które o wiele dosłowniej pochłania energię jej ciała i duszy” (MD 18), okupują swoje rodzicielstwo bólem i swoistą „kenozą” (= odkupieńczym wyniszczeniem. - Por. MD 19; RMa 18). Taki sens mają *cierpienia* oraz *rodzicielskie zatroskanie* o dzieci, zwłaszcza gdyby schodziły na złe drogi. Bóle te są swoistym warunkiem doznania kiedyś „radości, że się człowiek narodził na świat” (J 16,21; MD 19; LR 11).

Oblubieńczo-rodzicielskie spełnienie w konsekracji zakonnej

Jak u małżonków spełnienie życia polega na stawianiu się oblubieńczo-rodzicielskim darem-‘dla’ siebie nawzajem, tak w przypadku *celibatu-dziewictwa* „dla królestwa niebieskiego” spełnienie życia polega na stawianiu się *darem dla Oblubieńca* Kościoła, Jezusa Chrystusa.

– Jedyne miarodajny *motyw* przyjęcia Bożego daru „bezżenności dla królestwa niebieskiego” staje się wezwaniem do „*odnalezienia siebie poprzez bezinteresowny dar z siebie samego*”.

Dzieje się to wprawdzie odmiennie niż w małżeństwie, ale ostatecznie w nawiązaniu do tej samej oblubieńczo-rodzicielskiej dyspozycji człowieka. Wezwani do celibatu-dziewictwa stają się „*bezinteresownym darem dla Boga, który objawił siebie w Chrystusie, darem dla Chrystusa – Odkupiciela człowieka i Oblubieńca dusz: darem ‘oblubieńczym’ ...*” (MD 20). Toteż Jan Paweł II mówi w nawiązaniu do dziewictwa i celibatu:

„Nie można *prawidłowo pojąć* dziewictwa, kobiecej konsekracji w dziewictwie, bez odwołania się do *miłości oblubieńczej*, w takiej bowiem miłości człowiek-osoba staje się *darem dla drugiego*. W analogiczny zresztą sposób należy też pojmować *konsekrację mężczyzny w celibacie kapłańskim, albo też w stanie zakonnym*” (MD 20).

Oblubieńczość wyraża się wówczas w *całkowitości daru siebie* dla nade wszystko umiłowanego Chrystusa-Odkupiciela. On „do końca umiłował”, oddając siebie w całkowitości daru-ofiary dla swych braci i siostr: Kościoła. Na tym polega *oblubieńcza odpowiedź miłości na dar życia i krwi* Odkupiciela. W ten sposób konsekwany:

„... oddaje ... siebie Bożemu Oblubieńcowi, a to osobowe oddanie zmierza *ku zjednoczeniu*, które ma charakter czysto duchowy: przez działanie Ducha Świętego staje się ‘jednym Duchem’ z Chrystusem-Oblubieńcem” (MD 20).

W tym oddaniu się Bożemu Oblubieńcowi zawiera się ponadto sens *rodzicielskiego spełnienia siebie* w Duchu Świętym. Tak dziewiczości kobiety w życiu zakonnym, jak z kolei celibatu konsekwanego w życiu zakonnym w przypadku mężczyzny – dotyczy stwierdzenie:

„Dziewictwo ... *nie odbiera kobiecie jej przywilejów*. Duchowe macierzyństwo przybiera wielorakie formy. W życiu kobiet konsekwanych, Instytutów o charakterze apostołskim, może się ono wyrażać jako *troska* o ludzi, zwłaszcza najbardziej potrzebujących: o chorych, niepełnosprawnych, opuszczonych, sieroty, starców, dzieci i młodzieży, więźniów i, ogólnie biorąc, ludzi z ‘marginesu’ ... ” (MD 21).

Głębszym uzasadnieniem tak pojętego *duchowego rodzicielstwa* w przypadku bezżenności „dla królestwa niebieskiego” jest:

„Kobieta konsekwana odnajduje w ten sposób we wszystkich i w każdym *Oblubieńca*, za każdym razem innego, a przecież tego samego, wedle Jego własnych słów: ‘*Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych... Mnieście uczynili*’.

– Miłość oblubieńcza zawiera w sobie szczególną *gotowość przeniesienia jej na wszystkich*, którzy znajdują się w kręgu jej działania.

– W małżeństwie gotowość ta ... polega w szczególności na tej miłości, jaką rodzice obdarowują dzieci. W dziewictwie ta gotowość jest otwarta dla wszystkich ludzi, których ogarnia miłość Chrystusa-

Oblubieńca” (MD 21).

Duchowe współprzenikanie się rodzicielstwa a konsekracji

To samo dotyczy na swój sposób duchowego rodzicielstwa we *wspólnotach klauzurowych*. Konsekracja Bogu w dziewictwie względnie celibacie *nigdy nie jest* poświęceniem jedynie czegoś, negatywną rezygnacją z małżeństwa-rodzicielstwa:

„Dziewictwo ... jest zawsze powołaniem osoby ...
Także więc na wskroś osobowe jest owo *duchowe macierzyństwo*,
które w tym powołaniu dochodzi do głosu” (MD 21).

Niewątpliwie łatwiej przeżywać „oblubieńczość w dziewiczości” względem Chrystusa-Oblubieńca *kobiecie*, aniżeli – w tym aspekcie – celibat mężczyźnie jako *również wyraz oblubieńczej dyspozycji* człowieka – z tym że w tym wypadku względem Chrystusa-Oblubieńca. Niemniej ta trudność psychologiczna, a może nawet psychofizyczna, nie jest niepokonalna. Obracamy się w *świecie nadprzyrodzonym*, gdzie umiłowanym przez Chrystusa-Oblubieńca jest każdy człowiek. Chrystus jest Oblubieńcem Kościoła i człowieka jedynie jako *Odkupiciel*, a nie inaczej:

„Chrystus jest Oblubieńcem, bo *‘wydał samego siebie’*. Jego ciało zostało *‘wydane’*, Jego krew została *‘wylana’*. W ten sposób *‘do końca ... umiłował’*. Zawarty w ofierze krzyża *‘bezinteresowny dar’* w sposób definitywny uwydatnia znaczenie *oblubieńczej miłości Boga*. Chrystus jest Oblubieńcem Kościoła jako Odkupiciel.

– *Eucharystia* jest Sakramentem naszego odkupienia. Jest *sakramentem Oblubieńca i oblubienicy*. Eucharystia uobecnia – i w sposób sakramentalny – na nowo *‘tworzy’* Kościół, Jego Ciało. Z tym *‘Ciałem’* Chrystus zjednoczony jest jak Oblubieniec z oblubienicą” (MD 26).

Chodzi o *miłość o charakterze duchowym* (MD 20). Niezależnie od tego, Nowy Testament mówi o Kościele raz jako o „Matce”, to znów jako o „Oblubienicy”.

Podobnie dzieje się w przypadku Maryi, która również jest Matką i Dziewicą (KK 63n).

Apostoł zaś mówi o tym, że „rodzi” wiernych swej gminy „w bólach”, jakby był kobietą-matką (Ga 4,19).

Tak w macierzyństwie, jak w ojcostwie, sprawą zasadniczą jest *miłość osobowa* pojęta jako osobowy, bezinteresowny dar dla umiłowanego.

– Orędzie Chrystusa ukazuje równość w osobowym darze – niezależnie od płci: „*Największa jest miłość*” (1 Kor 13,13).

– Wyrasta to z faktu, że Duch Święty, przez którego Miłość Boża wszczepiona jest w sercach naszych (Rz 5,5) czyni ludzi przedziwną jednością w Chrystusie:

„Nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście *kimś jednym w Chrystusie Jezusie*” (Ga 3,28).

Dzięki temu ‘matką’ w Duchu Świętym może być tak kobieta, jak mężczyzna:

„Istnieje bowiem dogłębne *‘równouprawnienie’* wobec darów Ducha Świętego, wobec *‘wielkich dzieł Bożych’* ... Wobec tych właśnie *‘wielkich dzieł Bożych’* ...

Apostoł-mężczyzna czuje potrzebę odwołania się do tego, co istotowo kobiece, aby wyrazić prawdę o swoim apostołskim posługiwaniu ...: *‘Dzieci moje, oto ponownie w bólach was rodzę’* ...” (MD 22).



[Objaśnienie](#)

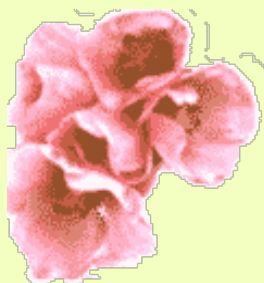
Dziewictwo-celibat i rodzicielstwo nie sprzeciwiają się więc sobie, ani jedno nie pomniejsza drugiego, a natomiast istnieje pomiędzy nimi *komplementarność*. Co więcej, życie małżeńskie powinno mieć coś z dziewictwa-celibatu. I na odwrót:

„Doskonała *miłość małżeńska* musi mieć w sobie coś z tej wierności i z tego oddania jednemu Oblubieńcowi (a także z wierności i oddania się oblubieńca jedynej Oblubienicy), na których jest zbudowana *profesja zakonna*, a także *celibat kapłański*.

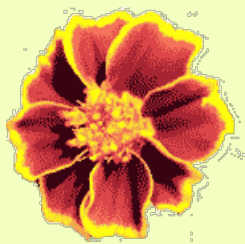
– Natura jednej i drugiej miłości jest bowiem ostatecznie *'oblubieńcza'*, tzn. wyrażona przez całkowite oddanie siebie. Jedno i drugie sięga też do poczucia owego *'oblubieńczego' sensu ciała*, który 'od początku' jest wpisany w samą osobową strukturę człowieka: *mężczyzny i kobiety ...*

– Z drugiej strony zaś owa miłość oblubieńcza, która znajduje swój wyraz w *beżenności dla królestwa niebieskiego*, w swoim prawidłowym rozwoju musi prowadzić do 'ojcostwa' czy 'macierzyństwa' w *znaczeniu duchowym* (czyli właśnie do owej 'płodności z Ducha Świętego' ...) jakby przez analogię miłości małżeńskiej, która dojrzewa w ojcostwie i macierzyństwie co do ciała i w nim się potwierdza właśnie jako miłość oblubieńcza.

– Ze swej strony także i *rodzicielstwo co do ciała* tylko wówczas odpowiada w pełni swemu znaczeniu, gdy zostaje dopełnione *ojcostwem i macierzyństwem co do Ducha*, czego szczególnym wyrazem jest całe dzieło *wychowania* przez rodziców dzieci zrodzonych z ich małżeńskiej wspólnoty co do ciała” (MiN 305).



K. W SPEŁNIENIU PROŚBY PANA ŻNIWA



Kominiarz do wymiatania sadzy ...

Pragniemy zamknąć ten dłuższy rozdział o *powołaniu do kapłaństwa oraz życia zakonnego* zachętą do *modlitwy*. Piszący tę *stronę internetową* sam jest kapłanem (od 1956 r.) i ponadto zakonnikiem (*pierwsza Profesja: 1949 r.*).

Każdy 'powołany' mógłby opowiedzieć o przedziwnych dziejach swego 'powołania'. Tym wszystkim, którzy piszącemu tutaj zadawali w dzieciństwie pytanie: „*A ty chłopcze, czym byś ty chciał kiedyś być?*” – odpowiadał niezmiennie tak samo: „*Ja będę kominiarzem !*” (*a raczej – w gwarze: „Jo chca być kuminiorzym!*”). I tak się stało: 'marzenie' dzieciństwa spełniło się w sensie dosłownym! Na co dzień chodzi w czarnej sutannie – oraz trudni się m.in. 'wymiataniem sadzy z kominów' ludzkich serc i dusz!

– Jakże wdzięczny jest on Panu Żniwa, Jezusowi Chrystusowi, za ten przedziwny podarunek: kapłaństwa – powołania 'na kominiarza', a ponadto jeszcze wezwania do życia zakonnego (*w tym wypadku:*

Czy należałoby dokonać jakiegoś podsumowania z perspektywy – jakby nie było – już dosyć sporo lat podarowanego kapłaństwa i życia zakonnego? Z punktu widzenia ‘czysto ludzkiego’ każdy rodzaj życia: czy w małżeństwie, czy w życiu poświęconym Bogu, czy też w samotności bez związania ślubami – niesie z sobą ponad wątpliwość chwile pełne entuzjazmu, radości i szczęścia. Niemożliwe jednak, by od czasu do czasu miały nie nadejść chwile trudne, chwile niemal krwawe i nad miarę trudne, które być może zostawiają ślady długo nie zablizniających się ran. Ran – z dłuższej perspektywy czasu i z Bożego punktu widzenia – ostatecznie błogosławionych: odkupieńczych!

Z jakąż radością i wdzięcznością względem Pana Żniwa również ten kapłan sprawuje Eucharystię! Non-stop od tyłu już lat! Ileż kapłańskiej radości w szafowaniu każdego innego z świętych sakramentów Chrystusowego Kościoła: tak wiele udzielonych chrztów świętych, wiele tysięcy udzielonych namaszczeń chorych (po których chorzy ... najczęściej wracali do zdrowia!), od czasu do czasu asystowania przy zawieraniu sakramentu małżeństwa, całkiem wyjątkowo udzielanego sakramentu bierzmowania (sakramentu bierzmowania udziela biskup; tylko bardzo wyjątkowo zwyczajny kapłan)!

A co dopiero powiedzieć o prze-kochanej posłudze w konfesjonale! Tutaj właśnie kapłan ma szansę szczególnie porywającego ‘spełnienia siebie’. Gdy mu jest dane pośredniczyć w sakramentalnym pojednaniu marnotrawnego syna czy marnotrawnej córki, którzy chcą wrócić do Domu Ojca i proszą o Boże przebaczenie. Właśnie tutaj: w konfesjonale, daje Pan Żniwa temu tu piszącemu kapłanowi – w zachwycającym podarunku dla niego samego, przeżywać spełnienie swych dziecięcych marzeń! Tutaj może stać się w 100% ‘kominiarzem’!

– W pierwszym rzędzie tu właśnie, Pan pozwala ‘dopomagać’ poszukującym i błądzącym w odzyskiwaniu radości rzeczywistego – a nie ‘złudnego’ zgładzenia: i winy i kary, zwłaszcza tej wiecznej – w przypadku grzechów, które by ciężko obciążały sumienie. A kiedy indziej: Pan pozwala dopomóc pytającym w rozeznaniu Bożych oczekiwań i podejmowaniu może i decydujących ukierunkowań.

– Tu kapłan może z najwyższą wdzięcznością wobec Odkupiciela wymiatać sadze grzechów i wyczyszczać kominy ludzkich dusz! Grzech utrudnia – albo wręcz zatyka nadprzyrodzoną ‘przepustowość’ ludzkiego serca. Oczyszczenie ‘komina’ ludzkiego sumienia sprawia, że tchnienie Ducha Świętego może na nowo wzbudzać Boże życie i doprowadzać do wzrostu i rozkwitu ziarenka Bożego Słowa, niestrudzenie rozsiewane przez Boskiego Siewcę Jezusa Chrystusa.

Sam ten kapłan-zakonnik oczywiście zazdrośnie pilnuje regularnego własnego przystępowania do trybunału Miłosierdzia: spowiedzi świętej. Jakże by mogło być inaczej! Żeby te ręce, którym wolno piastować codziennie Stworzyciela i Odkupiciela, były choć trochę mniej niegodne dotykać Bożego Ciała i Bożej Krwi.

– Sam bowiem Odkupiciel zawiera się ze wzruszającą ufnością – niegodności kapłana. Jak bardzo On pragnie, by kapłan hojnie szafował skarbami odkupienia! Ku swej radości, że trud Jego odkupieńczej męki nie idzie na marne.

Z tego względu kapłan sam również regularnie klęka u konfesjonatu – innego współ-kapłana (z zasady: swych byłych uczniów!). I prosi wtedy z wiarą i skrucą serca – poprzez Maryję, Ucieczkę Grzeszników: „Ojcze! Zgrzeszyłem! Lecz proszę cię: zechciej udzielić mi w Bożym Imieniu daru rozgrzeszenia”! Jak każdy inny penitent, cieszy się wtedy i ten kapłan jak dziecko, z ponownie uzyskanego Bożego przebaczenia, gdy Ojciec Niebieski i jego przycisnie na nowo do swego przebacającego Serca i złoży na nim pocałunek Miłosiernej Miłości.

W zawirowaniach na co dzień

W wielu krajach Europy obserwuje się niepokojące ubywanie kapłanów, zakonników i zakonnice. Nie mamy zamiaru przeprowadzenia jakiegokolwiek analizy tego stanu rzeczy. Równolegle bowiem do niezaprzecznego spadku powołań w jednych krajach, w innych zaznacza się radosny rozkwit powołań: tak do kapłaństwa diecezjalnego, jak i zakonnego; powołań do zgromadzeń zakonnych męskich i

żeńskich; habitowych i bezhabitowych.

– Od strony ‘świeckiego’ obserwatora można by najwyżej stwierdzić w sensie ogólnikowym: jakie jest społeczeństwo, takie są i powołania kapłańskie i zakonne. Gdzie społeczeństwo systematycznie eliminuje Boga z życia prywatnego i publicznego, bluźnierczo występując przeciw nawet najbardziej podstawowym Bożym przykazaniom, tam Bóg po prostu się wycofuje i ... dopuszcza do tego, by człowiek ‘kosztował’, jak *słodki jest* wytworzony przez siebie ‘raj’: życie zwykle coraz bardziej bezpardonowo zaznaczającego się przed-piekła.

Bolesne, zawsze z wstrząsem duchowym dla wielu połączone odejścia od funkcji kapłańskich czy życia zakonnego, są najczęściej wynikiem wtórnym nie tyle nawet ‘zakochania się’, czyli trudności związanych z wiernością przyrzeczonemu (w kapłaństwie diecezjalnym), albo i ślubowanemu (w życiu zakonnym) celibatowi-dziewiectwu, lecz osłabienia-zaniedbania życia modlitwy, czyli żywotnej więzi z Osobą Chrystusa, Oblubieńca-z-krzyża. Konsekwencją tego osłabienia jest postępująca utrata żywej wiary, a potem już tylko konsekwentnie ... takie czy inne odejścia i upadki.



[Objaśnienie](#)

Nie tak rzadko dochodzi do odejść kapłanów i osób konsekrowanych wówczas, gdy ktoś pojedynczy, albo i określone ugrupowania społeczne, zaczynają w ramach zaplanowanych akcji rzucać kłody pod ich stopy – w celu doprowadzenia ich do upadku.

– W niektórych regionach Kościoła wytworzyły się ponadto wadliwe, nie-Boże struktury, sprzeczne z ogólnym prawodawstwem Kościoła i wolą Chrystusa, które wypaczają istotną różnicę między kapłaństwem powszechnym a hierarchicznym.

– Tu i ówdzie do głosu dochodzą agresywne grupy feministyczne, domagające się wbrew woli Chrystusa i definitywnym wypowiedziom Magisterium Kościoła w tym względzie – kapłaństwa oraz obejmowania coraz innych obszarów władzy ściśle duchowej. Postawy te nie tylko nie budują Kościoła Chrystusowego, lecz go systematycznie burzą.

Jeśli w tej sytuacji kapłan, rządca danej części Kościoła, sam nie stoi na wysokości zadania, nie stara się być autentycznym świadkiem rzeczywistości nadprzyrodzonej w życiu na co dzień, jeśli nie będzie autentycznym sługą Słowa Bożego, ani „mężem modlitwy” (LK-1979, 7); jeśli zamiast Lud Boży podciągać do poziomu „tego, co w górze” (Kol 3,2) – własnym postępowaniem dokonuje ciągłego „równania w dół” (por. SRS 24); jeśli zamiast przykładem swoim dać wyraz najwyższej czci uwielbienia i miłości dla tajemnicy Eucharystii i sprawowanej Ofiary Chrystusa – dopuszcza, iż sprawowanie Mszy świętej staje się wesołym spektaklem – nic dziwnego, że przykładą ręki *nie* do budowania Kościoła Chrystusowego, lecz jego postępującego niszczenia.

Zapewne wielu kapłanów nosi głęboko w sercu wyryte ostrzegawcze i błagalne słowa Jana Pawła II z jego pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny (1979):

„Chrystus Pan pouczył kiedyś apostołów, jak mają o sobie myśleć i czego mają od siebie wymagać: *‘Słudzy nieużyteczni jesteśmy; wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać’* (Łk 17,10). Musicie więc, Drodzy Bracia Kapłani polscy, ... stawiać sobie zawsze te wymagania, które wynikają z Ewangelii ... Ogromnym dobrem jest ten kredyt zaufania, którym cieszy się polski kapłan ..., jeśli tylko jest wierny swojej misji, jeśli jego postępowanie jest przejrzyste ... Niech Bóg broni, ażeby ten styl miał ulec jakimkolwiek ‘rozchwianiu’.

Kościół najłatwiej jest (darujcie to słowo) pokonać – również przez kapłanów. Jeżeli zabraknie tego stylu, tej służby, tego świadectwa – najłatwiej jest pokonać Kościół przez kapłanów. (...)

– Kościół (...) dzięki kapłanom jest niepokonany... Ale Kościół przez kapłanów można także

pokonywać. (...)

– Zdajemy sobie najlepiej sprawę z tego, ile w każdym z nas jest ludzkiej słabości. Z pokorą myślimy o zaufaniu, jakie w nas pokłada Mistrz i Odkupiciel, oddając w nasze ręce kapłańską władzę nad swoim Ciałem i Krwią. Ufamy, że z pomocą Jego Matki potrafimy w tych trudnych, często nieprzejrzystych czasach postępować tak, aby 'światłość nasza świeciła przed ludźmi'. Módlmy się o to nieustannie. (...).

– Miłujcie Maryję, Drodzy Bracia!"

(zob.: Jan Paweł II, Pierwsza Pielgrzymka do Ojczyzny, Częstochowa, Przemówienie do Kapłanów, 6.VI.1979, 5).

Miłość dla Kościoła Chrystusowego

Jeśli przytoczony apel Ojca świętego Jana Pawła II do samych kapłanów jest wciąż aktualny, niemniej aktualna jest serdeczna prośba do Ludu Bożego, żeby Kościół Chrystusa, do którego wolno mu należeć, ten jedyny, nie podzielony – umiłował, radował się z przynależności do niego, bronił go, a nie przykładął ręki do jego niszczenia. Żeby już nie przedłużać niniejszego zakończenia, przytoczymy kolejny fragment przemówienia Jana Pawła II – tym razem z jego *szóstej pielgrzymki* do Ojczyzny (1997 r.). Ojciec mówił wtedy u stóp *Czarnej Madonny* na Jasnej Górze w Częstochowie m.in.:

„Tu przychodziliśmy wiele razy prosić Maryję o pomoc w walce o dochowanie wierności Bogu, krzyżowi, Ewangelii, Kościołowi świętemu i jego pasterzom. Tu podejmowaliśmy zadania życia chrześcijańskiego. (...) Mówiliśmy zawsze 'tak' Kościołowi i ta chrześcijańska postawa była aktem wielkiej miłości do niego. Kościół jest przecież naszą duchową Matką. Jemu zawdzięczamy to, że 'zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi: i rzeczywiście nimi jesteśmy'” (1 J 3,1).

Ojciec święty kontynuował:

„Tu, u stóp Maryi, wciąż na nowo 'uczymy się Kościoła', który Chrystus powierzył Apostołom i nam wszystkim. Tajemnica Maryi jest nierozzerwalnie związana z tajemnicą Kościoła ...

– Św. Paweł mówi, że 'Kościół jest Ciałem Chrystusa' (por. 1 Kor 12,27). Oznacza to, że został ukształtowany zgodnie z zamysłem Chrystusa jako *wspólnota zbawienia*. Kościół jest Jego dziełem, nieustannie go buduje, gdyż Chrystus dalej w Nim żyje i działa. Kościół należy do Niego i pozostanie Jego – na wieki. Trzeba, abyśmy byli wiernymi dziećmi Kościoła, który tworzymy.

Jeśli naszą wiarą i życiem mówimy 'tak' Chrystusowi, to trzeba również powiedzieć 'tak' Kościołowi. Chrystus powiedział do Apostołów i ich następców: 'Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; lecz kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał' (Łk 10,16).

– To prawda, że Kościół jest rzeczywistością także ludzką, która niesie w sobie wszystkie ludzkie ograniczenia i niedoskonałości. Składa się bowiem z ludzi grzesznych i słabych.

– Czyż Chrystus sam nie chciał, by nasza wiara w Kościół zmierzyła się z tą trudnością? Starajmy się zawsze wielkodusznie i w duchu ufności przyjmować to, co nam Kościół głosi i czego nas naucza. Droga, jaką wskazuje nam Chrystus żyjący w Kościele, prowadzi ku dobru, ku Prawdzie, ku życiu wiecznemu. Jest to przecież Chrystus przemawiający, przebaczący i uświęcający.

– 'Nie' powiedziane Kościołowi byłoby równocześnie 'Nie' powiedzianym Chrystusowi”.

Tu Jan Paweł II przytoczył słowa swego poprzednika, Pawła VI. Władze ówczesnej Polski nie zezwoliły przybyć mu – Pawłowi VI, do Częstochowy na obchody Millennium Chrześcijaństwa w 1966 r.:

„Pragnę w tym miejscu zacytować słowa ... Pawła VI ...: 'Miłujcie Kościół ! Nadeszła godzina, aby miłować Kościół sercem gorącym i nowym. (...) Wady i słabości ludzi Kościoła powinny przyczyniać się do wzrostu miłości w sercu tego, kto chce być żywym, zdrowym i cierpliwym członkiem Kościoła. Tak postępują dobrzy synowie i tak czynią Święci. (...). Miłować Kościół – to znaczy cenić go sobie, być szczęśliwym, że się doń należy, być mu odważnie wiernym, słuchać go, ofiarnie mu służyć i z radością wspomagać go w trudnej misji, jaką wypełnia' ...”

(zob.: Jan Paweł II, Szósta Pielgrzymka do Ojczyzny, Częstochowa, Z Wałów Jasnogórskich, 4.VI.1997, 2).

„Wypraw, Panie, robotników na swoje żniwo ...”

Zdajemy sobie sprawę, że „*Żniwo wprowadzie wielkie, ale robotników mało*” (Łk 10,2). Są to słowa samego Jezusa Chrystusa. W niejednym kraju do niedawna kwitnącego chrześcijaństwa nie ma kapłanów, którzy by obsłużyli konfesjonały, ambony, potrzeby katechezy. Są z kolei kontynenty i kraje, gdzie chrześcijanie są wciąż prześladowani i uśmierceni, a co najmniej systematycznie wydziedziczani i wydalani z kraju. W innych częściach świata zaznacza się dramatyczny brak kapłanów, podczas gdy ‘żniwo’ jest właśnie tam naprawdę wielkie i zanoszą się na obfite połowy. Niestety, nie ma komu ewangelizować! Nieliczni pracujący tam kapłani, zakonnicy i zakonnice – wołają na darmo o pomoc z krajów rodzinnych. W jeszcze innych krajach brak kapłanów sprawia, że Lud Boży obalamucony, pozbawiony Pasterzy, staje się łatwym łupem coraz innych sekt i neo-religii, które natychmiast ‘zapełniają’ pustkę zaistniałą po prawdziwym Bożym dziele.

Jezus, Odkupiciel i Założyciel Kościoła: swojego Kościoła – *prosi*: On – Bóg i Pan, żeby się żarliwie modlić i nieustannie prosić Pana ‘żniwa’, iżby wyprawiał coraz nowych, dalszych, świętych i bezwzględnie wiernych ‘robotników’ na żniwo swoje.

Rzecz jasna: Jemu modlitwa nasza nie jest ‘potrzebna’. Modlitwa jest potrzebna każdemu z nas.
– Modlitwa z jednej strony wyzwala wdzięczność modlących się za dotąd otrzymane Boże dary. Szczególnie cennym Bożym darem to m.in. Kościół i Kapłani: szafarze Bożych darów odkupienia.
– Z drugiej zaś strony modlitwa uświadamia ciągłą niewystarczalność człowieczą i dojmującą, zawsze aktualną potrzebę proszenia Pana żniwa o nowych, świętych i heroicznie wiernych sług ołtarza.

Modlitwa o nowe, święte, bezwzględnie wierne powołania do kapłaństwa i życia zakonnego powinna być *stałą intencją modlitewną życia parafii*. Jakimż szczęściem i zaszczytem dla parafii staje się *dzień prymicji kapłana*, który stąd wyszedł, tutaj się urodził i wzrastał, a teraz pragnie wyrazić swą wdzięczność, ale i radość za wsparcie modlitewne, a może i materialne, jakiego doznał od mieszkańców swojej miejscowości. Hojna i regularna modlitwa parafii ‘o powołania’, z specjalnie w tej intencji ofiarowanymi Komunią świętymi wiernych, zamawianymi Mszami świętymi w tej intencji, odmawianym w tej intencji Różańcem świętym – nie pozostanie bez echa u Pana Żniwa.

Tym bardziej jednak powinna wejść intencja ‘o powołania’ w *stały i priorytetowy repertuar intencji modlitewnych każdej rodziny*. Jakimż Bożym wyróżnieniem staje się dla małżonków-rodziców pojawienie się wśród ich dzieci powołania: czy to do kapłaństwa, czy do życia zakonnego! Oczywiście modlitwa rodziców i rodzeństwa powinna następnie nieustannie towarzyszyć temu powołanemu. Bo czym innym jest odpowiedzieć na początku ‘tak’ Bogu który powołuje, a czym innym – w łasce powołania *wytrwać i w niej wzrastać*. Modlitwa ojca i matki, którzy modlą się wraz z dziećmi o nowych kapłanów, a z kolei modlitwa ze strony rodzeństwa w intencjach tego powołanego spośród ich grona rodzinnego, może dokonać cudów.

Wypada tylko dodać, że ‘specjalistką’ od łask powołań jest Maryja, Matka swego Boskiego Syna. Ona – Królowa Apostołów! Ona też jako w całym szczególnym znaczeniu Matka każdego z kapłanów. Kapłan – to z istoty swej i przeznaczenia, przy całej swej niekiedy autentycznej niegodności – w tym co dotyczy pełnienia funkcji mocą przyjętych święceń „*alter Christus = drugi Chrystus*”. Czy Maryja mogłaby nie pochylić się z szczególnie czułą miłością i zatroskaniem nad każdym ze swych dzieci-kapłanów?



[Objaśnienie](#)

Są diecezje, 'słyszane' z licznych i gorliwych powołań. Są z kolei miejscowości, które mogą się poszczycić dziesiątkami i więcej powołań, których źródła zdają się nie wysychać. Bywają jednak również miejscowości, z których – jak pamięć i kroniki sięgają – nigdy dotąd nie pojawiło się żadne powołanie do stanu duchownego.

Tymczasem Jezus nie na darmo zachęca:

„Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam ...” (Mt 7,7).

„O cokolwiek byście prosili Ojca, da wam w imię Moje. Do tej pory o nic nie prosiście w Imię Moje: proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna” (J 16,23n).

W jednym z zeszytów szwajcarskiego dwumiesięcznika 'EWIG' zamieszczona jest następująca notatka z dokumentacją zdjęciową. Mianowicie ok. 50 km na wschód od Turynu znajduje się miejscowość LU (diecezja Casale Monferrato). Przed Drugą Wojną Światową miejscowość ta liczyła 2500 ludności, a wraz z przylegającymi osiedlami 4000 ludzi. Od roku 1881 matki rodzin zaprowadziły tam zwyczaj, że w każdą *pierwszą niedzielę* miesiąca ofiarują Mszę św. i Komunię św. w intencji, którą zawarły w ułożonej w tym celu następującej modlitewce (zob.: EWIG r. 4 1994 (Nr 7-8, str. 36):



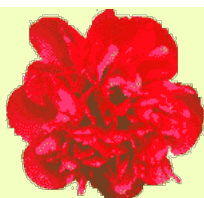
Spraw, Jezu, żeby jedno z naszych dzieci zostało kapłanem.

Daj, bym postępowała jako prawdziwa uczennica Chrystusa.

Będę wiodła wszystkich do tego, co dobre.

Pragnęłabym bardzo dostąpić tej łaski, żebym Ci mogła, o Jezu, ofiarować świętego Kapłana !

Ta krótka modlitwa 'strzelista' wyzwoliła prawdziwy deszcz powołań z nieba. Na przestrzeni 50 lat wyszło z tej parafii ponad 500 powołań do kapłaństwa i życia zakonnego ...!



Modlitwa o świętych kapłanów:



Boski Zbawicielu, który powierzyłeś kapłanom jako swoim zastępcom całe dzieło odkupienia, ratowania i uświęcania świata, ofiaruję Ci przez ręce Twej Najświętszej Matki wszystkie modlitwy, radości, ofiary i cierpienia dnia dzisiejszego w intencji uświęcenia kapłanów i kandydatów do stanu kapłańskiego.

Daj nam prawdziwie świętych kapłanów, pałających ogniem Twej boskiej miłości, którzy by szukali jedynie Twej większej czci i zbawienia naszych dusz. Strzeż ich od niebezpieczeństw duszy i ciała, a w szczególności ochraniaj od tego, co zagraża ich cnotcie i obniża w nich ideał świętości kapłańskiej.

A Ty, Maryjo, dobra Matko kapłanów, ochraniaj ich od niebezpieczeństw zagrażających ich świętemu powołaniu i przyprowadź do Dobrego Pasterza także tych biednych kapłanów, którzy zbłądzili i stali się niewierni przyjętym przez siebie zobowiązaniom. Amen.

Inna modlitwa o powołania kapłańskie:



Panie Jezu Chryste, Zbawicielu świata, prosimy Cię pokornie przez Najświętsze Serce Twoje oraz Niepokalane Serce Twej Matki Maryi, abyś owczarni swojej, Wiekuisty Pasterzu, nie opuszczał w jej uciskach. Wzbudź w Kościele świętym na nowo tego Ducha, którego tak hojnie wylałeś niegdyś na swych Apostołów. Wezwij, prosimy, jak najwięcej osób do stanu kapłańskiego i zakonnego. Tych zaś, których wybrać i powołać raczysz, niech zawsze ożywia gorliwość o chwałę Twoją i zbawienie dusz. Niech ich uświęca Twa łaska i cnota. A Duch Twój niech ich wzmacnia we wszystkich przeciwnościach.

Jezu, daj nam kapłanów i osoby zakonne według Serca Twego. Amen.

Jeszcze inna modlitwa o powołania kapłańskie i zakonne:





Panie Jezu Chryste, Dobry Pasterzu, który powołałeś Apostołów i uczyniłeś ich rybakami dusz! Zwróć ku sobie gorące i szlachetne serca młodych ludzi. Uczyni ich swoimi naśladowcami oraz gorliwymi sługami w trudzie głoszenia Dobrej Nowiny.

Otwórz, o Panie, przed nimi horyzonty Twego Boskiego Serca i ukaż im ten świat, w którym tak wielu braci i siostr woła o światło prawdy i ciepło miłości. Spraw, by odpowiadając na Twoje wezwanie, przedłużali na ziemi Twą zbawczą misję, budowali Kościół, Twoje Mistyczne Ciało i byli solą ziemi i światłością świata.

Spraw, Panie Jezu, aby razem z Tobą i za Twoim wzorem dali poznać światu miłość Twego Najświętszego Serca i Serca Twej Niepokalanej Matki. Amen.



RE-lektura. Część III, rozdz.2:

Stadniki, 9.XI.2013.

Stadniki, 15.X.2015 oraz 15.II.2016.

Tarnów, 26.IX.2016.

Tarnów, 18.XII.2016.



H. JEDYNY MIARODAJNY MOTYW

1. Celibat – nowość Nowego Testamentu

Wezwanie do bezżenności

Małżeństwo a celibat

2. Dla królestwa Bożego – dla Chrystusa

„Dla królestwa Bożego ...”

Dla Chrystusa

J. PODATNOŚĆ OBLUBIĘCZO-RODZICIELSKA W ŻYCIU KONSEKROWANYM

Oblubieńczo-rodzicielski sens ciała w konsekracji zakonnej

Maryja – Matka w dziewictwie za sprawą Ducha Świętego

Oblubieńczo-rodzicielskie spełnienie w konsekracji zakonnej

Duchowe współprzenikanie się rodzicielstwa a konsekracji

K. W SPEŁNIENIU PROŚBY PANA ŻNIWA

Kominiarz do wymiatania sadzy ...

W zawirowaniach na co dzień

Miłość dla Kościoła Chrystusowego

„Wypraw, Panie, robotników na swoje żniwo

MODLITWA matek z Lu k. Turynu

MODLITWA o świętych kapłanów

Inna MODLITWA o powołania kapłańskie

Jeszcze inna MODLITWA o powołania kapłańskie i zakonne

Obrazy-Zdjęcia

Fot3-18. Tuż przed otrzymaniem Sakramentu Kapłaństwa

Fot3-19. Starsza Siostra zakonna przy komputerze

Fot3-20. Dzień Jubileuszów Sióstr zakonnych

Fot3-21. Matki modlące się w Lu o powołanie dla swego dziecka

Część III, Rozdz. 2: A-B... p3_2a.htm
Rozdz 2. MOŻE KAPŁAŃSTWO? ŻYCIE ZAKONNE ? Jakie. Ojciec, jest TWOJE życzenie?
Wstępnie do tematu
A. DAR WZYWAJĄCEGO MISTRZA
1. Wybór własny czy wezwanie?
Głos który wzywa ...
Kim jesteś. Ty wzywający ...?
2. Jakie masz prawo do powoływania
Nabył na własność ...
Cena na 'kupno' człowieka ...
B. PSYCHOTECHNIKI WERBOWANIA
Zanim Jezus zacznie 'powoływać' ...
Raport Watykański o werbowaniu w Neo-religiach i sektach
Linki do zagadnienia Sekt
Odnośnik do Raportu Watykańskiego o Sektach
Cechy charakterystyczne Neo-religii i sekt
Część III, Rozdz. 2: ...B-C... p3_2b.htm
Powody rozprzestrzeniania się Neo-religii i sekt
Techniki werbowania w Neo-religiach i sektach
Uwaga-Notatka: Cześć oddawana Krzyżowi i Obrazom
Sens zestawienia metod werbunku
Boży styl werbowania: Abraham
Uwaga: Imię Jahwe
C. JEZUS POWOŁANY CZY PROKLAMOWANY
Zwiastowanie Maryi
Zawierzenie znaczeniu słów w ich Bożym rozumieniu
Pasterze w Betlejem
Magowie i Symeon
Uwaga-Dokumentacja. Gwiazda z Betlejem
Jezus dwunastoletni
Przy Chrzcie Jezusa i na Tabor
Delegacja pogan
Proklamacja w Krzyżu
Jezus Kýrios-Jahwe
Część III, Rozdz. 2: D-E-F... p3_2c.htm
D. JEZUS POWOŁUJĄCY
Jezus Król – Syn Boga
Powołanie Jana i innych
Czy psychotechniki
W oczekiwaniu na dobrowolną decyzję
E. RADYKALIZM EWANGELII JEZUSA
Jezus – czy najbliżsi ?
Krzyż na co dzień
Kogo się bać
Sianie zgorszenia
F. PROMIENIOWANIE BÓSTWEM
1. Przyciągnę wszystkich ...
Przyciąganie Sercem
Nieodparty autorytet
2. To jest ... Bóg!
Przezierająca Boża Osoba

● R3-13. Dwie Natury a Jedna Osoba u Jezusa Chrystusa
◇ Ojciec mój ...
◇ Samo-objawienie Siebie jako Boga
Część III, Rozdz. 2: ...F-G p3_2d.htm
◇ 3. Inne sytuacje Samo-Objawienia Bóstwa
◇ Miejcie odwagę!
◇ Uwaga. Aktualne prześladowania Chrześcijan: za r. 2003.
◇ Odpuszczanie grzechów
◇ Wskreszenie Łazarza
◇ 4. Motywy podejmowanej działalności
◇ Założenie Kościoła ...
◇ Ostateczny motyw podejmowanych działań
● G. WEZWANIE DO KAPŁAŃSTWA
◇ Kapłaństwo Jedynego Arcykapłana Jezusa Chrystusa
◇ Szafarstwo Dobrami Odkupienia
◇ Wezwanie po imieniu
◇ Dialog modlitewny
◇ Łaska powołania zmarnowana
Część III, Rozdz. 2: H-J-K p3_2e.htm
● H. JEDYNY MIARODAJNY MOTYW
◇ 1. Celibat – nowość Nowego Testamentu
◇ Wezwanie do bezżenności
◇ Małżeństwo a celibat
◇ 2. Dla Królestwa Bożego – Dla Chrystusa
◇ „Dla Królestwa Bożego ...”
◇ Dla Chrystusa ...
● J. PODATNOŚĆ OBLUBIEŃCZO-RODZICIELSKA W ŻYCIU KONSEKROWANYM
◇ Oblubieńczo-rodzicielski sens ciała w konsekracji zakonnej
◇ Maryja – Matka w Dziewictwie za sprawą Ducha Świętego
◇ Oblubieńczo-rodzicielskie spełnienie w konsekracji zakonnej
◇ Duchowe współprzenikanie się rodzicielstwa a konsekracji
● K. W SPEŁNIENIU PROŚBY PANA ŻNIWA
◇ Kominarz do wymiatania sadzy ...
◇ W zawirowaniach na co dzień
◇ Miłość dla Kościoła Chrystusowego
◇ „Wypraw, Panie, robotników na swoje żniwo
◇ Modlitwa matek z Lu k. Turynu
◇ Modlitwa o świętych kapłanów
◇ Inna modlitwa o powołania kapłańskie
◇ Jeszcze inna modlitwa o powołania kapłańskie i zakonne

[Powrót: SPIS TREŚCI](#)